





Prac. Medalska Stawny w Warszawie

KASZUBY I KOCIEWIE.

JĘZYK, ZWYCZAJE, PRZESADY, PODANIA,
ZAGADKI I PIEŚNI LUDOWE

W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI PRUS ZACHODNICH.

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ

DR. NADMORSKI.

Skład główny
w Księgarni A. Cybulskiego
w Poznaniu.
POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO.

1892.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

KASZUBY I KOCIEWIE.

JĘZYK, ZWYCZAJE, PRZESĄDY, PODANIA,
ZAGADKI I PIĘŚNI LUDOWE

W PÓŁNOCNEJ CZĘŚCI PRUS ZACHODNICH.

ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ

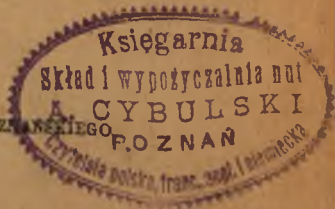
DR. NADMORSKI.

*Dr. Nadmorski. Redakcyi Prawy
w Warszawie z polecenia
Autora do drukarni*

POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO

1892.

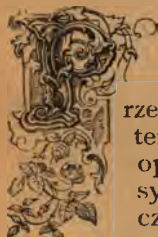




INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
90-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

18.675

WSTĘP.



Przez kilka lat gromadziłem dorywczo materiały folklorystyczny, który w niniejszym opisie podaję, a gdy zabierałem się do systematycznego badania języka i zwyczajów ludu kaszubskiego, wypadło mi zmienić miejsce pobytu i rachować na pomoc życzliwych przyjaciół i znajomych. Nie zawiodłem się, albowiem nadeszli mi cenny materiały: pani doktorowa K. z O. i pp. prof. B. z B., St. L. z Cz., T. z S., przełożony z biura L. z K., I. H. z K., Fr. N. z W., nauczyciel K. z U., za co im na tem miejscu uprzejmie składam podziękia.

Z powyższego wynika, że materiały mój ani co do przedmiotu samego, ani co do obszaru, zamieszkanego przez ludność kaszubską i kociewską, nie jest zupełny, a szczególnie odcienie gwary kaszubskiej, tak zw. parafijańszczyzny, tylko pobieżnie naszkicować mogłem.

W pracy niniejszej korzystałem z następujących dzieł i rozpraw:

Miklosich, Etymologisches Wörterbuch der slavischen Sprachen. Wiedeń 1886.

Pful, Pomniki Połobjan Słowianščiny. Časopis Maćicy Serbskeje. Budziszyn 1863.

M u k a, Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen Sprache. Lipsk 1891.

M a ł e c k i, Gramatyka historyczno-porównawcza języka polskiego. Lwów 1879.

K a l i n a, Historia języka polskiego. Lwów 1883.

P o b ł o c k i, Słownik kaszubski. Chełmno 1887.

C e n o w a, Gramatyka kaszubsko-słowińska. Poznań 1879.

B i s k u p s k i, Ueber den Einfluss des germanischen Elements auf das Slavische. Cz. II. Chojnice 1885, (Progr.)

T e n ż e, (A. Berka), Słownik kaszubski porównawczy. Prace filologiczne III. Warszawa 1890—1891.

F a b r i c i u s, Urkunden des Fürstenthums Rügen. Strzałowo 1843.

G. W e i s k e r, Slavische Sprachreste insbesondere Ortsnamen aus dem Havellande. Rathenow 1890. (Program szkolny).

K ü h n e l, Die slavischen Ortsnamen in Mecklenburg Strelitz. Neubrandenburg 1881 i 1883. (Program szkolny).

Zeitschrift des westpreussischen Geschichtsvereins, z różnych lat.

T r e i c h e l, liczne rozprawki i notatki w Zeitschrift für Ethnologie, z różnych lat.

U l r i c h J a h n, Volkssagen aus Pommern und Rügen. Szczecin 1886.

K n o o p, Volkssagen, Erzählungen etc. aus dem östlichen Hinterpommern. Poznań 1885.

Początek tego opisu Kaszub i Kociewa ukazał się w VI. tomie Wisły, później gdy redakcyja tego kwartalnika oświadczyła, iż tylko mniej więcej po arkuszu dalszy ciąg umieszczać będzie, zdecydowałem się wydać cały opis w osobnej książce, pomnażając zarazem część pierwszą nowym materiałem.

Słowa wyłącznie w Kaszubach używane, które nie zachodzą ani w pismach Cenowy i Derdo-

wskiego, ani w słowniku ks. Pobłockiego i w zestawionym z tych źródeł spisie dr. Biskupskiego, uwydatniam rozstawionym drukiem, później mam zamiar zebrać je w osobnej rozprawce.

I.

Język lechicki, gwara kaszubska w stosunku do gwar połabskich i polskich; parafiańszczyzny kaszubskie; gwara kociewska.

Ze źródeł swojskich najdokładniejszy pogląd na przeddziejowe wędrówki Słowian i ich podział na szczepy znajdujemy w kronice Nestora z początku XII. stulecia. O posuwaniu się na zachód i podziale Słowian północno-zachodnich Nestor pisze: „Gdy zaś Rzymianie naszli na Słowiany naddunajskie, usadowili się pomiędzy nimi i zaczęli ich ciemiężyć, Słowianie owi przeszli, (stamtąd) osiedli na Wiśle i nazwali się Lachami, a od tych Lachów (jedni) przewali się Polanami, drudzy Lachowie Lutyczanami, inni Mazowszanami, a jeszcze inni Pomarzanami.“¹⁾

Powyższe słowa Nestora rozświecają przeszłość naszą w zaraniu dziejowem jaśniej, niż całe tomy starszych i nowszych domysłów i kombinacji. Wynika z nich, zgodnie z sumiennymi badaniami najnowszych czasów, że Słowianie, którzy się rozsiedli na porzeczach Wisły, Odry i Łaby od Karpat i Karkonoszów aż po morze Bałtyckie i Północne, należeli do jednego plemienia, które ich sąsiedzi wschodni nazywali Lachami. Na pytanie, czy oni w poczuciu odrębności swęj używali własnej nazwy, odpowiedzieć nie umiemy, ale nie jest to

¹⁾ Cytata według dzieła: Latopis Nestora, stary tekst mnicha Lawrentego z XII. wieku, Oddział pierwszy. Część przez Schlözera krytycznie wypracowaną, przepolszczył Julian Kątkowski. Kijów 1960, str. 9.

prawdopodobnem; odrębność ta szczepowa była bezwątpienia nieznaczna, gdy Słowianie rozchodzili się, aby zająć opuszczone podczas wędrówek Celtów i Giermanów europejskie przestrzenie; później, gdy język i dzieje każdego większego plemienia poszły własną drogą rozwoju, stykali się Słowianie północno-zachodni przeważnie z niesłowiańskimi narodami i wystarczała im ogólna nazwa Słowian. Od innych szczepów słowiańskich odróżniali się, sąsiadując z niemi, jedynie ci, którzy osiedli na porzeczu Wisły i oni też wkrótce utworzyli nazwę swojską. Jeżeli więc dziś jedną nazwą objąć chcemy wszystkich Lachów Nestorowych, trzeba użyć nazwy owego kronikarza; rozpowszechniła się ona też u nas w zmienionej formie Lechitów, którą łączono zwykle z bajeczną, a raczej wprost zmyśloną nazwą króla Lecha. Giermanie początkowo wszystkich Lachów nazywali Wendami, później nazwę tę nadawano tylko tym, którzy w skład państwa polskiego nie weszli.

Gdy w IX. wieku Polanie, t. j. mieszkańcy szerokich polan nad Wartą i Notecią, utworzyli silne państwo, stało się ono naturalnym ogniskiem wszystkich Lachów; nic też nie było naturalniejszego nad to, że Polanie od samego początku dążyli do rozszerzenia granic swego państwa poza siedziby wszystkich Lachów. Więc naprzód Mazowsze, Chrobacya i Szląsk utworzyły około „starszej Polski,” czyli jak ją później nazwano, Wielkopolski, rdzeń jednolitej monarchii Bolesławów; później podlegli berłu polskiemu Pomorzanie i Serbowie łużyccy: tylko najdalsze krańce Słowiańszczyzny zachodniej, Rojanie, Wilcy, Obodrycy i inni bezpośrednio do Polski nigdy nie należeli.

Gdyby państwo polskie było się utrzymało w tych granicach, język piśmienny, który się utworzył w Wielko, Małopolsce i Mazowszu, stałby się ogólnym językiem wykształconych warstw od Wisły do Łaby, rozpadając się na liczne gwary miejscowe; lecz już poczynając od XII. stulecia, ustał polityczny

wpływ polski po lewej stronie Odry. Szląsk został wprawdzie z powodu blizkiego sąsiedztwa i wpływu arcybiskupów gnieźnieńskich w pewnej od języka i literatury polskiej zależności, ale natomiast Serbowie, Słowianie nad Sprewą i nad dolną Łabą weszli w skład państwa niemieckiego. W tych warunkach byłby się u tych szczepów słowiańskich utworzył osobny język piśmienny, gdyby duchowieństwo średniowieczne było dbałe o język tamtejszych mieszkańców; tymczasem inteligencja posługiwała się jedynie językiem niemieckim, język słowiański pozostał gwara i zamarł, nie podniósł się nigdy ponad najniższą sferę niewykształconego ludu wiejskiego. Jedyny wyjątek stanowi język łużycko-serbski, który od czasu Reformacji zaczął się powoli rozwijać, a mianowicie kilka gwar od razu zaczęło wyrabiać z siebie język piśmienny; w końcu atoli zdobyły gwary dolno i górno-serbska taką przewagę, że dziś uważa się je za dwa języki piśmienne, reszta narzeczy spadła znowu do poziomu gwar ludowych, ale jako zabytek niedawnego współzawodnictwa kilku gwar, pozostało siedm alfabetów, których dotąd piśmiennictwo tego nielicznego odłamu lechickiego używa.

Powyższe wywody, że Słowianie nad Wisłą, Odrą i Łabą tworzyły jedność plemienną, oparłem jedynie na świadectwie Nestora; ale kwestyę tę dopiero wtenczas będzie można rozstrzygnąć ostatecznie, skoro się wykaże, że język tych Słowian, chociażby się już w czasie ich posuwania na zachód rozpadał na gwary, tworzył odrębną, od innych języków słowiańskich wyróżniającą się całość. Załatwienie sprawy w tej ostatecznej instancyi jest właśnie najtrudniejsze. Naprzód najstarsze zabytki nawet naszego własnego języka piśmiennego nie sięgają poza wiek XIV., a cóż dopiero powiedzieć o reszcie szczepów lechickich! Najstarsze pomniki Serbów łużyckich pochodzą z połowy wieku XVI., a reszta Słowian nad Łabą i Odrą nie pozostawiła żadnych pomników własnych; wyjątki stanowią

słowniczkę gwary Glinian i Drewian we wschodniej części Hanoweru, zebrane przez obcych w końcu XVII stulecia, gdy ta gwara już dogorywała. Co do Pomorzian, można nazwać gwara kaszubską ich spuścizną językową, chociaż jest prawdopodobnem, że Pomorzanie zachodni, zwłaszcza Rojanie, utworzyli z czasem gwara różniącą się nieco od gwary Pomorzian wschodnich, czyli Kaszubów.

Rzecz jasna, że nie posiadając pomników językowych chociażby tylko z X. stulecia, kiedy wszystkie niemal szczepy lechickie były w pewnej zależności od państwa polskiego, niezbitych dowodów dać nie możemy, że państwo Mieszka i Bolesława Chrobrego tworzyło pod względem językowym, a więc i szczepowym, jednolitą całość; lecz i owe okruszyny językowe, które nam pozostały, dają przypuszczeniu temu tak mocną podporę, iż prawie w pewnik je zamieniają.

Nasamprzód zwrócę uwagę na kilka wyrazów, wykazujących wspólne wszystkim Lechitom urzędzenia społeczne i kościelne: otóż pierwotnymi ich dowódcami w wojnie byli wojewodowie, ten tytuł i urząd jest znany tak samo nad Łabą, jak nad Wisłą, w gwarze Drewian i Glinian zachował on się aż do XVII. stulecia brzmiąc u Platowa wawoada, a u Ekkarda wowoda z tym samym, co w polskiem akcentem, na Roi zaś nazywano podatki książęce (census ducis) Wogiwotinza, który wyraz został przez obcych pisarzy przekręcony z wojewodizna (t. j. wojewodzizna). Tytuł: książę został dopiero później od Niemców przyjętym i to w całej północnej Słowiańszczyźnie w formie knież, tak więc na Roi i u Obodrytów meklenburskich nazywano w XII. stuleciu znaki graniczne przy rozgraniczaniu zwykle ręką księcia samego na drzewach wycinane knezegraniza t. j. knieżia granica, a kmieci siedzących na dobrach książęcych nazywano knesyczen t. j. kniężyce. Że i u Kaszubów zachodnich ta sama forma była niegdyś używaną, dowodzi góra pod Skarszewami dziś zwana

Pannina góra a w dokumentach castrum Gnosna, Gensna, Keneszina, Genesna, są to widocznie zepsute formy z kniezina gora t. j. góra księżny.

Co do nazw w kościele używanych pomijam cerkiew i cyrkow, które porowno nad Łabą jak nad Wisłą w nazwach miejscowych i dokumentach historycznych zachodzą a dziś w Kaszubach Prus Zachodnich nie są już używane, bo nie jest pewnym, czy one z wprost z *κυριακή* czy też z dolnoniemieckiego kyrke powstały, ale tytuł najwyższego dostojnika kościoła krajowego biskup jest bez wątpienia utworzonym z dolnoniemieckiego biskop lub biskup, jak dziś n. p. w Osnabryckiem wymawiają. To też zachodzi na Roi już w XIII. wieku niemiecka wieś Biskopesdorp, a dochód biskupi zwał się po rojańsku biskopownitza t. j. biskupownica czy też biskupowizna. Innym nabytkiem kościelnym jest zachodzący w roku 1311 w dokumencie rojańskim wyraz bedepennyng, objaśniony denarii monete et precaminum, ten sam wyraz zachował się w Kaszubach, gdyż ofiarę pieniężną składaną podczas chrztu nazywają w środkowych Kaszubach p o e d e p e n k, oba zaś wyrazy pochodzą z dolnoniemieckiego Bedepenninge czyli po górnioniemiecku Bittpfennige.

Pierwszorzędną właściwością, wyróżniającą język Słowian lechickich od wszystkich innych słowiańskich, są samogłoski nosowe, które niegdyś były i w starosłowiańskim języku, ale wszystkie późniejsze języki słowiańskie utraciły je jeszcze przed epoką piśmienniczą, i chyba słabe ślady brzmień nosowych przechował język bułgarski w Macedonii. Wprawdzie dziś zaginęły już i w serbszczyźnie łużyckiej samogłoski nosowe, ale co do tego języka mamy dużo innych cech, stosunek jego do reszty lechickich znamionujących; we wszystkich natomiast innych odcieniach dawnego języka lechickiego zachowały się samogłoski nosowe w całej pełni. Nie mają one wprawdzie wszędzie jednakowego brzmienia, ale takie różnice występują nawet na obszarze

naszego języka piśmiennego, i to zarówno w obecnych gwarach, jak i w historycznym rozwoju tego języka. Gdybyśmy znali brzmienie samogłosek nosowych, chociażby tylko z XII. w., ujrzelibyśmy prawdopodobnie od Wisły do Łaby te same dźwięki, i to jedną tylko samogłoskę nosową, tj. *an*, bo im dalej wstecz, zagłębiamy się w pomnikach języka polskiego, tym rzadziej występują *ę* i *ą*, a częściej *an*, w końcu znika *ę* zupełnie, *ą* pozostaje wprawdzie, ale nie zdarza się tak często, jak obecnie; wszakże pomniki nasze nie sięgają poza w. XIV¹⁾. Że *ę* zdaje się być utworem niebardzo dawniej daty, wnioskować można z tego, że w kaszubskim bardzo często zastępuje je *an*, a w gwarze kociewskiej wcale *ę* nie ma, lecz wszędzie na jego miejscu *an* się znajduje.

U Rojan i na Pomorzu zachodniem spotykamy w pomnikach ze XII.—XIV. stulecia *an* i *ę*, która spółgłoska nosowa wówczas przeważała, wykazać nie można, ale zdaje się *an*. Znajdujemy tam np. w r. 1295 rzekę Wangherniz, tj. Węgornica; na Kociewiu wpada niedaleko Pelplina do Wierzycy rzeczka słynna ze swych węgorzy, przez lud zwana Wangermuca. Jest to widocznie zepsuta nazwa Wangornicy. Dalej spotykamy na Roi nazwy: Lancha i Lancka (zamiast Łąka), Bamblin, (Bąblin?), Swatenwostroe, Panchowitz, Blandiszlavicze, Bamboz, a obok nich: Rensitze, Swente, Zerbentin, Denschewic, Venzikus itd., a tylko w jednej nazwie *Bonsowe* znajdujemy *ą*. Pierwotnie więc miał język lechicki prawdopodobnie tylko *an*, następnie zaczęła się ta samogłoska nosowa pochylać w *en* (*ę*), a ten proces w XIII stuleciu na Roi jeszcze się odbywał, jeżeli porównamy Swantewostroe i Swenty, *ą* zaś ukazało się tam znacznie później. Pod tym względem nie różnili się od Rojan i reszty Le-

¹⁾ Porówn. Jagicza i Brücknera rozbiór i ocenę dra Leciejewskiego pracy: „Der Lautwerth der Nasalvocale im Altpolnischen.“ Wiedeń 1886 w Archiv für slav. Philologie, X., 248 n.

chitów Słowianie hanowerscy w wieku XII; niestety, dowodów na to podać nie mogę, bo dotąd zebrałem dopiero pomniki językowe Rojan, Meklemburżan i część brandenburskich i pomorskich. W XVII. stuleciu ukazuje się w gwarze Drewian i Glinian przeważnie tylko jedna samogłoska nosowa, a mianowicie *un*; są tam więc formy runka, wunjür (węgórz), sumb (ząb), junsik, golungs (gałąź), chlund (chład), bunckar (bąk), dumb (dąb), ale tu i owdzie zdarza się i *u*, tak zamiast gung s ma Domeyer i Ekkard gong s, wyraz głębokie widzimy w formie glombitge, ręka zaś brzmi w słowniczku Leibnitza ronka; rzadko tylko znajduje się *un* n. p. jansmin t. j. jęczmień, til antoj — cieleta itp.

Powiedziałem już powyżej, że i gwary ksciewska i kaszubska mają inne nosowe brzmienia, niż język piśmienny; mamy więc w kaszubskim często zamiast *ę* nosowe *un* i *u* n. p. swianty, ranka, bąde; a nawet owo *un* Drewian ma zachodzić okolicami w kaszubskim, w Sierpeckim również mówią: na zielonum łacke, umywajum itp. (*Wista* V. 757.) Mimochodem tylko wspomnę, że znana nazwa rodowa kaszubska Labudda, odpowiadająca nowosłowiańskiemu laboda, serbskiemu labud, polskiemu łabędź, pokazuje, że sporadycznie i nad Bałtykiem *ę* w *u* przechodziło.

W gwarze Drewian i Glinian spostrzegamy i co do brzmienia innych samogłosek znaczne różnice od języka piśmiennego i gwar polskich, ale na pierwszy rzut oka pokazuje się, że u Słowian hanowerskich i Kaszubów odbywała się przemiana samogłosek na tych samych prawie zasadach, a może moglibyśmy wykazać zupełną zgodność, gdybyśmy znali gwarę Drewian i Glinian w formie zasługującej na większe zaufanie. Lecz wiadomo, że pomniki tej gwary były spisane przez ludzi, nie znających jej wcale, albo bardzo niedokładnie, a nadto użyto pisowni niemieckiej. Otóż dr. Biskupski błędny poszedł torem, chcąc zbadać, o ile

niemczyzna wpłynęła na rozwój języka Słowian luneburskich; naprzód powinien być zbadać, czy brzmienia tego języka nie są fałszywie wyrażone przez pisownię, która do słowiańskich języków wcale się nie nadaje. Jakżeby n. p. brzmiały wyrazy polskie, gdybyśmy słownik polski napisali ortografią niemiecką! a jakie trudności sprawiają nam nasze najstarsze pomniki, chociaż pisali je Polacy i nad zastosowaniem pisowni do brzmień języka wieki całe pracowali!

Jeżeli to uwzględnimy, zbliży się znacznie gwara Drewian do kaszubskiej.

O pochylaniu się *a* w *o* w obu gwarach mówić wcale nie będą; jest to zjawisko u nas tak powszechne i w gwarach dotąd się rozwijające, a przytym tak nieregularne, że wystarczy wzmianka, iż jak w najstarszych polskich, tak i w dokumentach Lechitów połabskich więcej mamy *a* niż w obecnym języku piśmiennym. W gwarze Drewian w XVII. wieku, owo *a* w wielu przypadkach już się pochyliło, w stosunku zaś do polszczyzny znajdujemy tam nieraz *o*, gdzie nasz język piśmienny ma jeszcze *a*, ale i odwrotnie. Tak n. p. *m a m*, *m a s z*, *m a* brzmi tam jak w gwarach naszych: *m ó m*, *m o s z*, *m o*, i zdarzają się formy: *w o m* (wam), *p i o s a k* (piasek), *s t r o c h* (strach), *p o l a c* (palec). *t o m* (tam), *w i o t e r* (wiatr), *l j o s* (las); i znów odwrotnie: *z l a t a* (złoto), *z e w a t* (życie), *k l a s* (kłosa), *w a c z y* (oczy), *w l a c z e t j* (włóczyć), *w a z* (wóz). Trzeba atoli dodać, że *w a z* oznacza tam wóz naładowany, czyli furę, a nasz wóz nazywa się tam *c z y ł a* i *c z e ł a* t. j. koła.

Zupełnie zgadza się z gwarą kaszubską przechodzenie w języku Glinian i Drewian *y* w *e*, *o* w *oe*, lub *i*, a wreszcie *u* w *e*, a i w naszych innych gwarach nie są te przemiany bez analogii. Trzeba jednakże w jednym przypadku pisownię w słownikach luneburskich poprawić, a mianowicie przypuścić, że w wyrazach *g l e i n o*, *r e i b o*, *d e j s a*, *s e i d*, *l e i s t*, *b e y t*, *m o l e i n a*, *s e i w a t*,

leisseina i w innych pisanych podobnie, *ei* trzeba wymawiać jak *ē*. Do takiego przypuszczenia upoważniają nas następujące względy: Dolnoniemieckie *ē* i i brzmią w górnoniemieckim *ei*, zamiast więc dolnoniemieckiego *wip*, *lib*, *vyn*, *Vit* (*Vyt*), *mester ener*, pisze się w górnoniemieckim: *Weib*, *Leib*, *Wein*, *Veit*, *Meister*, *einer*, przyczem zaznaczyć trzeba, że w *mester* i *ener* słycać jeszcze po *e* kótkie *i*, jest więc prawdopodobnem, że dolnoniemieccy pisarze słowników owo długie słowiańskie *ē* wyrazili przez *ei*, ponieważ używali i języka i pisowni górnoniemieckiej. Przykładów na to dostarczają nam nazwy miejscowości, np. na Łużycach przeinaczyli Niemcy nazwy: *Hlina*, *Priwćicy* i *Prišecy* na *Gleina*, *Preititz* i *Preuschwitz*, chociaż Serbowie łuzycy ani *i* ani *e* w *ei* nie zamieniali. Czasami w słowniczkach połabskich zamiast owego *ē* zdarza się też *ai* lub *ay*, ale i dziś jeszcze *ei* i *ai* Niemcy wcale w wymawianiu nie odróżniają; mają też te dwugłoski w rytmach to samo znaczenie. Jeżeli zatem powyższe wyrazy powinny się pisać *glēno*, *rēbo*, *dēsa* (*dusza*), *zed*, *lest*, *bec*, *molena*, *zewat*, *lesena* (*łysina*), będzie ich brzmienie prawie zupełnie odpowiadało kaszubskiemu. Tak samo brzmią co do *o* w obu gwarach wyrazy *tgoera*, *tyoera* lub *tschoera dzoera*, (*góra*), *styera* (*skóra*), *broeda* (*broda*), *leed* (*łód*); w dwu tylko przypadkach zasły u *Drewian* przemiany, które nie mają w kaszubskim analogii, a mianowicie przechodzenie *o* w *i* lub *au*, n. p. *bügi* (*bogów*), *nigga* (*noga*), *widgin* (*widzyn*, *ogień*, w środkowych Kaszubach brzmi ten wyraz *łedzyn*), *tyaurin* (*korzeń*), lecz kto wie, czy te niezwykle dwugłoski zamiast na karb wpływu języka niemieckiego na gwarę *Drewian*, raczej niemieckiej pisowni przypisać nie należy, bo skoro kaszubski wyraz *juńc* t. j. *juniec*, *młody wół*, brzmi w słowniczkach połabskich *ja u-*

n a t z, to znów j e u n a t z, uzda zaś równocześnie w a u s d a i w e i s d a, zjawia się tu usprawiedliwiona wątpliwość, ażali piszący te słowniki potrafili uchwycić brzmienie owego *u* połabskiego, które brzmiało zapewne podobnie, jak w wielu przypadkach *u* kaszubskie, którego dźwięk przez *e* wyrażamy, ale niezupełnie ono odpowiada brzmieniu *e* w języku piśmiennym i właściwie osobnego znaku wymaga,

Ponieważ nadto ludność dolnoniemiecka *o* z pewnym odcieniem *u* wymawiała, a w końcu przez *ü* pisała, tworząc z *monachus* *Münch*, z *monaster* *Münster*, ostatnią zaś nazwę Westfalczyki *Moenster* wymawiają, więc i połabskie *o* z odcieniem *oe* wymawiane, dolnoniemieccy pisarze słowników przez *ü* wyrazili.

Ze spółgłosek tylko *g* i *k* miały u Glinian i Drewian w XVII. wieku inne brzmienie, niż w polskiem, schodzą się atoli te brzmienia z kaszubskiem i gwary krajniackiej, tj. brzmią jak *cz* i *dz* lub *dź*; jeżeli niski brzmi u Połabian *neistgi*, tj. *nesczy*, *kura tscheuran* tj. *czeran*, *siekiera ssitjara* i *zitjaria* tj. *siczarja*, *koza tjesa* (*czeza*), odpowiadają kaszubskie wyrazy: *niesczy*, *czyj* (*kij*), *syczera*, *czede* (*kiedy*), połabskim, a Krajniacy miękczą nawet tam *k* i *g*, gdzie one u Drewian i Kaszubów pozostały twardemi, mówiąc np. *matcia*, *ciotcia* itp.

Pozostaje mi jeszcze zaznaczyć bardzo ważne zjawisko w języku Połabian w XVII. wieku, tak zwaną przekładnię w związkach zgłosek *trat* i *tlat*, jak je nazywa Miklosich. Tu gwara Drewian i Glinian różni się znacznie, ale nie zasadniczo, od polszczyzny i języków Serbów łużyckich. Tak np. nasze: ogród brzmi tam *wogard*, wrota — *worda*, mrówka — *morwe*, groch — *ggorch*, pchła — *placha* (pewnie *placha*), gród — *gard*, słup (pierwotnie: stłup) *stolp*, struna — *starna*, wrona — *worna*, krowa — *karwa*, a nawet niemiecki wyraz *Krippe* zamie-

niono na t j i r b e (tj. czyrbe), itp. Nie stało się to wcale pod wpływem obcym, bo wszystkie języki aryjskie mają wrodzoną skłonność do przekładania zgłosek płynnych, np. w dolno-niemieckiem brzmi górno-niemieckie Dorf — drop i trop, Bronn (Brunnen) born, nawet Brenholz zjawia się miejscami i w formie: Bernholz; zwłaszcza w językach słowiańskich przekładnia jest bardzo powszechnem zjawiskiem. I w innych zresztą językach leto-słowiańskich brzmią niektóre wyrazy tak, jak w połabskim, np. stołp w ruskiem, varna w litewskim, i w polskiem pchła pierwotnie brzmiała: płcha. W kaszubskiem widzimy początki tój przekładni, która się atoli nie rozwinęła, lecz nawet częściowo cofnęła. Tak znajdujemy w dokumentach z XIV. stulecia strumień, wpadający do Raduni, nazwany stolpa, nad nim zaś wieś Stolpsk, dziś Żukowo. Stolpa, Stolpsk też brzmią rzeka i miasto na Pomorzu, które Polacy Słupa i Słupsk nazywają. Dalszego przykładu dostarcza nam nazwa ryby *pleuronectes flexus*, brzmiąca po kaszubsku: starnewka lub stornia; wyraz ten od starna, tj. strona, pochodzi („Wszechświat“ 1882, str. 408). Na całym obszarze Słowian połabskich, Kaszubów i dawniejszego Pomorza aż pod Wisłę, nazywano gród gard; ztąd leżą na Pomorzu niemieckiem i nad Wierzycą miasta Starogard, na Roi znów i nad dolną Wisłą miasta, lub wioski Garc, właściwie Gardc, a ze wsuwnem e Gardjec, tj. grodziec. Co zaś do formy k a r w a, mamy ją nietylko w kaszubskiem, jak świadczą nazwy wiosek Karwia i Karwieńskie Błota, ale jako k a r w, tj. wół, także w gwarach polskich.

Pewien rodzaj przekładni spostrzegam też w wyrazie ź r e ć, który po kaszubsku koło Pucka brzmi: rżec; mają tam np. taką zagadkę: Me mąme taczegoe bulę, co czym mu wicy ¹⁾, rżec daje, tym

¹⁾ Samogłoski, drukowane w wyrazach kaszubskich kursywą, dokazują, że na nich spoczywa akcent.

barży reczy, — co oznacza żarna. Na garnek mówią przy Wejerowie i Pucku grónk. Właściwie więc gwara łuneburska różni się od kaszubskiego i polskiego tylko większą ilością przekładni.

Języki łużycko-serbskie, gwary połabskie i kaszubska stają i pod względem przydechu o tyle w niejakiem przeciwieństwie do reszty gwar i piśmiennego języka polskiego, że zachodzi w nich przydech daleko częściej, przed każdym niemal wyrazem, rozpoczynającym się samogłoską. Brzmienie tego przydechu, a prawdopodobnie tylko znak piśmienny dla niego używany, różni się w kaszubskim i w językach połabskich; ostatnie używają na wyrażenie jego spółgłoski *w*, w kaszubskim jedni używają *u*, ja piszę go stale przez *ł*. Być może iż w gwarze Drewian i u Serbów łużyckich brzmienie przydechu jest zębowo-wargowe, i *w* jest dla jego wyrażenia odpowiedniejszym, wyrażają go też tak w gwarach wielkopolskich; natomiast gwara kaszubska i mazowieckie wymawiają przydech jak *ł* wargowe, a ponieważ w gwarze kaszubskiej, ani w innych gwarach Prus Zachodnich, z wyjątkiem krajniackiej, i *ł* rodzime nie wymawia się inaczej tylko wargami, więc w wyrazach *łeły* (woły), *łegniszka* (ogniszka), *chłecle* (choć le, cokolwiekbądź) nie ma w brzmieniu wszystkich *ł* żadnej różnicy, chyba co do iloczasu brzmi *ł* w ostatnim wyrazie nieco krócej. Sądzę tedy, że mam podstawę do wyrażenia kaszubskiego przydechu przez *ł*; pisanie go przez *u* jest słuszne tylko w tych gwarach, gdzie *ł* jest spółgłoską „językowo-podniebienną.“

Wypadałoby jeszcze scharakteryzować akcentuację kaszubską i porównać ją z połabską, najbardziej ona bowiem wyróżnia gwarę kaszubską wśród innych gwar naszych, ale naprzód nie we wszystkich okolicach kaszubskich używają tej samej akcentuacji, a po drugie dotąd dokładnie jej nie zbadano. Wogóle można powiedzieć, że na północy akcent jest zmienny, ale przeważa dążność kładzenia

go jak w polskim na zgłosce przedostatniej; na południu obok tego dążenia posuwa się on często na pierwszą zgłoskę wyrazu. Połabskie gwary miały, o ile wnioskować można, zmienną, do północno-kaszubskiej zbliżoną akcentuację; natomiast języki łużycko-serbskie mają dziś główny akcent na pierwszej, poboczny, polegający na przedłużeniu samogłoski, na przedostatniej zgłosce, ale im dalej na wschód, t. j. bliżej dziedziny języka polskiego, tym większej siły nabiera akcent poboczny i staje się w końcu głównym (Muka, str. 148). Ponieważ i język polski miał dawniej inną akcentuację, powstał może obecny przycisk na przedostatniej z takiego akcentu pobocznego; w kaszubskim system akcentuacji jeszcze się nie ustalił.

Poprzestając na powyższem zestawieniu właściwości gwary Drewian i Glinian, oraz kaszubskiej w ich stosunku do gwar i języka polskiego, wywołałbym bezwątpienia w czytelniku inne uczucie, niż zamierzam, t. j. powiedziałyby sobie każdy, że szczególnie gwary luneburgskiej właściwości, a także i kaszubskiej za istnieniem wspólnego języka lechickiego nie przemawiają; co do kaszubskiej gwary, pomagano sobie wobec tej trudności twierdzeniem, że przedstawia ona kształty naszego języka z dawniejszej epoki: gwara kaszubska, twierdzono, pozostała niezmieniona, a język polski się rozwinął, ztąd różnica. Że twierdzenie to jest błędem, wykażę w drugiej części wywodów językowych i dowiodę zarazem, że jeszcze w XII.—XIV. wieku ani gwary połabskie, ani kaszubska nie różniły się od gwar nad Wisłą tak dalece, jak obecnie, ale potym czasie i owe gwary i język polski nie rozwijały się równolegle, lecz, że tak powiem, w kierunkach odśrodkowych.

Sama nazwa Drewian brzmiała w 1004 r. Drewni, a więc i wyraz drzewo musiał zgodnie z polskim pierwotnie brzmieć w Hanowerskiem drzewo; później zmieniła się forma tych wyrazów, bo w wieku XVII. i dziś jeszcze ziemia dawnych Drewian

nazywa się Drawähn i Drawän, a drzewo brzmi w słowniku Ekkarda draweneu, u Henniga i Platera drawa i drowa.

Jeżeli wyraz góra brzmiał w XII. w. na Roi, w Meklemburskiem i Brandenburskiem gora i gorka, miał bezwątpienia to samo brzmienie i u przodków Glinian i Drewian, mieszkających o miedzę, a dopiero później zmienił się w dzoera, czy też dzioera; nasz korzec ma w rojańskich dokumentach formę coretz i coritz, a u Drewian po kilku wiekach czerac; w tychże dokumentach, w meklemburskich i brandenburskich mamy wyrazy: cował, mogela, kozel, swina, Wanowe mogili, glina, grabowe, dobre, buk, bor, cose, cosa broma (kozia brama), lypa, które wykazują, gdy zestawimy je z odpowiedniami wyrazami luneburskimi i kaszubskimi, że gwary te od XII. wieku radykalniej się zmieniły, niż język polski.

Ale już bardzo wczesnie zaczęło się nad Bałtykiem pochylać *u* w *e*, bo Adam Bremeński Lutyków nazywa *Leuticii*; późniejszy od niego Helmold znów powraca do formy *Lutici*.

Z dokumentów meklemburskich i brandenburskich można nawet wykazać stopniowe pochylanie się samogłosek do brzmienia, jakie ostatecznie przybrały w gwarze luneburskiej, tak np. dzisiejsza wieś meklemburska Alt Kaeblich brzmi 1298 r. Cobelick, 1304 Kobelik, 1322 Koblicke, 1367 już Koebelick, i w tej formie przeszła też do niemieckiego języka. Dzisiejsze Kussow brzmi 1170 r. Cussowe i tak aż do 1291 po kilka razy, ale w roku 1366 Küssow, dzisiejsza wioska Droegen (wymawiaj Droegen) brzmi w roku 1335 Zdroga, na Roi zaś jest w XII. w. wioska pisana Zdroya; Gywirczin z roku 1311 przechodzi w r. 1319 na Gywetzin, w r. 1408 Gywertzin, dziś Gevezin; dzisiejsze Grönow brzmi do r. 1353 Gronowe itp. W Brandenburgii nazywa się dzisiejszy Koenpenik 1236 cope-nic, dzisiejszy Lützw 1375 lutze, 1450 lucze, 1718 leitzw, 1730 lietzo; Hohen Göhren 1337 gorony,

1375 gorne, 1385 hoghengoerne; Moegelin 1345 mogelin itp.

Przechodząc na obszar kaszubski, zaznaczam, że sama nazwa Kaszuba, brzmiąca dziś w gwarze kaszubskiej Kaszeba, świadczy, że w XII. w. przynajmniej w tej nazwie *u* brzmiało czysto bez pochylenia się, bo wszystkie dokumenta łacińskie, niemieckie i polskie nazywają tych mieszczkańców Cassubitae, Cassubenn i Kaszuby, a nie ma wątpliwości, że to nazwa swojska i od obcych tak była przejęta, jak pierwotnie na miejscu brzmiała. Musiało też brzmieć pierwotnie *u* w wyrazie kaszubskim *pluta* t. j. woda deszczowa, bo nazywa się dziś jeszcze rzeczka przy Pucku Plutnica, a zdaje się, że pierwotnie *plutnica* była wyrazem pospolitym, oznaczającym zbiorowisko wody deszczowej. gdyż około Pucka mówią na takie zbiorowisko: „To cało plutnica,“ — tu *u* wyraźnie wymawiają. Powszechnie to zjawisko, że wyrazy do rzędu imion własnych przeniesione, wierniej pierwotne formy zachowują.

Pochylenie się *a* w *o* przybrało w gwarze kaszubskiej, jak w innych gwarach polskich, szersze rozmiary, niż w języku piśmiennym, ale starsze nazwy miejscowe wykazują *a*, gdzie dziś *o* słyszymy, tak np. na tablicach kopenhaskich podano wieś Sapoczin, podczas gdy ta sama, lub podobnej nazwy wieś pod Gdańskiem dziś Sopot się nazywa.¹⁾ Mają gwary polskie też często *e* tam, gdzie język piśmienny *a* zachował; w kaszubskim te zmiany są jeszcze liczniejsze, ale nie były w dawniejszych wiekach. *Rak* brzmi dziś po kaszubsku *rek*, a ztąd i wieś Rekowo i rodzina Rekowskich wzięły nazwę, ale w roku 1232 znajdujemy na Roi wieś Racowe, a jezioro w środkowych Kaszubach brzmi w r. 1283 Racow. Tę samą zmianę wykazuje nazwa rzeki

¹⁾ Nie od rzeczy będzie, jeżeli dodam, zwłaszcza, że tę nazwę w rozmaity sposób etymologicznie objaśniano, iż miejscowości Sopot brzmiące znajdują się w Korutanii, Krajnie i Peloponezie, a wywód ks. Póblockiego od *sap*, miejsce mokre, *sapowate*, jest trafnym i niezbitym. Księgi kościelne oliwskie mają formy Soppot, Sopot i Zappot.

przymorskiej Łeba i miasta nad jej ujściem tegoż nazwiska; starszych form nie mogę wprawdzie przytoczyć, ale uważam tę nazwę za tę samą, którą nosi wielka rzeka Łaba, z niemiecka Elbą zwana, bo już powyżej przytoczyłem nazwy Wangiernica i Stołpa, które różnym rzekom służą; nad jedną i drugą rzeką leżą miasta Lauenburg, których nazwy widocznie z Labenburg powstały. Dodam jeszcze, że i jezioro i rzeka Radunia ma *a* w najstarszych dokumentach, a dziś w gwarze kaszubskiej ma formę Redunia.

Polskie wyrazy mech i rzepa brzmiały także pierwotnie mach i rapa (ostatni wyraz powstał z łacińskiego rapa), więc też w r. 1344 zachodzi w Brandenburgii wieś Machow, dziś nazwana Mechow, w Kaszubach zaś wieś brzmi Mechowo, ale w rodzinnej nazwie szlachty kaszubskiej Mach zachowało się pierwotne *a*. Od rzepy utworzoną została brandenburska nazwa Ruppín, brzmiąca 1238 rapin, 1291 repin, 1324 reppin, nareszcie Alt i Neu Ruppín.

Ostatni przykład, poparty łacińskim źródłosłowem rapa, wykazuje, jak nazwy miejscowe i osobowe są częstokroć najpewniejszymi zabytkami historycznymi języka. Dla tego nie omylimy się przyjmując, że i wyraz wierzch brzmiał dawniej warch lub warzch, co z połabskich form warch i warsak wynika, a równocześnie z nazw leżącej na wysokim brzegu Warszawy (pierwotnie Warzchawa) i na płaskowzgórzu rozciągających się Warszewic, wioski w powiecie toruńskim.

Przechodzenie *o* w *oe* nie jest na Kaszubach do dziś ustalone, zdarza się przeważnie na północy, że atoli w XV. wieku i na północy jeszcze nie występowało tak ogólnie, pokażę na jednym przykładzie. Otóż w XV. stuleciu widzimy na tablicach kopenhaskich imię Donnamir von Piliwicz, które dało nazwę wiosce dziś przez wykształconych nazywanej Donimirzem, podczas gdy lud wymawia Denemierz, a niemiecka nazwa brzmi Dennemoerse.

Tak jak w gwarze luneburskiej, przechodzi i w kaszubskiej częstokroć *i* w *e*; zdarza się to i u Serbów łużyckich w liczbie mnogiej n. p.: nose, kjandroze, kletce, droze, ale tylko w niektórych gwarach (Muka, 46). W starszych nazwach kaszubskich występuje wszędzie niezmienione *i*; tak, dzisiejsza wieś pomorska Perlno nazywa się w dokumentach z lat 1349, 1400 i 1405 Pirlin i Pirlyn, a tak samo ma nazwa wioski Mirachowo w najstarszych dokumentach *i*, a lud dziś mówi Mierochowo. Ale już w XIII. wieku jest na Roi wieś Reboken t. Rybaki, a po kaszubsku Reboce, więc przechodzenie *i* w *e* dawno się nad Bałtykiem rozpoczęło, zresztą i w Kazaniach Świętokrzyskich zachodzi forma *sirce*, a dziś mówimy: serce.

W końcu na jedną jeszcze analogię w kaszubskim i w gwarze luneburskiej zwrócę uwagę, tj. na wypadanie *w* po *s*. Otóż święty brzmi u Rojan i Pomorzan z XIII. w. *swanty*, ale już się spotyka i forma *swenty*, u Drewian *w* wypada a powstaje *u*: *sjunta* (heilig) obok *swante* (hochheilig). Tak samo mówią w Kaszubach środkowych: *sjęty*, *sjinia*, w północnych zaś pochodzi dzisiejsza nazwa Sychowskich od dziedzicznej wioski Sychowa, a tej nazwa brzmi w roku 1414 jeszcze *Swichow*, a i niemiecka zatrzymała formę *Schwichau*.

Chociaż dowody powyższe nie są zebrane systematycznie, lecz bardziej w sposób dorywczy, wykazują one, zdaje mi się, mylność przytoczonego już twierdzenia niektórych znawców kaszubszczyzny, że ta gwara mniej się zmieniła od naszego języka piśmiennego. Nie da się wprawdzie zaprzeczyć, że gwara kaszubska zachowała dużo form i wyrazów, które znajdują się w najstarszych pomnikach języka naszego, a później uległy przemianie, lub znikły całkowicie, ale również kwestyi ulegać nie może, że gwara kaszubska w wielu przypadkach zmieniła swą głosownię, w których i język piśmienny i reszta gwar polskich zatrzymały dawne brzmienia. Że te zmiany odbywały się zgodnie z duchem ję-

zyka naszego, wynika z poprzednich przykładów i jest nowym dowodem, że gwara kaszubska jest gwarą języka polskiego, chociaż stoi nieco na ubo-
czu, tak, jak ziemia kaszubska na skraju dawniej
Polski leżała.

Na tym kończę historyczny pogląd na język
lechicki i na gwary i języki piśmienne, które z niego
powstały, a przechodzę do obecnych odcieni w gwa-
rach kaszubskiej i kociewskiej.

O różnicach w gwarze kaszubskiej zachodzą-
cych pisano rozmaicie: jedni zaprzeczali wielkich
różnic, drudzy twierdzili, że każda okolica inną
gwarę posiada, i słuszość częściową mają obie
strony. Otóż, porównując gwarę kaszubską pół-
nocną z południową, widzimy znaczne różnice, ale
nie można nigdzie oznaczyć granic, gdzie się pół-
nocna gwara kończy, a zaczyna południowa; spo-
strzegamy raczej, idąc z północy ku południowi
coraz większe zbliżanie się gwary kaszubskiej do
języka piśmiennego i bliższej jemu gwary kocie-
wskiej; gwarę kaszubską na północy można zatym
nazwać pierwotną, południową zaś uległą innym
wpływow. ale i to wiernie stosunków nie określa,
bo ma południowa gwara właściwości ani w pół-
nocnej kaszubszczyźnie, ani w języku piśmiennym
nie zachodzące, np. odrębną akcentuację.

Oprócz tych różnic zasadniczych występują
okolicami pomniejsze, które parafiańszczyznami na-
zwać można, w niniejszym szkicu więc na kilka
takich parafiańszczyzn zwrócę uwagę.

Północnych mieszkańców nazywają Kaszubi
sami Grebami od wyrazu greby t. j. gruby,
a południowych Feinkaszubami; do ostatnich należą
właściwie tylko mieszkańcy na pograniczu kociew-
skim, którzy gwarę swą dostrajają do gwary ko-
ciewskiej, a zatym i piśmiennego języka polskiego.
Grebi więc są ci, którzy mówią jeszcze czysto po
kaszubsku. Ten zatym podział właściwej gwary
kaszubskiej wcale nie dotyczy. Inny podział, na
Beloków i Lesoków, tylko co do pierwszych polega

na różnicy gwarowej, bo wyraz Belok był utworzony od słowa belo t. j. było, i oznacza Kaszubów, którzy zatracili ł, wymawiając je wszędzie jak l. Nazwa Lesoków oznacza mieszkańców lasów i jest bardzo niestałą: północni Kaszubi nadają ją mieszkańcom powiatu Kartuskiego i w części Wejerowskiego, Kociewiacy natomiast nazywają Lasakami mieszkańców z okolicy Czerska, którzy już nie kaszubią. Aby uniknąć zamętu z powodu tych niedokładnych określeń, podzieliłem w niniejszej pracy okolice, zamieszkaną przez ludność kaszubską, na północne Kaszuby, do których zaliczam powiat Pucki i Wejerowski, na środkowe z powiatem Kartuskim, i południowe, obejmujące powiat Kościerski i kaszubskie części powiatów Bytowskiego, Chojnickiego i Człuchowskiego.

Na Helu i nad morzem Bałtyckim mieszkają Belocy; dalej w głąb kraju zjawia się już ł, ale główną właściwością tej części Kaszub jest pochylanie o w oe; mówią tam n. p. do mólegoe moerza (do małego morza), biotkoewac sę t. j. bartkowac sę, jak ma słownik ks. Pobł., boedorz (u ks. P. bodorz). Poeloch (ks. P. ma Poloch t. j. Polak), łoekno (okno) itp. Czasem i a przechodzi na północy w e, lub nawet ę, gdzie w głębi kraju brzmi a, n. p. k a m i e ń brzmi w słowniku ks. P. k a m, przy Pucku mówię k ę m, por. przysłowie tamtejsze: „Cechoe jak k ę m w łoedę.“ „Czterej panowie“ brzmi: przy Pucku czterei panowie, na krwawnik mówią: krzawnik, czerwony brzmi czezwniony, miękczą też tam nieraz m n. p. w wyrazie m i a r z n ą c zam. marznąć.

W środkowych Kaszubach tylko w niektórych wyrazach mamy o, gdzie na północy brzmi oe; wogóle jednak w Kartuskim oe przeważa, mówią tam więc łoeko (oko), łoekno (okno). Oprócz tego przytaczam kilka pojedynczych wyrazów, brzmiących na północy odmiennie, niż w Kartuskim. W Wejerowskim powiecie mówią: iczme (jęczmień), jórka, toerba, groech, łoele, kroewy, a w Kartu-

skim: jęczmie, jerka, groch, torba, łoely, krowe. Na północno-kaszubski k r z a w n i k mówią w Kartuskim: krwevník, powijacz północny, brzmi w Kartuskim powijecz t. j. powój, i wogóle widać w Kartuzkiem dążność do pochylania się *a* w *e*.

W parafiach strzepskiej, przodkowskiej, sianowskiej, matarzyńskiej aż pod Gdańsk powtarzają często *ko* n. p.: ko je tam był, ko je tobie deł, ko poc zemną; w sierakowskiej parafii z tego *ko* powstało *coe* lub nawet *czoe*. Owo *ko*, jak trafnie domyślił się ks. Pobłocki, wprowadziło w błąd Mrongowiusza, że utworzył wyraz k ł o b o c a n t. j. bocian; bo wykazały i moje szczegółowo temu wyrazowi poświęcone wypytywania w całych Kaszubach, że wyraz kłobocan nigdzie nie istnieje, lecz mówią na północy b o e c o n, dalej ku południowi b o c o n. W sierakowskiej parafii aż do Miechuczyna kładą t o c zamiast *ko*, n. p.: toc je tam był, w chmieńskiej znów; w i e r ę n. p. wierę i tam pude, wierę ty był w karczmie.

Zamiast naszego „jednak“ używają w całych niemal Kaszubach niemieckiego *doch*, ale już na południe od Stężycy i dalej ku Kościerzynie znika *doch*, a zjawia się: jednak.

W Kościerskiem nabiera gwara kaszubska nieco innego brzmienia przez znikanie *oe* i inny akcent, a *k* nie tak często w *cz* się miękczy; zresztą i tam mówią n. p.: Bandze pochwołony (niech będzie pochwalony!), szlęszme zam. szliśmy, przekłód zam. przykład, jagodczy zam. jagodki i t. p. Akcent zaś spoczywa na pierwszej zgłosce n. p. w wyrazach posypony, fensterladki (z niemieckiego), Kościerzyna i t. p.

Południowo-wschodnia część powiatu Kościerskiego nie należy już do Kaszub, lecz do gwary kociewskiej, chociaż w podaniach ludności tamtejszej do Kaszub ją liczą i zaręczają, że dawniej i w Skarszewach jeszcze po kaszubsku mówiono. Obecną południową granicę gwary kaszubskiej tworzy linia od Gdańska, ciągnięca się mniejwięcej

wzdłuż szosy gdańsko-kościerskiej aż do Nowej Karczmy; po stronie kaszubskiej pozostają wioski: Kalbudy, Czapielsk, Szomrze, (Obersommerkau), Przywidz, Grabowo i Grabówko, po kociewskiej: Lubań, Soboncz. Od Nowej Karczmy opuszcza owa linia graniczna kierunek szosy gdańsko-kościerskiej i zwraca się więcej ku południowi, dążąc mniej więcej na Karsin w okolice Rytla; ostatnia część granicy oddziela Kaszuby od kociewskich Lasaków, ale dokładnie oznaczyć jej nie jestem w stanie, bo jedni mię zapewniali, że w Karsinie kaszubią, inni znów, równie wiarogodni, twierdzą, że w Czersku, Brusach i Wielu, nikt nie kaszubi; sam stosunków tamtejszych nie znam. Na linii granicznej pomiędzy Gdańskiem i Nową Karczmą stykają się Kaszuby i Kociewie właściwe.

Najcharakterystyczniejszym dźwiękiem gwary kociewskiej jest *an*, które zastępuje wszędzie *ę*; ten drugi dźwięk Kociewiakom zupełnie nie jest znany. Mówią więc: na zianmian, ramian (wymawiaj ranmian) zamiast na ziemię, ramię, ranka, manka itp. W końcówkach owo *an* przechodzi na pograniczu Kociewia n. p. przy Więckowicach, w proste *a*. Oprócz *an* w zastępstwie za *ę*, zostało tam więc i *e* w niektórych przypadkach wyparte przez *an* lub *a*, a nawet samogłoska *i* w złączeniu z *ń* (iń), musiała ustąpić miejsca owemu wszechwładnemu *an*, i *a*, tak więc brzmią wyrazy: Zielański, Czerwiński, lanija (ale Linowiec), lan, lamiansz, zam. Ziełński, Czerwiński, linija, len, lemiesz.

Gwara kociewska sięga na południe do zetknięcia się powiatów Starogardzkiego i Kwidzyńskiego (po, lewej stronie Wisły) ze Świeckim; czy aż w Świecki powiat zachodzi, na to pytanie brak mi odpowiedzi. Na zachód nie dochodzi ona zdaje się aż do pow. Chojnickiego, tam bowiem zaczynają się Lasacy około Czerska, którzy mają swe własne odrębności, mówią n p.: kartafle, żalnież zam. kartofle, żołnierz; dodać jednak wypada, że i na Kociewiu *rz* wszędzie brzmi jak *ż*.



Ponieważ ludność kaszubska i kociewska coraz więcej książek i gazet polskich czytuje, więc młodzi dużo wyrazów wymawiają, osobliwie w rozmowie z wykształconymi, w formach języka piśmiennego, ztąd powstaje mieszanina, bo ta sama osoba raz tak, drugi raz inaczej wymawia, a takiej sprzeczności i ja uniknąć nie mogłem, trzymając się pod każdym względem jak najściślej zasady relata refero: tak pisałem, jak mi Kaszubi i Kociewiaczy podali.

II.

Okolice zamieszkałe przez Kaszubów i Kociewiaków, podania i piosnki przywiązane do okolic i miejscowości.

Jedynie w Kaszubach styka się dziś ludność polska z morzem, a Pomorzanie byli nie tylko z Lechów, ale z Słowian północnych w ogóle jedynym szczepem, który miał „wolny oddech ku morzu.“ Dowiedli też Rojanie, z tych Pomorzan najdzielniejsi, że nie brakło im zdolności, aby wyzyskać ten najdogodniejszy łącznik narodów i wszechświata, ten otwarty szlak do sławy, zwycięstw, dobrobytu i potęgi. Pomorzanie i Rojanie opanowali z wolna wszystkie wyspy nadbrzeżne, a jak tylekrotnie zapisuje Saxo Grammaticus, Danija drżała przez czas dłuższy przed nimi — lecz połączonym siłom Duńczyków, Niemców i królów Polan sprostać nie mogli. Gdy runęła warownia morska na Arkunie pod razami toporów duńskich, zatrzymali wprawdzie Pomorzanie wybrzeże morskie, ale morze i porty jego stały się własnością innych, a szczególnie w Kaszubach został Gdańsk wkrótce handlowym miastem Hanzy, gdzie żywioł miejscowy pełnił chyba jak do dziś służbę tragarzy zbożowych, lub posługaczy na okrętach kupieckich. Na wybrzeżu pomorskiem stało się tak, jak np. w nowo odkrytej Ameryce i innych krajach zamorskich, że nie miejscowi odwozili plody swego kraju i spro-

wadzali obcy towar, lecz kupcy zagraniczni sprowadzali nietylko hurtownie towar do kraju, lecz pobudowali składy i sklepy we wszystkich miastach i sprzedawali ten towar cząstkowo.

Ludność kaszubska od samych początków swego pobytu nad morzem Bałtyckiem ograniczała się na łowieniu drobnych rybek nadbrzeżnych, w większych przedsiębiorstwach zamorskich nie wyrabiała w sobie hartu i sprężystości, ani nie pomnażała swego dorobku, gdy więc w późniejszych wiekach królowie polscy ogłosili Puck portem wojennym, nie znaleźli w ludności miejscowej żadnego punktu oparcia, a w sąsiednim Gdańsku niebezpiecznego mieli konkurenta, w najlepszym zaś razie nieszczerego alianta; port pucki miał więc życie jednodniówki i papierową chyba potęgę, a forty Kazimierzów i Władysławów, strzegące doń wnijscia, zawiąły wkrótce bez śladu piaski i duny. Wybierając zresztą skryty w kącie zatoki Puck, a nie zmuszając własnego Gdańska do otwarcia swego portu okrętom wojennym, okazali strategicy przeszłości wielką nieudolność, czy nieznamość stosunków nadmorskich, półwysep Hel bowiem posyła bezustannie wędrujące duny do zatoki i zamula ją, tak iż dziś nawet dla małych statków pasażerskich jest przeprawa do Pucka trudna i tylko wąskim szlakiem możebna.

Od półwyspu Helu zaczynam przegląd okolic kaszubskich, odrębne życie Helan opisał długoletni proboszcz jastarniecki ksiądz H. Gołębiwski w swych Obrazkach Rybackich, a opisem tym posługuję się w wielu razach. Ponieważ na Helu tylko rybacy mieszkają, nazywają sąsiedzi cały półwysep r y b a k a m i, te rybaki, pisze więc ks. G. jest owo wązkie, piaszczyste pasmo ziemi, wchodzące w Bałtyk. Rozpoczyna ono się przy wiosce krajowej Wielkiejwsi, a kończy się przy niemieckiej i luterskiej wiosce Heli, która założona i zależna od Gdańska od dawni dawna język i, co często za nim idzie, wiarę przyjęła. Inne cztery osady rybackie

t. j. Ceynowa, w języku rybackim Chałupy przezwana, Kusefeld, Jastarnia i Bór są czysto katolickie i kaszubskie. Oprócz piasku napotkać można też niekiedy niezłe łączki (pażyce albo pężyce) mianowicie około Chałup i Jastarni, bo spód prawie pod całą wyspą jest torfowy (t. j. dawna cienka warstwa gleby pokryta została przez powłokę piaszczystą, na której tworzy się nowy humus, pod ową starszą glebą tylko czysty piasek się znajduje), ale piaski, które morze bez przestanku wyrzuca, a którymi potem wiatr dowoli zmiata, ścieśniają i niszczą te łąki coraz więcej.“

Mówiąc o łąkach helskich, objaśnię wyraz z niemi, a raczej z sianocięciem związany, otóż rybacy jastarnieccy wspólnie koszą, suszą i zgrabiają trawę na swę łące gminnej, a „kiedy już wszystkie kopice w szyku, pisze ks. G., a rzecz to nie łatwa, nastaje naraz wielkie milczenie, przerywane może tylko kwakaniem przelatującej kaczki morskiej, a sołtys jastarniecki występuje z spisem wszystkich sąsiadów, odwracając się od siana, twarzą zwrócony do wsi. Inny zaś rybak, pierwszy przysiężny (w całych Prusach Zachodnich tych urzędników gminnych nazywają od dawna przysiężnymi, w nowszych czasach pisma polityczne wprowadzają nazwę ławnik, utworzoną na wzór niemieckiej Beisitzer), dochodzi do jednej kopicy, wołając: Czyja ma być ta kopica? A od sołtysa, czytającego spis, przychodzi odpowiedź, np. Macieja, a natychmiast Maciej staje przy swej kopiczce.“ To rozdzielanie trawy na wspólnej łączce nazywa się kawlowaniem.

Wyraz kawel i kawla oznacza w kaszubskim części pola, a gdy zestawimy obok tego, że i w Marchii dotąd części pola nazywają się Kaweln, a wymierzanie, odgraniczanie i przelosowanie takich części pól nazywają tam auskaweln (Weisker str. 21), nabierzemy przekonania, że rzecz sama i wyraz pochodzą z czasów, kiedy i Lechowie mieli, jak częściowo aż dotąd Słowianie połu-

dniowi, wspólne pola i dopiero przy zbieraniu plonu rozdzielano ich części na ojców rodzin, może w ten sam sposób, jak rybacy siano na swych pażycach. Rozdzielone części nazywano kawałami, po kaszubsku i w ogóle pomorsku kaweł, po belocku kawel, a rozdawanie ich mianowano kawelowaniem, z czego powstało belockie kawlowanie, a marchijskie auskaveln. Ponieważ owo rozdawanie jest rodzajem losowania, więc i marchijskie auskaveln i belockie cygnąc kawle (Pobl). oznacza także losować, ciągnąć losy i dziś niewielu domyśla się, że ten wyraz jest zabytkiem prastarego zwyczaju słowiańskiego.

Największą wioską rybacką jest Kusfeld, nie będąc się silił na eymologiczne tłumaczenie tej nazwy, która zaprzętała już niejednego, zaznaczę tylko, że w XII. wieku jest i na Roi wieś nazwana Cussvelde. Drugą co do wielkości wioską na Helu jest Jastarnia, ale ponieważ znajduje tu się kościół parafialny, jest ona punktem środkowym całego Helu, gdyż miasteczko Hela na samej kończyźnie półwyspu z jego ludnością niemiecko-protestancką jest niejako przedmieściem Gdańska i nie ma z resztą mieszkańców żadnej łączności. Chałupy i Bór są mniejszemi osadami, ostatni leży bardzo blisko Jastarni. Wszystkie osady oprócz niemieckiej Heli są nie bardzo dawnego pochodzenia i powstały z pojedynczych siedzib rybackich, mimo to wyrobił się już pomiędzy rybakami helskimi typ i język nieco od krajowego odmienny.

Helanie należąc do Beloków mają zamiast ł rodzimego wspólnie z Belokami l, od ostatnich różnią się przysłówkiem as, którym rozpoczynają każde zdanie, nie wymawiają też rz i ź, lecz w obu razach z, czasem nawet s, jedną jeszcze dzielą właściwość z Belokami powiatu puckiego, zamieniając końcówkę VI. przypadku em w ę, mówią zatem p sę zamiast psem, p o w r o z ę zamiast powrozem, w dalszych Kaszubach ta właściwość znika. O in-

nych właściwościach języka Helan pisze hs. Gołębiowski:

„Mimo wszystkiej różnicy mają rybacy (mieszkańcy Helu nazywają się reboce tj. rybacy) z krajowymi wspólny język. W Wejerowie na Kalwaryach, w Swarzewie na odpustach Matki Boskiej garną się z innymi pielgrzymami w jedną gromadę, są wszyscy Kaszubami. Chociaż w języku Kaszubów są różne sposoby mówienia, a Belocy podkarbiają (przedrzeźniają) Kaszubów z pod Kartuz lub Luzina, a ci znowu z rybaków szydzą, to jednak mówią o sobie: to nasinscy (nasi).“ Nawet na Helu ma, jak zapewnia ks. G. „każda wioska swój osobny akcent, Kusefeldczanie nigdy nie wymawiają wyraźnie u tylko więcej y, n. p. n a y k a (nauka), K y s f e l d; Borowianie znowu bardzo śpiewająco mówią.“ „Uwagi godne i to, że rybacy nie jadą batem, ale bieżą, że nawet na kraju będąc belki nie podnoszą tylko s p ł a w i a j ą.“

„Nazwiska rybaków są bardzo nieliczne, widać, że z kilku rodzin się rozrodzili. W Kusefeldzie naliczysz prawie samych Kąkolów i Budziszów, w Jastarni prawie samych Kąkolów, Konków i Pyprów, w Boru prawie samych Hermanów, Lenzów, Muzów, Barlaszów i też coś Kąkolów. Bo też dopiero w tym stuleciu wioski się coś rozmnożyły. Starsi rybacy powiadają, że przed 80 laty w każdej wiosce ledwie po 10 domów było, a dzisiaj jest ich 59—60. Powiadają też, że dawniej niejedno co w Gdańsku coś zbroił, uciekły na rybaki już był ubezpieczony, bo tam wtenczas nikogo nie szukano.“

„Do tych jednakowych nazwisk dawali rybacy dawniej jeszcze dzieciom swym jednakowe imiona, Jan i Józef, dziewczętom Anna lub Maryanna. Mnóstwo niedogodności i nieporozumień ztąd powstałych starali się zapobiedz przezwiskami (u r ą g a d ł a m i) i tak kiedy w Jastarni jest jeszcze 6 żonatyh Józefów Kąkolów, to jednego przezywają M a r y c z y n, bo jego żona (b i a ł k a) na-

zywała się Maryka, innego Okrętnik, bo jeździł dużo na okrętach, innego Szomburg bo pierwszy mąż białki jego tak się nazywał, innego Mały, drugiego Mądry, Górowy i t. d. Tak samo pomagają sobie w skróceniu imion n. p. imię Wałęty skracają na Walitk, Litak, Walisz, Wałętk i t. d.“

„Übiorem, pisze ks. G. różnią się rybacy także od krajowych. Ulubionym ich kolorem jest ciemnomodry, jak morze (wszystkie samodziały w Kaszubach są ciemno-granatowe), a na niedzielę noszą modre spodnie, modry, krótki żakiet, modrą kamizelkę i modrą czapkę zamasyście w tył zesuniętą. Wprawdzie do pracy swęj rybackięj w batach posmalonych biorą najlichszą odzież (ruchna) i ztąd przebywając w Gdańsku, gdzie tylko za sprawunkami, a nie za rozrywką jeżdżą, albo skupując w wioskach pobliskich kraju żywność, wcale wspañiale się nie przedstawiają. Ale u siebie w niedzielę schludnie i zgrabnie się noszą.“

„Dawnięj kobiety na rybakach nosiły znane złotogłowa tj. czapeczki z denkiem złotą nicią wyszywanem, ale i te wychodzą z używania. Nosi jeszcze wiele rybaczek t. zw. rembowane muce tj. czapeczki czarne, nieraz jedwabne, samemi małemi rąbkami, czyli koronkami naszywane, z których szerokie spadają na ramiona fałdy, a do których na przodzie szerokie białe i czerwone, albo białe i modre wstążki przypinają. Nie są one jednak osobliwością rybacką, bo i w pobliskich parafiach krajowych często jeszcze osobliwe te czapeczki spotkać można.“

Ponieważ osady helskie nie sięgają odległych wieków, brak na półwyspie tradycyi przywiązanych do miejscowości, oprócz tego składa się cała powierzchnia z lotnych piasków i dun wiecznie posuwających się i zmieniających swe formy, nawet i drzew stuletnich brak tu prawie zupełnie; więc podania nie mogą się ucześcić jakiegoś charakterystycznego, a stałego przedmiotu. Wyjątek stanowi

miasteczko Hela, która dziś leży dalej ku końcowi półwyspu, a dawniej stała na innem miejscu, z starszej osady pozostały widzialne jeszcze zwaliska; otóż do szczątków tej dawniej osady nawiązuje tradycja, głosząc, że było to pierwszorzędne miasto morskie, pełne bogactw i wspaniałych gmachów, dopóki nadzwyczajna burza nie stoczyła znacznej części w głębiny morskie.

W kościele helskim znajdował się obraz Matki Boskiej, ten gdy Hela zburzoną została, czy też gdy mieszkańcy przeszli na protestantyzm, zniknął w Heli, a objawił się w kościele swarzewskim, odtąd jest Swarzewo miejscem pobożnych pielgrzymek i ślubów rybaków całego wybrzeża morskiego. Kościół swarzewski stojąc na wysokim brzegu w samym kącie zatoki puckiej, jest widzialnym bardzo daleko.

Głównem zatrudnieniem rybaków helskich jest połów ryb, gdyż na półwyspie ani rolnictwo, ani chów bydła się nie udaje, małe łączki ledwo na utrzymanie kilku krów wystarcza, a dokoła wiosek są ogrody warzywne i pod kartofle jedynymi obszarami órnymi. Zimą, gdy mrozy połów utrudniają, lub zupełnie czynią niemożliwym, rybacy „sprowadzają sobie opał albo z kraju, albo z helskiego lasu, potem robią swoje przeróżne niewody, ku czemu len i konopie z Gdańska sobie sprowadzają, albo też więżą sieci na sprzedaż do Gdańska, gdzie znowu nasi bracia Kaszubi z pod Chmielna i innych kaszubskich jezior je zakupują. Ponieważ teraz i sieci równo dobre i taniej się fabrycznie wyrabiają, więc wziętek z wzięcia sieci bardzo się uszczuplił.“

Nietylko w Gdańsku, ale i na jarmarkach puczkich helskie sieci sprzedawano i po ten towar z dalekich okolic kaszubskich, zwłaszcza z nad jezior raduńskich, zjeżdżali się rybacy, na tych stósunkach urosło też podanie o Ponu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachał, które opisał wierszem p. Derdowski. Ponieważ środkowe Kaszuby, mianowicie

okolica gór szemberskich, mają drógi przykre i niebezpieczne, bo albo spadają stromo w dolinę i najeżone są kamieniami narzutowymi, albo wiodą nad głębokimi jarami, więc podróż taka w przygody była obfita, ile zaś przygód we wierszu p. Derdowskiego jest zaczerpniętych z podania ludu, a ile autor z własnej zaczerpnął fantazyi, trudno skonstruować, ja tylko o jednym szczególe dotyczącym owego podania o Czorlińskim dowiedziałem się, otóż w kościołach Kaszub południowych, gdzie rodzina szlachecka Czarlińskich była niegdyś osiadła, śpiewano podobno dawniej rodzaj suplikacyi: Módlmy się za pana Czarlińskiego, aby do dom szczęśliwie wrócił i w drodze nigdzie się nie wywrócił.

Charakterystyczną cechą Kaszubów jest drwinowanie ze swych sąsiadów, na całym więc Pomorzu krążą rozliczne powiastki i anektoty przywiązane do miejscowości, naturalnie i o Helanach opowiadają sobie krajowi niejeden szczegół zabawny, odrębne życie Helan bardzo się do tego nadaje. Jeżeli w okolicy Pucka chce kto kogo nazwać nieodłącznym, mówi: te jes czesty rebok! wprawdzie i rybacy mówią odwrótnie! to jes czesty lesók! Ponieważ na Helu koni nie ma, powiadają krajowi, że rybacy, jeżeli morze zamarznie, zaprzągają do sanek krowę i żagiel obok siebie i po lodzie jeżdżą.

Dwa inne zdarzenia przytrafiły się na Helu podług opowiadania dwom dostojnikom, naczelnemu prezesowi prowincyi i biskupowi; gdy pierwszy przejeżdżał powozem przez półwysep, dzieci chowały się na widok nieznanymi koni w krzaki, zapytany o przyczynę tego przewodnik miejscowy, miał objaśnić, że z wielkiego głodu dzieci w krzakach choiny szyszek na pokarm szukają, co pono ulgę w podatkach spowodowało. Biskup zaś — pierwsze i drugie zdarzenie przed wielu laty miały pono miejsce — przybył morzem do Jastarni, a ponieważ większe statki do brzegu dobić nie mogą, więc znosili rybacy wszystkich przybyłych na ląd, a ktoś z otoczenia biskupa miał być niezwyklego

wzrostu czy tuszy i razem z rybakiem wpadł do miałkiéj wody, odtąd powiadali rybacy, że odebrał powtórný, tj. rybacki chrzest.

Dwa żartobliwe opowiadania o rybakach podaję, jak kursują w okolicy Pucka, przyczem nadmieniam, że opowiadający naśladowują rybacki sposób mówienia. As rebók tonął, as w strachu są módlél: Jednę Klorę mam, do klósztoré ję dąm, poemeże, Panie Boeże do kraju! As przeszed do kraju, te sę łebezdrzól e rzek: A moeże, kuszni mię w zec (rzec), moeje Klóra móže doma bec.

As jeden rebok szed do łoejska: plakól łoejc, a jó nic, plaka nenka (matka), a jó nic, plakól brat, a jó nic, kseca (krzyczy) sostra, a jó nic, as jó wszed w łoegród, a celę zabecza: Antónie! As te mnie so sta zól (wtedy mi się (sobie) stał žal), as jó reczól do samegoe Gduńska.

A nakoniec jeszcze jeden żart podaję za ks. G. jaki sobie „zębole“ w kraju opowiadają. „Na rybakach mówią tylko jedna jest krowa, bo tam niema z czegoby ją żywić. Żeby tedy z głodu nie zdechła, przyprowadzają jęj zielone okulary i wyprowadzają na piaski. Krowa dla zielonych okularów myśląc, że to trawa, pożera piasek i tak się przy życiu utrzymuje.“

O innéj jeszcze osobliwości u rybaków na Helu, i na wybrzeżu morskiem w ogóle pomówić wypadałoby, a mianowicie o tak zwanych merkach t. j. znakach, któremi rybacy na całym wybrzeżu bałtyckiem, a prawdopodobnie i gdzie indziej oznaczają swe narzędzia i przybory, już sam wyraz wykazuje, że merki nie są pochodzenia słowiańskiego, ani na Roi, ani na Helu, mimo to ich zestawienie i opracowanie nie będzie bez korzyści, bo niezawodnie rybacy kaszubscy do znaków obcych pododawali znaki własnego pomysłu. Na cmentarzu jastarnieckim oznaczone są i groby temi znakami, czego atoli ani w Pucku, ani w Swarzewie nie spostrzegłem; dokładniejszy opis merków na wybrzeżu kaszubskiem odkładam na czas późniejszy.

Z miast kaszubskich ma Puck przeszłość najbogatszą w spomnienia historyczne, chociaż pamiątek z tej przeszłości nie pozostało prawie żadnych, nawet archiwum miejskie w pożarze przeszłego czy zaprzeszłego wieku utraciło najstarsze dokumenta, i dziś tylko nie wiele ciekawych zabytków posiada. Niektórzy mając o stosunku gwary ludowej, a szczególnie kaszubszczyzny do języka piśmiennego mylne pojęcia, uważają zachodzącą w późniejszych dokumentach formę Pucek za pierwotną, chociaż każda większa gramatyka polska pouczyć może, że *e* wsuwne jest nowszym nabytkiem naszego języka. Tak też najstarsze dokumenta łacińskie i niemieckie piszą stale Puck, Putzk i Puczk, dopiero w nowszych polskich dokumentach z XV. i XVI, stulecia pojawia się forma Pucek (1485 r.) i Puczek, jeszcze późniejsze niemieckie mają Putzig i Pautzig, formę utworzoną podobnie jak Dantzig w nowszych dokumentach, podczas gdy starsze Danczk podają.

Najmłodszym, ale dziś najznacniejszym po Gdańsku miastem kaszubskim jest Wejerowo dopiero w pierwszej połowie XVII wieku założone przez wojewodę Wejera (pod portretem założyciela w kościele wejerowskim znajduje się forma Weier) nad rzeką Białą, wpadającą do pobliskiej Redy. Podług podania miejscowego został tenże Wejer, dowodząc wojskami pruskimi w wojnie Rzeczypospolitej z Turkami przy zdobywaniu twierdzy Białą przywalony kawałem muru i tam Bogu ślub uczynił. Wydobyty szczęśliwie dowiedział się na polowaniu w swych lasach, że rzeczka płynąca do Redy Białą się nazywa, tu więc postanowił ślub wykonać i około roku 1649 klasztor Reformatów pobudował. Czy owa twierdza Biała była twierdzą tegoż nazwiska leżącą w gubernii siedleckiej, czy może Białą-cerkwią na Ukrainie, podanie nie powiada, a historia tego zdarzenia z Wejerem nie zapisała.

Reformaci osiadłszy w Wejerowie, a może i założyciel klasztoru, postanowili na sąsiednich wzgórzach urządzić drogę krzyżową, w tym celu, jak

dalej mówi podanie, wysłano dwukrotnie komisją do Jerozolimy, aby wymierzyła oddalenia i położenie miejsc męką Zbawiciela wsławionych, przywiozła ona też ziemi z Jerozolimy i na pagórkach wejerowskich rozsypała, kapliczki i rzeźbione z piaskowca posągi postawił w części Wejer sam, w części rodziny z nim spokrewnione, np. Radziwiłłowie, ostatni ufundowali mianowicie kapliczkę grobu św., która jak wieść niesie, podług wzoru jerozolimskiego w Krakowie z piaskowca wykuta i na miejsce sprowadzoną została. Lud opowiada sobie, że zakonnicy wiele innych rzeczy z Jerozolimy do Wejerowa sprowadzić chcieli, ale okręty dwa w morzu zatonęły.

Dziś są trzy razy do roku odbywające się odpusty wejerowskie miejscem zbornem całych Kaszub, a nawet dalszych okolic, lud Wejerowo miejscem świętem, nową Jerozolimą mianuje, a rzeczka Biała nazwaną została Cedronem; woda jej ma być pomocną w chorobach ocz. Ponieważ lud prosty na wszystko, co ma być tylko obrazem lub przenośnią, zapatruje się nieco realistycznie, więc zdarzyło się pewnie czasem, że ten i ów prawdziwą drogę krzyżową z wejerowską pomieszał, ale opowiadania Cenowy i Derdowskiego, jakoby Kaszubi nietylko Jerozolimę, ale i całą Palestynę z sąsiednią Fenicyą do Kaszub przenosili, nie są pośród ludu zebrane, lecz z własnej autorów wyobraźni zaczerpnięte,

Obrazy po stacyach wejerowskich uwidoczniają, że były podczas wojen tureckich malowane, bo żydostwo otaczające Zbawiciela poustrajane jest w turbany i miecze tureckie, jakby wprost z obozu Kara Mustafy na płótno przeniesieni. A że w Kaszubach jest tradycya, iż dużo szlachty kaszubskiej z królem Janem pod Wiedniem walczyło, musiały stacye wejerowskie wówczas na szlachtę okoliczną niemałe wywierać wrażenie, gdy ujrzała te tłumy „brodaczy Turków,“ z którymi oręż ich w obronie wiary zwycięzko się był mierzył, na pagórkach wejerowskich.

Kaszuby nie obdarzyła przyroda żyzną glebą,

ale za to ustroiła je we wdzięki i powaby, które je wynoszą do rzędu najpiękniejszych okolic niżej sarmackiego, pierwszeństwo zaś należy się pod tym względem Oliwie, Sopotowi, Zagórz, Wejerowu, Kartuzom, górcom Szembarskim i jeziorom raduńskim, naszemu społeczeństwu są one mało znane, gdyż u nas nie wyrobiły się praktykowane w Niemczech piesze wycieczki i dalsze podróże, zwłaszcza młodzieży uczącej się, a wartoby je pielęgnować, bo one i siły fizyczne hartują i z własną ziemią znakomicie zapoznawają.

Miejsce, gdzie dziś leży Wejerowo, było zresztą już w czasach przedhistorycznych zamieszkałe, gdyż niedaleko miasta sterczy nad doliną Cedronu¹⁾ tak zwana góra zamkowa, na której widoczne są dawne okopy a i skorup nieco się znalazło. Stał tam niegdyś grod obronny, a takich grodów musiała się znajdować niezliczona ilość na Pomorzu, gdyż dziś każda starsza osada ma swe góry zamkowe, grodziska lub zomkowskie, a dużo wsi i miast wprost nazwy swe stąd otrzymały, jak Garc (Gardjec) Garczyn, Starogard, Belgard itp.

Owe grody, czyli w dawniejszej pomorskiej formie gardy leżały zwykle nad jeziorami, rzekami lub trzęsawiskami, najchętniej budowano je na wzgórzach, które do wody przytykały, tak iż tylko z jednej strony dostęp był możebnym. Na wierchołku wzgórza usypano wał ziemny, czasami i kamienny, w środku zostało wolne miejsce na pomieszczenie okolicznych mieszkańców i ich dobytku, jeżeli nieprzyjaciel wtargnął do kraju.

Bardzo dokładny opis tych starosłowiańskich grodów i ich użytku podaje Saxo Grammaticus z wyspy Roi, szczególnie dwa grody, Arkun i zwaną przez niego Karencyą szczegółowo opisuje. Wynika z jego opisu, że grody mieściły w sobie

¹⁾ Dla botaników zapisuję, że w górnej części doliny Cedronu gęsto rośnie jaskier kaszubski (*Ranunculus cassubicus* L.), w Kaszubach zaś leży zachodnia granica jego zasięgu. Lapczyński, Pam. Fizyogr. IX. 21.

świątynie i budynki, ale stałych mieszkańców, oprócz kapłanów przy świątyniach i straży, nie miały, skoro jednakże wojsko nieprzyjacielskie kraj naszło, szukali w nich schronienia okoliczni mieszkańcy ze swym inwentarzem. W mniejszych grodach nie było prawdopodobnie nawet osobnych budynków na świątynie i dla szukających schronienia, lecz pod gołym niebem i ofiary bogom składano i pożywienie gotowano, ztąd też dużo węgla i miejsc spalonych w takich grodziskach się znajduje, ale śladu budowli prawie nigdy odkryć nie można.

Gród był schroniskiem starodawnego kultu w czasie zaburzeń wojennych, a pozostał niem i podczas zaprowadzania chrześcijaństwa, gdyż niestety nad Bałtykiem krzyż zawsze w towarzystwie proporce wojennych występował, ztąd pochodzi pewnie to szczególne zjawisko, że dziś góry zamkowe i zamkowiska uważane bywają przez lud za siedzibę zaklętych króli i królewn w połączeniu z duchami nieczystymi, bo w nich pewnie pomarli ostatni czciciele bogów pogańskich, gdy już cała okolica była chrześcijańską. Znaczną liczbę podań tej treści zebrali Ulrich Jahn i Knoop, a rzecz dziwna, że od Roi, aż do Skarszew w Kaszubach występują w nich te same charakterystyczne szczegóły, jedno z tych, które ja sam posiadam jest, można powiedzieć, typowem, bo streszcza niejako wszystkie te podania razem zebrane, ale ponieważ odnosi się do miejscowości położonej na Kociewiu, podam je później i zarazem charakter reszty podań określe.

Inne miejscowości powiatu wejerowskiego pomijam, a przechodzę do powiatu gdańskiego, w którym Oliwę wymienić wypada i podanie o chlebie skamieniałym; bliższych jednakże szczegółów o nim podać nie umiem, nawet nie wiem, czy ten chleb jeszcze w kościele oliwskim pokazują, bo go sam nigdy nie oglądałem, a przypuszczam, że przewodnik po kościele i zabudowaniach nie byłby tego szczegółu pominął.

Na drodze z Gdańska do Kartuz leży Żukowo, niegdyś klasztor panien Norbertanek, tu podań starszych niema, chyba o napadzie Husytów i zamordowaniu kilku zakonnic; na miejscu tego zajścia wystawiono później kapliczkę. Starszym od klasztoru żukowskiego, był klasztor w Kartuzach poświęcony regule kartuzyanów. O jego powstaniu krąży następująca powieść: Matka, siostra czy żona Jana z Rusoczyna, któremu w XIV. stuleciu należała okolica kartuzka, słynęła z nadzwyczajnej urody, ale zarazem i dumi niezwyklej, stanąwszy pewnego razu przed ołtarzem Matki Boskiej spytała się swego otoczenia, ażali jęj uroda nie przewyższa piękności Królowej Nieba, obecni zaprzeczyli temu, wtenczas dumna pani udała się do swego zamku, ubrała w najkosztowniejsze szaty, a stanąwszy obok statuy powtórzyła zapytanie, ale w oczach widzów statua Matki Boskiej przybierała coraz piękniejsze. nadziemskie wdzięki, tak iż i teraz uroda pani z Rusoczyna gaśla wobec urody Maryi. Rozgniewana kobieta zaczęła miotać złorzeczenia i opuściła kościół, tu czekał na nią zły duch i porwał ją, unosząc w powietrze. Pastuch na pobliskiem polu ujrzał, że jeden trzewik jęj spadł z nogi, gdy czart ją unosił, a na miejscu, gdzie go znaleziono postawił później brat czy mąż owęj kaszubskiej Nioby klasztor i oddał go kartuzyanom.

W pobliżu Kartuz leży jezioro Kamionka, otoczone wzgórzami pokrytymi lasem, powiadają, że to miejsce jest tak zaciszne, iż wiatr nigdy powierzchni tego jeziora nie zmarszczy, dla tego nazwali je Niemcy Stiller See, jedno ze wzgórzy nad jeziorem nazywa się górą zamkową. Otóż pastuchowi ukazała się niegdyś nad tem jeziorem dziewica i prosiła go, aby ją zaniósł do jeziora, ale się w drodze nie obejrzał, a odbierze obfitą nagrodę. Pastuch podjął się zadania, ale gdy mu iść wypadło przez trzęsawisko, a dziewica stawała się coraz cięższą, obejrzał się, chcąc zobaczyć, jak daleko uszedł od suchego ładu, w tem na chwilę ukazał

mu się gród na górze zamkowej w dawniej wspa-
niałości i zapadł znów w ziemię, a z nim znikła
i dziewica.

W przedhistorycznych czasach należało do naj-
znacniejszych grodów kaszubskich Chmielno, pó-
źniej gród jego podupadł, tak iż w roku 1295 wy-
mienia jeszcze dokument castrum de Chmelno, ale
1378 r. znajdujemy wzmiankę Chmelno cum monte
castris, a więc już wówczas znikł gród, a zostało po
nim tylko grodzisko. To też nigdzie w Kaszubach
nie krąży tyle różnorodnych podań, jak w okolicy
Chmielna, kilka z nich zebrałem i podaję.

Chmielno leży pomiędzy jeziorami Kłodnem
i Białem, poza wioską jeziora te zwężają się i zo-
stawiają tylko wąski przesmyk, utworzony przez
dwa półwyspy, jeden z tych półwyspów nazywa
lud do dziś Grodzeskiem lub Grodzes-
czem, gdzie stał ów gród starożytny zwany Bel-
gradem tj. Białogrodem.

Kościół chmielński został w roku 1841 roze-
brany i zastąpiony nowym, fundacją starego przy-
pisują Dobrosławie, córce Świętopelka przed rokiem
1223, ale podania wspominają i o innym kościele
czy kaplicy w grodzie, którą mityczna księżniczka
Damroka pobudować miała, kaplica ta posiadała
drzwi złote, które po zburzeniu zamku do poblis-
kiego jeziora się zsunęły wraz z innymi gruzami.
Dawniej, jak powiadają, można było przy małej
wodzie a pogodzie odpowiedniej, widzieć na dnie
jeziora Białego szczątki, a nawet flizy posadzki da-
wnego kościoła, rybacy omijali to miejsce, aby sieci
nie poszarpać. Pewnego atoli razu dwóch rybaków
założywszy siecie, spostrzegli, że coś błyszczącego
się ułowiło, domyślili się zaraz, iż to są owe drzwi
złote i już zaczęli przemyśliwać, jakby najlepiej
złoto na wygodne i huczne życie zużyć można, a że
przytem o chwale Bożej zapomnieli, minęło ich
szczęście, bo drzwi złote urwały się i poszły na
dno i nikomu odtąd się nie pokazały. Ks. Keller,

·dawniejszy proboszcz w Pogutkach, założyciel peplińskiego Pielgrzyma, podanie to wierszem opisał.

O parafialnym kościele chmielińskim krąży podanie, które podaję po kaszubsku, ale uprzedzam, że opowiadający należy do klasy wykształconej i polaszy, jak mówią Kaszubi, tj. mówi z polska.

„Był tam w Chmielnie koscoł, ten koscoł dała jedna pryncesa budowac, ale jak nastąpiły łejne, ledze złestali wybite, a reszta przez powietrze wemarla, i w całej łekelicy żodne ledze nie mieszkale; pola zarosłe lasem, a koscoł stoił pustkami. Po wiele latach pał mierachowscy pasterz w tym lese bedło, aż naroz zdzynął mu buła, pasterz za nim szukeł i po wielzim szukaniu przeszedł do góry, ta miała podobę do budynku, a cale mchem łebroste, a buła stoi prze ty górze i liże. Jak pasterz bliży przeszedł, téj widzeł, że tam bełe dwierze i w nich dzura, a te nie beły zamkły; jak pasterz je łederweł, widzół, że te beł koscoł, a prze wieldzych dwierzach leżałe rodzi i gnote jelenia. Pasterz zarez deł znac do Mierochowa i ten koscoł beł tam zreperowany, las deł starosta z Mierochowa scąc i zaczęli zneł ledze budowac w okół tego koscoła swoje gospodarstwa, a miedze Białym i Kłodnem beł pobudowany zomk, w kterem pryncesa mieszkała.

„W te wse pokochało sę też dwoje młodych ledzy, ich starszy (rodzice) ale nie chcele tego dozwolec, żebe łeni sę łezenili. Młode ledze sę bardzo z tego smucele, tak że łeboje w krótczym czase jedno po drudzim umarło, a cała ich bełe na smęterzu pochowany. jedno po jednéj, a to dredzie po dredzy stronie koscoła. W krótczym czase werosł na każdym grobie chmiel i ros wesoko, aż na dachu koscoła łeba chmiele sę pospół zesze, i od tego chmielu beła wies Chmielno nazwóny.“

Inna powieść głosi, że w dawnych czasach, gdy okolica chmieleńska nie była jeszcze zamieszkała, posłał król tego kraju córkę swą, aby tu gumna postawiła, ale ona nawrócona na chrześcijań-

stwo, dom boży wzniosła. Król rozgniewawszy się, rozkazał własną córkę na drzwi kościelne przybić i do jeziora wrzucić, a cudownym sposobem dzwony kościoła spuściły się za nią w głąb i odtąd w pierwsze święto Zielonych Świątek przed świtaniem złychać było ich żalosne tony, wieść zaś głosiła, że osoba bez skazy stanąwszy wtenczas nad brzegiem, może je wyciągnąć i napowrót do kościoła zaprowadzić. Zdarzyło się też rzeczywiście przed laty, że panna znajdowała się w oznaczonym czasie przy jeziorze, naraz dało się słyszeć dzwonienie, i trzy dzwony wychyliły się z wody, na przodzie największy, który się dopraszał, aby jego najprzód uchwyciła. Ale owa panna obawiając się ciężaru, schwyciła za najmniejszy, wtedy większe dwa dzwony zanurzyły się napowrót w jezioro ze słowami: „Nieszczęśliwa Zuzanno, gdybyś była sięgnęła po ojca, lub matkę, byłabyś nas wszystkich wydobyła.“ Odtąd dzwony zamilkły i nikomu się więcej nie pokazały, ale gdy okolica chmieleńska znów spustoszoną zostanie i będzie taka bieda, że gospodarze tylko po jednym koniu i jednej krowie zatrzymają, wyjdą znów dzwony z jeziora i z wieży kościoła zwołują wiernych na modlitwę.

Inna wersja opowiadania ludowego donosi, że dzwony zrabowali z kościoła Szwedzi i wieźli przez jezioro, ale ponieważ dzwony kościelne przez granicę uprowadzić się nie pozwolą, wpadły one do wody, później panna Zuzanna jeden i to najmniejszy wyciągnęła, jest to obecnie najstarszy i największy dzwon chmieleński.

Podobne podania o dzwonach krążą po całym Pomorzu; dużo zebrał Knoop, niektóre z nich wspominają Szwedów, inne czasy reformacji, kiedy protestanci starali się wejść w posiadanie kościołów katolickich. Jest rzeczą prawdopodobną, że Szwedzi dzwony w pierwszym rządzie zabierali z kościołów, aby je na armaty przetopić, a być może, iż nieraz mieszkańcy ukryli swe dzwony w jeziorze,

aby je zabezpieczyć przed grabieżą szwedzką, na tych zdarzeniach osnuł pewnie lud swe podania.

I co do owego jelenia w kościele, o którym powyżej była mowa, inni inaczej opowiadają, otóż miał on wejść do otwartego kościoła chmieleniskiego, gdy był jeszcze otoczony lasem, a drzwi zatrzaśły się i zamknęły go; aby się wydostać z kościoła począł lizać drzwi językiem, a gdy go ludzie po długim czasie nieżywego znaleźli, spostrzegli, że znaczną już był dziurę we drzwiach wylizał.

Jak już zaznaczyłem, znajduje się na Kaszubach bardzo wielka liczba miejsc, gdzie dawniej stały grody i o każdym takim miejscu krążą podania, nie udało mi się jednakowoż zebrać większej liczby, ale jak ogólnie lud na grodziska się zapatrauje, pouczy nas następująca rozmowa dwóch Kaszubów z okolicy Kamienicy:

„Wele Antoszu, cze mnie tak przeszło do mesle, jo cę choł spytac, wjedno te doch nowięcy wiesz, te jes doch nobarze łuczaly. Co to decht prawie też te góre, te zomkowiska znaczą? — To jo cę poewiem decht wnet, wele na ty koždy gorze na westrzodku tam je dzura, a z jedny strone to je przykroe goera, a z dredzy strone to są wjedno taczy szunce łusepany, co tam nimog nicht przyńc na tę goerę. Tam na tych górach, na koeždy górze stojał piękny dwór, jak to leni nazewają zamk, a to le sobie uwoż, że te wszesczy góre równy. tak jedno, jak drego, ta koele Kamińce, a koele Czapel i koele Kartuz. A te góre też są zawsze nad jezorem, abo nad rzeką, to le sobie tak rozmesle. — Jo, to je prowda. — Na widzysz, bratku, to jo ce poewiem tede, na tych górach tam mieszkele pierwy ty boegaty panowie, ale to beło dawno na sjece, czede to ledze moegle jeden dredzygoe zakłac, zamówic, aboe czede jeden dredzymu mowieł: żebes przepod, tede to sę zaruz tak stało. Tak to beło z tymi zamkami, te sę wszescy przepadły. To wele dzewka muszała tam noszec na tę gorę łedę, a czede to ji do m i e r z a ło (przykrzyło się), bo to

beło bardzo ciężkoe, to tede łena kleła, abe rzekła, żebe przepod dwór! Tede łen le sę zamk i beł w gruncie. A te dzure to jeź łed tegoe są, tam są wszyscy wpadły, ten dwór i te ledze i co tam beło, to wszestkoe tam w gruncie sedzy. To też co le mało (bez mała) na koeźdy ty gorze straszcy, to tam jaczy bies łaży. Jedny to widzą tych ledzy, co łeni sę poekazeją, nowięcy to wechodzą jaczy panne, co łeni je wideją, łe tym je barzo wiele do poewiódani.“

Ostatnie opowiadanie, które zamieszczam, o grodzisku pod Skarszewami zawiera tyle charakterystycznych szczegółów, że nazwałem je powyżej typowem dla całego wybrzeża bałtyckiego, kto porówna je z opowiadaniem u Jahna i Knoopa przyzna mi słusność. Podaje zaś je w niezmienionej formie, jak dla mnie w Więckowach spisanem zostało, dodając dla objaśnienia, że dziś w okolicy Skarszew już mówią po kociewsku, ale według miejscowej tradycyi dawniej mówiono po kaszubsku.

„Tak o półtora ćwierci mili od naszêj wsi jest tak zwana Pannina góra, panińskim okopem w Opactwie Peplińskim zwana (dawniej okopem knieziny), podług tego opactwa Jąkrowy miały pierwotnie 40 włok, więc jest pewnym znakiem, że i ta góra należała dawniej do Jąkrów (nazwa Jąkrowy powstała właśnie z Jungfrauenberg, którą zniemczeni Skarszewianie zamiast Kniezina góra używali, autor), ale przez zaniedbanie uprawy zarosło to miejsce lasem. Bo św. pamięci nieboszczyk mój ojciec (Panie święć jego duszy) opowiadał nieraz, że tam niedaleko tój góry stały takie śliczne buki, gładkie a wysokie, jeno na samem wierzchołku parę gałęzi mające, a pod samą tą górą, to takie ogromne były buki, że aż strach było na nie spojrzeć; i tak sobie powiadali, że tych nikt nie dostanie, a tym czasem podczas pierwszej francuzkiej wojny 1806 i 1807 tak cały las około 12 małych włok został zniszczony, że tylko pnie pozostały, potem już rząd nie zakładał więćej lasem, ale

sprzedał na parcele i tak jedna włoka przykupili do Watachowa, a 4 parcelętów, trzech Niemców a jeden Polak pobudowali sobie cztery zagrody i ta osada dostała urzędowa nazwa Schlossberg. przed paru laty zmienił się stosunek narodowy, bo było trzech Polaków, a jeden tylko Niemiec, teraz znów jest na poły, bo wschodnia strona zamieszkują Polacy, a zachodnia Niemcy; Polacy zaś mówią Zamkowa góra, więc do téj osady należy teraz ta Pannina góra. Od téj góry tak dwie staje na zachód jest małe jeziórko, albo raczej błoto, bo tylko tak około jeden mórg duże, nazwane Czartówko. W tem tedy Czartówku na samem środku ma się znajdować wielka skrzynia ze skarbami, na której leży wielki czarny pies i powiadali, że to dawniej. kiedy pierwszy lód umarzał, tak że można było na niego już wleść, to kiedy był jasny dzień, to można to było widzieć. Tak starzy ludzie opowiadali.

„O tem Czartówku i o téj górze to są różne gadki, które od starszych słyszeliśmy, więc com ja będąc młodym słyżał, opowiem. Moja babusia powiadała, że kiedy jeszcze będąc dziewczęciem pasła przy téj górze było swego ojca, to często na téj górze bywała, więc powiadała, że tam rosły takie ziola, jak to dawniej panowie miewali w swoich sadach, a na środku to była taka dziura, to chłopcy powiązali nieraz uzdy do pospołu i wpuszczali kamień, ale nigdy gruntu nie dosięgli. A jeden z naszej wsi, trzy lata młodszy odemnie, gdy tam pasał będąc chłopcem, to powiadał, gdy tam wpuścił kamień, to jeno tak dzwoniło, jak on tam coraz głębiej leciał, jakby w jaką przepaść.

„O téj górze to taka bajka, że stał zamek, ale teraz jest zaklęty, więc przed parę set laty, gdy tam pewien pasterz pasał w lesie było, widywał codziennie, jak z téj góry wychodziła panna i chodziła do tego Czartówka prać pieluchy; gdy to tak wiele razy widział, zdjęła go ciekawość, coby to miało znaczyć, przystąpił jednego razu blisko owęj panny i gdy się jęj tak pilnie przypatruje, rzecze

do niego panna: mój dobry człowieku, żebyś ty chciał, to byś mógł mnie wybawić, bo ja jestem w tej górze zaklęta z całym dworem, a gdybyś wypełnił, co ci powiem, tobyś mię ze wszystkim wybawił. A gdy pasterz zapytał, coby miał czynić, odpowiedziała mu, pobudujesz trzy kościoły. Wtenczas rzecze pasterz, to wielka szkoda, ale się tego żadną miarą podjąć nie mogą. A to czemu? pyta się panna. Mam budować kościoły, kiedy ja nawet klina nie potrawsia zaciosać. — Ja ci dam, rzecze panna, taki topor, to jak go weźmiesz do ręki, wszystko potrawsisz. Więc zgodził się pasterz, a gdy mu dawała topor, bardzo go prosiła, żeby się spieszył, aby ją jak najprędzej wybawił, to ona mu to hojnie wynagrodzi, Wziął się tedy rąco do pracy i wybudował kościół w Szczodrowie, szczodrowskie pole graniczy z tą górą i z tem Czartówkiem, tylko rzeczka jest granicą. Drugi we Wysinie, a potem zamiast trzeciego kościoła zaczął budować karczmę, ale nieszczęście chciało, że mu się topor wyszczerbił, a nikt mu go nie mógł naprawić przeto nie mógł dalej budować i panny nie wybawił.

„Ale gdy już w Szczodrowie kościół stanął, było trzeba dzwonów, wtenczas powiedziała mu ta panna, którego dnia miał iść do Czartówka, tam się znajdują dzwony, więc kazała mu wziąć ten największy i zanieść do kościoła, to te mniejsze miały iść za nim. Więc poszedł w oznaczonym dniu do Czartówka i doprawdy ujrzał przy brzegu dzwony, gdy się do nich przybliżył, zaczęły wszystkie głośno prosić: weź mnie! weź mnie! przeszedł, popatrzył na każdego z kolei, ten największy miał być bardzo duży, więc pomyślał: ciebie ja nie poradza, przeto poszedł do tego średniego, też dosyć duży, ale pomyślał: spróbują, a gdy go pochwylił, wyciągnął na suche jak nic. Wtenczas ten największy z płaczem odszedł na głębią jeziora, a on wziąwszy średni na ramiona, szedł z nim do kościoła, a ten najmniejszy dzwon i sygnaturka poszły za nim sa-

me. Więc dla tego w Szczodrowie są teraz tylko dwa dzwony i sygnaturka, a żeby był wziął ten duży, toby były za nim poszły wszystkie.

„Gdy teraz dalej nie mógł budować ów pasterz, zaczął znów paść bydło, a gdy go znów panna przy Czartówku spotkała, zaczęła mu z płaczem wyrzucać jego niewdzięczność, mówiąc: o ty niewdzięczny, nielitościwy i bez serca człowiecze! czemuż mię tak zdradził. Pasterz z płaczem przepraszał pannę, aby mu przebaczyła jego nierozważne postępowanie, wtenczas odzywa się panna, jest jeszcze jeden sposób, i to ostatni wybawienia mojego, ale się obawiam tobie go powiedzieć, żebyś mię znów nie zdradził. Wtenczas pasterz zaczął jeji jak najuroczyściej przyrzekać, że teraz już jeji więcej nie zdradzi, ale wszystko wiernie wykona, cokolwiek mu poleci. Uwierzyła panna i powiedziała mu: weź ma (mię) na plecy i ponieś do szczodrowskiego kościoła do chrztu, ale ten ci stawiam warunek, dam ci jedwabną chustkę, przez którą musisz wszystko, co ci się na drodze przytrawsi, choćby co najbrzydszego się do góry spinało, pocałować. Panna jeszcze raz go upomniała, aby wykonał warunek, bo inaczej będzie zgubiona na zawsze. W oznaczonym czasie dała więc pastrzowi chustkę jedwabną, a potem wzięwszy ją pasterz na swe ramiona, dalej z nią do kościoła. Teraz dopiero zaczęły mu zastępować drogę różne najplugawsze zwierzęta i gady, jako to żmije, jaszczurki, padalce i węże, wszystko się spinało, aby pocałował, a on też tak wszystko wykonał, aż przyszedł do kruchty, wtenczas z jednego kąta wyczołgała się parchata żaba (ropucha) i spina się, aby ją pocałował, wtenczas pomyślał, że to już w kościele, to już niepotrzeba mu całować, więc kopnął ją nogą. A zaraz zrobił się pisk jakiś i porwano mu ją z pleców i usłyszał tylko jeji płacz, który się coraz bardziej oddalał, aż na koniec nic więcej nie słyszał, a ja też więcej nie słyszałem, aby potym znów komu pokazać się miała, a ta ropucha to miała być ona sama.“

Innego rodzaju opowiadania, a raczej humoreski przyczepiają Kaszubi do pewnych miejscowości, aby ubawić się na koszt ich mieszkańców, i tych opowiadań zebrał Knoop i Treichel nie mało, ja powtarzać ich nie będę, przytoczę tylko te, które sam, lub przyjaciele moi zbrali.

Miasto Puck ma w swym herbie lwa i łosia, o powstaniu zaś tego herbu opowiadają, że i węgorz starał się, aby na herb się dostać, ale mimo podstępów i zdrady zwyciężył lew i łos, węgorza zaś zmogli i w łańcuchy okuli, odtąd trzymają go Pucczanie na łańcuchu w swym porcie, a skoro w sąsiedztwie, który z Pucczan się pokaże, pytają go z przekazem? jak się miewa wasz węgorz na łańcuchu? Że to Pucczanom nie bardzo się podoba, poznać można ztąd, że gdy Derdowski tę bajeczkę humorystycznie opowiedział w swym Ponie Czorlińszym, wytoczył mu burmistrz pucki proces o obrazę.

Podstawą tej humoreski jest herb miasta Pucka i ta okoliczność, że łosie i węgorze dają główny dochód rybakom puckim, ostatnia ryba łowi się mianowicie w zimie, gdy zamarznie zatoka. Wycinają się przereźble jedna przy drugiej i rodzajem wideł, które żelazne palce mają haki, utyka się aż do piaszczystego dna, na którym węgorze zwykle leżą. Jeżeli rybak natrafi na gniazdo węgorzy wydobędzie czasami kilka na żelaznych widłach zwanych bodorzami, czasem bodorz zapłaczę się w kładkę (trawę morską) i ułamię: oto gotowy materiał do utworzenia bajki o przywiązaniu węgorzu! Co zaś dotyczyze rozpowszechnionego u ludu zdania, że węgorze w groch wychodzą o czem podanie puckie także wspomina polega ono na fackie, że węgorze po mokrej trawie czolgać się mogą, ale grochu nie zjadają. (Poszukaj bliższych szczegółów w rozprawce mojej: Ryby i ich hodowla, Wszechświat Nr. 26 rok 1882.)

Pucczanie nie mają powodu oburzać się, jeżeli sąsiedzi pytają się nieco złośliwie, co porabia ich węgorz na łańcuchu, bo o ich niedalekich ziomkach

w Żelaznie na Pomorzu gorsze opowiadają rzeczy. Spostrzegli oni pewnego razu, że bocian chodzi po zagonie lnem obsianym i łamie łądygi, ale jak go tu spędzić, kiedy spędzający, wchodząc w len, jeszcze bardziej może go potratować? Wsadzają więc jednego z pośród siebie na nosze, dają mu długi bat, a dwóch niosą go i zbliżają się do bociana, bocian wyniósł się, ale len był jeszcze bardziej potratowany, niż przedtem, czego Żelazanie wcale sobie wytłómaczyć nie mogli! Inną znów razą cała gmina postanowiła poobcinać gałęzie dębu we wiosce, uzbrojeni w topory obcinali dolne gałęzie wchodząc na coraz wyższe, ale gdy już wdrapali się na wierzchołek, nie wiedzieli, jak się na dół spuścić. Na to rada, powiada Maciek, syn sołtysa, ja uchwycę się gałęzi a wy chwytajcie mnie i jeden drugiego za nogi i tak utworzymy łańcuch aż do ziemi, po którym spuścić się łatwo. Stało się tak, ale gdy już wisiał ostatni, zrobiło się sołtysiakowi ciężko, zaczekajcie, powiada, aż napluję w ręce, żeby mi się nie usuwały. Ledwo atoli puścił gałąź, spadł cały łańcuch w trawę i tak leżeli poplątani, że nóg swych rozróżnić nie mogli, prosili więc o radę przechodzącego pasterza, ten zaczął smagać batem całą gromadę, aż zerwali się od razu i każdy nogi swe znalazł.

Powyższe dwie humoreski wyjmuję ze zbioru Knoopa, lecz okolica, w której powstały jest do dziś w części przynajmniej kaszubską, więc je za plód wyobraźni ludu kaszubskiego uważam.

Z nazwy kilku wiosek kaszubskich powstała taka zagadka:

W Telowie uchwócone, wedle Sleszewa prowadzone, we Widowie na gnócanym stółku zabite. Nazwy wiosek Telowo (z polska Tyłowo), Sleszewo i Widowo są zarazem dwuznacznikami, pierwsza oznacza równocześnie tylk tj. kark, druga słuch, trzecia wid czyli wzrok, a zagadka innemi słowy powiada, że coś zostało na karku schwycone, wedle słuchu tj. ucha prowadzone, a przed oczami

(we wzroku) zabite pomiędzy paznogciami (gnócany stólk). Każdy się domyśli, że to pewien pasorzyt, z którym lud nasz jeszcze się nie uporał. W Księstwie w okolicy Jutrosina mają podobny wierszyk z dwuznaczników:

Wio, wio, Kobylino,
Bo jak ci dam pod Dupino,
To ci będzie Jutrosino.

Mają też w Kaszubach wiersze, które do każdej wioski zastosować można, chcąc się najgrawać z jej mieszkańców, pierwszy brzmi, jak następuje:

Kunkol z Pączkę zabile jałowicę,
A Koertasowi dele poelowicę,
A Promie skore, boe mó nade wsą gore.
A pané (dworowi) łogon, boe chłop jak *poegon*.
Białkowi rodzi, boe mó wesocze prodzi,
A Rąbcy z Ferą flaczy, be miele leche *daczy*,
A Myszkowi ucha, boe chłop jak mucha.
A Łoekrojowi muzg, boe chłop jak duzk.
Czapie lój, boe mu dzinie gnój.
A Piętokowi nerczy, boe mo peszne córczy.
A Jarce gnóte, boe mó leche *rute*,
Szarnókwowi nos, be chłop rośl.
Krefce krew, boe chłop jak lew,
Żyle sledzonę, be sr. . . goedzenę,
Bratkoewi kote, boe mó leche bóte.

Nazwiska bierze się w powyższym wierszu z jednej wioski, którą się chce wyśmiać, ja dobrałem kilka nazwisk ogólnie w Kaszubach używanych. W następnej piosence trzeba wymienić pełną wioskę i tak dalej rzecz prowadzić.

W północnych Kaszubach:

Zemno rosa, a jó boesa,
Bądze wintro (jutro) mróz,
Przejachól tu żyd parchaty,
Naladowól wóz dublaty,
Jeszcze dali wióz.

Przejachól łoen do Wejrowa,
Zabóla mu barzo głowa,
Jednak dali wióz.

W Kartuzkiem:

Jabka duże, kreszczy (gruszki) mały,
A Kartuszczy panne stary.
Przyjehól żyd smarkaty,
Napakowól lóz *chabaty* (czubaty),
Do Elbiąga wióz.

Przejachól tam do Elbiąga,
Nie dosteł ani szeląga,
Do Krakowa wióz.

Przejachól loen do Warszawe Przejechól tam do Krakowa,
 Tę (tam) mu wszetce *łoebar-* Tańsze panna, niżli krowa,
 Jednak dali wióz. [*chmiale,* Do Warszawy wióz.

Przejachól loen do Toronia, Przejechól tam do Warszawy,
 Wewrócel ich do pioróna, Wszescy panne oparszale,
 E sam dali poejachól, Do Torunia wióz.

Przejechól tam do Torunia,
 Wewrócel z mestu do pioruna,
 I oplókeł lóz.

Podzękowel panu Bogu,
 Ze k. dzewczat był los.
 (tj. pozbył się.)

Piosnka z północnych Kaszub wykazuje braki, lecz zestawilem ją obok kartuzkiej, aby wykazać na tym przykładzie różnicę zachodzącą w niektórych wyrazach i końcówkach w północnych i w środkowych Kaszubach.

Niektóre zwroty i przysłowia w środkowych Kaszubach zwracają ostrze dowcipu przeciw niektórym miejscowościom, więc na człowieka nieokrzesanego mówią: cesnie sę jak mierachowscy bedło! innych znów mianują przezwiskiem: kiełpińszy smoczy, dodając, że Kiełpiczanie mają czarno w ustach. Miechuczanie zaś mają sławę, że za kołnierz wlewać nie lubią, Borkowian uznają za obrotnych w handlowaniu bydłem. Ma zresztą każdy Kaszuba wrodzoną żyłkę do handlu, a niejedyn i fifa wypłata kupującemu, że ani się spostrzeże. Nieraz zdarzy się, że kobieta stoi na jarmarku przy krowie, a jój mąż od czasu do czasu, gdy spostrzeże oglądających jego krowę, przystąpi, jakby był obcym, ogląda bydłę, zapala się doń i wysokie ceny podaje, a białka twardo się trzyma, aż niedoświadczonego złapią. Powiadają i o takim fakcie, że raz chłop przyprowadził krowę do domu, a ną drugi dzień spostrzegł, że ogon jój odpadł, po bliższem rozpatrzeniu pokazało się, że pies jój poprzednio ogon urwał, ale właściciel szpagatem

związał, gnojem zasmarował i na jarmarku się pozbył.

Być może, że dla tej żyłki handlarskiej Kaszubów, żydzi nielicznie mieszkają na Kaszubach, w czterech powiatach kaszubskich znajduje się ich tylko 1317, i to przeszło połowa w powiecie kościerskim, do którego część Kociewa należy, w całym zaś powiecie puckim na 24,703 mieszkańców znajduje tylko 58 żydów. Na dalszym obszarze polskim, a w części i ruskim, nie spotyka się po raz drugi tak niskich odsetek ludności żydowskiej.

Następującej piosnki początek, w której wyraz Kaszuba zachodzi, niech zakończy ten rozdział:

Przelecol skoewronk
Do Kaszebe w domk,
Lusod na loekienkoe,
Na drobne zelenkoe (zioleczo),
Rozpuscel loegonk.

Koniec nie jest mi znany.

III.

Zwyczaj i przesady przy urodzeniu, chrzcie, ślubach i pogrzebach. Wieszcze i upiory.

Przyszłość nie wydaje się nigdy tak ciemną i tajemniczą, jak u kolebki, gdy dziecię pierwszy krok stawia na drodze życia, dla tego człowiek, sądząc w złudzeniu swem, że albo on sam, albo jakieś nadprzyrodzone siły mogą wpłynąć na ukształtowanie się tej przyszłości, starał się wszelkimi sposobami siły te przyjaźnie usposobić dla niemowlęcia, a przeszkodzić wszystkiemu, co może mu zgotować los nieszczęśliwy. W swój zupełnej niemocy, przeczuwając niejako, że wszelkie starania ani o włos nie mogą wpłynąć na zmianę przyszłego życia, wyszukiwał on najdziwaczniejsze środki i wpadał na

najoryginalniejsze pomysły, jak z następującego opisu poznamy.

W okolicy Szywnaldu w powiecie wejerowski oglądają dziecko zaraz po urodzeniu, czy nie ma jakiego znamienia. Miejsce to wycierają w danym razie krowią matki (łożyskiem), lecz koniecznie przed chrztem, bo po chrzcie nic nie pomoże. Jeżeli dziecko urodzi się z gażą lub mucką na głowie, to matka, która niby czepek na głowie leży, zdejmują ją, chowają, a po siedmiu latach spalą na proszek i dadzą dziecku wypić, inaczej nie miałyby spokoju po śmierci, wstałoby i zabierało krewnych do grobu, dziecko z mucką czyli wieżbą rodzące się, nazywa się wieszczce, mające dwa zęby — to upiór.

W Kartuzkiem zawiną nowonarodzone dziewczę w fartuszek matki, żeby była dobrą gospodynią, chłobaka kładą pod stół, żeby był dobrym gospodarzem, potem wkładają dziecku różaniec, żeby je kresnięta (krośnięta, kraśniaki t. j. krasnoludki) nie przemieniły. Matka zaś obleka chłopską koszulę, albo w enik (kurtkę) czyli w ęps, żeby jej nikt nie urzek t. j. uroczył, bo kto ma złe oczy, a w złą godzinę na co żywego spojrzy, istota ta zachoruje.

Zdarzy się mimo to, że położnica zachoruje, a mianowicie jeżeli dostanie kurczy, szukają potajemnie czarnego kota, zabijają go i wyjmują serce, kładą w gliniany garnek, zalepiają gliną i powieszają w kominie. Jak to serce powoli schnie, tak zacznie czarownica, która chorobę zadała, schnąć i musi umrzeć.

Gdy się dziecku pierwszy raz wkłada koszulę, trzeba zacząć od prawej ręki, a żeby nie używało lewej do pracy, gdy już zaczyna chwycać, podsuwają mu książkę do nabożeństwa i pieniądze, jeżeli pierwszą uchwyci, będzie mądre, jeżeli drugie, bogate; jak się zdaje, wierzy lud, że jedno i drugie nie zawsze chodzą parą.

Nad jeziorami raduickimi tak pouczał doświadczeńszy mniej świadomego sprawy: „Tobie, Matysku, jo le chcę mówić, że prze tych rzeczach (urodzeniu) to je rozmaice, tam gopygoe (głupiego) nie je trzeba, a jeden mądry to może wiele, łoesoblewie jak z tymi krosnietami, to zaraz tacznych krzyżów na płachce narobią, a żebe to nie beło tych święconych rzeczy, korunczy, skapierza i święconegoe żeli, tobe beło lecho, to te krosnietu zaraz dziecko ce wezną i dadzą inшы. A czede to je mądro baba, to idze też wiele do pomołeni, to muszy łeno łepasowac, cze to je dzewcze, to zaraz, jak łeno na swiat przyndze, to goe muszy pod ławę cesnać, tam łeno chwilkę leży, to je na to, że łeno znowu doma sedzy, a nie uceko na wies, a tede jak goe oblecze, to z nim po cały izbie muszy oblecec w koelo, co łeno je chwaczy, i muszy mu natakac igłów, szpilków, łernótlów, co łeno może dychtych szec. A jak to je knóp, to to samo ale jesz barży z nim muszy biegac po wszesczych kątach, a choc w komin, to je na to, żebe łen beł dobry gospodarz i żebe często komin wemiotel, coby się checz nie zapoleła.“

Na północnem Kociewiu są przy urodzeniu mniejwięcej te same praktyki, a szczególnie zawieszaniem różańca starają się dziecię przed przemianieniem ze strony kraśniaków, jak tam mówią, zabezpieczyć. Misye jednakowoż dużo zabobonów wykorzeniły, a z nimi i niejeden zwyczaj nie polegający na przesądach, poszedł w niepamięć.

Chrest dzieci odbywa się u ludu bardzo wczesnie po urodzeniu, zwykle w następną niedzielę i podczas tego aktu dużo się czyni i wielu rzeczy wystrzega, aby dziecko od wypadku uchronić.

Jeżeli w okolicy Szynwałdu wypada jadącym do chrztu przepawić się przez wodę, budzą dziecko, aby później mocnego snu nie miało i wolnym być w nocy od przypadków. Przed kościołem odkryja dziecku twarz, żeby było śmiałe do ludzi, jeżeli w rodzinie dużo dzieci umiera, po urodzeniu wyno-

szą dziecko do mieszkania sąsiada, tam je oknem podaję na dwór i znów w mieszkaniu własnem oknem odbierają, podobno się wówczas chowa, lecz zdarza się, że sąsiada dziecko za nie umiera.

W Kartuzkiem myślą, podając do chrztu dziecko przez okno, i o tem, że je zabezpieczą przed krośniętami, a nim z domu wyjdą mówi starę tj. akuszerka: „Bierzemy niechrześcianina, a przyniesiem chrześcianina,“ gdy zaś wrócą z kościoła mówią: „Wzięliśmy niechrześcianina, a przyniesiliśmy chrześcianina,“ trzy razy te słowa powtarzając. Jeżeli dziecko później jest zmorą, mają winę chrzestni, mianowicie, gdy ksiądz się zapyta, jak dziecku ma być na imię, oni pomyślą: zmora. Nie wolno też, idąc do chrztu, myśleć lub rozmawiać o zmorach.

„U nas, opowiadał H. z nad jezior raduńskich, to pieniądze zawierują ty po edowie (chrzestni czyli kumotrowie, prawdopodobnie z niem. Pathe) kole chrztu, a to tak, jak chto może, jak ty po edowie są bogaty. To dają pieniądze, kołacze, ceczer, bąmbam, igłę, spilczy. A czede ty po edowie idą z nim do kościoła to łeni mówią do trzeczygoe razu: „Niechrzescyana wezmieine, a chrzescyana przynieseme,“ a z kościoła to: „Niechrzescyanasme wżele, a chrzescyana przynosyme“ A to wszestko, co łeni temu dzecku dareją, ło łeni nazywają po ed e p e n k a.

„Na Kociewiu, gdy do chrztu się zabierają, to jedni przestrzegają, jak będzie chrzestna siadała na wóz, nie ma stąpić nogą na koniec osi, boby dzieciak był smarkaty, a jakby szła lub jechała z dzieckiem przez wodę, ma go obudzić, aby się w nocy budziło, gdy ma potrzebę; chrzestna zaś także nie powinna, mając dziecko na ręku, iść na ustęp. Jedni naszywają dziecku pióro (stalkę), aby mogło dobrze pisać, inni wetkną w sukienkę igłę, aby było zręczne do szycia, drudzy zaś mówią, że jak po chrzcie idą około ołtarza, mają główką dziecięcia trącić o ołtarz, wtenczas ma mieć dobrą głowę

do nauki. A jak przybędą do domu, to znów jedni nic nie zdejmują z tego dziecka prędzój, aż na wieczór, to wtenczas będzie ochraniało suknie, i wiele nie podrze; a jak chrzestni dadzą jaki pieniężny datek, zatkną go na piersiach, a nie trzeba mu go odbierać prędzój, aż na wieczór razem przy zdejmowaniu chrzestnej sukienki, to wtenczas będzie go się pieniądz trzymał.“

„Chrzciny wyprawiają, ale już nie wszyscy, jeszcze mi się przypomina jeden przesąd, że kiedy jest niewiasta w ciąży, nie może być matką chrzestną, bo jedno z tych dwojga dzieciak musiałoby umrzeć. I tak oto, co mi opowiadała nasza organiscina, że ją raz proszono, aby podawała dzieciaka do chrztu, zgodziła się na to i kazała dziecko przynieść, o że to miało się stać w niedziela, więc wyszła przed skończeniem nabożeństwa po dzieciaka, bo zaraz po mszy św. jest zwyczaj chrzcic, ale dziecka niema, czeka i niecierpliwi się, że może zapóźnić, ale się wcale tego dnia nie doczekała. Na drugi dzień przynoszą dzieciaka, myśli go zaraz brać, aż tu jej powiadają, przepraszamy, ale pani to uczynić nie może, a to dla wyżej podanych przyczyn, dali ochrzcić przez innych, ale za parę dni przychodzą zamawiać pogrzeb, więc gusła nic nie pomogły.“ F. N.

Drugim ważnym w życiu człowieka aktem jest ślub, więc i ten akt otaczany bywa różnego rodzaju ceremoniami, które w części są zabytkami dawnych wierzeń, w części polegają na nowszych wymysłach człowieka, siłącego się na to, aby jakimkolwiek sposobem wpłynąć na tajemniczą rękę, kierującą losami naszymi.

Jeżeli w okolicy Sianowskiej młoda para wybiera się do ślubu, młodzian przewraca w bótach wiechcie, narzeczona zaś podwiąże pończochy czystym dzałem (wyciosany len), podczas ślubu klęczą oboje tak ciasno obok siebie, że nikt pomiędzy nimi przejrzeć nie może, a to dla tego, aby czarownica, albo źli ludzie nie mogli im szkodzić

i żeby się zawsze dobrze zgadzali. Tak samo do bry mąż (dziewosłab) albo jaki wierny przyjaciel ukłęknie tuż za nimi, żeby nikt nie przeszedł; gdy wracają od ołtarza obiega pani młoda około męża przy drzwiach kościelnych trzy razy, to ma znaczyć, że żona będzie miała nad mężem zawze górę — albo wyrażając to trywialnym przysłowiem, zawsze go objedzie. Skoro młoda para przybędzie do domu, uchwycą się za ręce i obchodzą wszystkie stajnie w tę stronę, jak słońce idzie, tj. od wschodu ku zachodowi, a to na to, aby dobrze im szedł inwentarz. Skoro do domu weselnego wejda, usiądą razem, aby jednego z nich prędszej z domu nie wyniesiono. Młoda pani bierze po troszę od każdej z zastawionych potraw i szybko zjada, a to na to, aby zawsze miała wszystkiego podostatkiem i aby mogła dobrze jeść!

W okolicy Chmielna obwięzują się nowożeńcy chmielem,¹⁾ albo oblekają koszulę na lewą stronę, żeby się przed czarami zabezpieczyć, zawięzują też k o l a n d e r w Boże Ciało (?) poświęcony, gdy wstają od ołtarza obracają się jeden do drugiego twarzą.

W okolicy Kartuz powiadają, że gdy jaki zły człowiek nowożeńcom szkodzić chce, żeby później dzieci nie mieli, bierze kłódkę i gdy w czasie ślubu kapłan stułą wiąże, kłódkę zamknie. Albo bierze się podczas ślubu z siedzenia wozu ślubnego źdźbło słomy i rozrywa się, potem wyciąga się z drugiego siedzenia źdźbło i te w jedną z rozerwanych części wtyka, wtenczas małżeństwo będzie żyło niezgodnie.

Żeby w osobie, którą się kocha wzbudzić wzajemność, bierze się ze swego wiechcia w bocie parę słomek, spali na popiół i daje go wypić z czem, lub zjeść owój osobie, wtenczas choćby o milę drogi mieszkała, musi iść do osoby, która zadała. Ale na taką wymuszoną miłość jest środek przeciwdziałający, trzeba obrócić wiecheć słomy w jednym bó

¹⁾ Nestor pisze, że Olgę, księżnę kijowską podczas ślubu chmielem obsypywano. Hehn, Kulturpflanzen und Haustiere.

cie, lub trzewiku, a skoro się z ową osobą zejdzie, wyjąć wiecheć i uderzyć tak w twarz, żeby chociaż kropla krwi pokazała się, wtedy miłość ustanie. Z wszystkich zabobonnych środków, rzecz jasna, ten najpewniejszy odniesie skutek, gdyż po takim przywitaniu i najbardziej zakochanemu cierpliwość się przebierze.

Nad jeziorami raduńskimi mniemają, że są tacy, którzy mogą nowożeńcom tak zadać, że przez granicę nie przejadą, dla tego jedni biorą ze sobą poświęcony kolęder, inni nawet czarce łajno, które jak później zobaczymy, jest na Kaszubach uniwersalnym środkiem przeciw czarom. Czytają też narzeczeni przed odjazdem do ślubu ewangelią św. Jana, to czarom zapobiega.

W okolicy Czarlina sądzą, że jeżeli świece nie palą się w czasie ślubu jasno, nie będzie w małżeństwie zgody; jeżeli w narzeczonej kochał się kto inny, i chce się zemścić za doznany zawód, zatyka śpilkę w suknię ślubną, gdy się tej śpilki nie dostrzeże, dostanie młoda pani wkrótce po ślubie takich kłóc (kolek), iż umrze. Jeżeli przed ołtarzem pierścionek upadnie na posadzkę, jestto zapowiedzią nieszczęścia.

Kociewskie zwyczaje i przesady przy ślubie opisano mi jak następuje: „Żeby miała kobieta nad chłopem góra, to narieczona kawalerowi przy ślubie ma klęknąć na troku, ale że teraz jedni noszą suknie kuse, nie podobno troku przyklęknąć, wtenczas ma ona przy ślubie, jak sobie podadzą rance, swoja ranka mieć na wierzchu, wtenczas będzie miała nad nim zwierzchność.“

„Inni znów uczą, że przed ślubem ma mu tak nieznacznie wetknąć śpilkę w kołnierz sukni, to wtenczas też będzie miała nad chłopem góra. A kiedy mu tak chytrym sposobem wyłudzi przed ślubem pieniądze, np. żąda od niego na ofiarę, a gdy jeji chce dać, to ona mu porwie wszystkie, to wtenczas żadnego feniga nie może przed żoną zatajić, ale ze wszystkiem musi się kobiecie zwierzyc.“

„Żeby zaś ze sobą w zgodzie żyli, to przy ślubie mają się tak ścieśnić, jak ukłękną, żeby nikt nie przejrzał. Inni znów inaczej sobie radzą, bo świadkowie tak staną, albo ukłękną do pospołu, żeby nowożeńców tak zasłonić, żeby nikt pomiędzy nimi nie przejrzał. Drudzy zaś tak uczą, aby jak wstaną po ślubie, aby odejść, mają się ku sobie obrócić, a przy odchodzeniu radzą im inni się pocałować. Gdy się wybierają do ślubu, przypinają niewiasty panu młodemu bukiet z merty (myrtu) z energicznym napomnieniem, aby od niego nie pozwolił nikomu nic urwać, bo wtenczas mógłby ich kto oczarować. Jedni znów dadzą pilnować wóz, na którym państwo młodzi siedzieli, żeby z niego nikt nic nie wziął, choćby jednej słomki, bo wtenczas młodzi byliby bardzo nieszczęśliwi, powiadają też, że gdyby kto w siedzenie na tym wozie wetknął śpilkę, to by się zawsze kłócili, nastąpiłoby to nawet, gdyby kto tylko siedzenie odwrócił. Uważają też, jak się świece palą podczas ślubu, jeżeli się trawsi (trafi), że się jedna świeca smutniej pali, to gdy na jego stronie, to ona wnet umrze, a gdy na jeji, on długo nie pożyje. Miejscami wychodzą na przodek aż za wieś, gdy wracają od ślubu, niektórzy to jeno na próg domu, tam dają pani młodą bochen chleba i nóż, tem musi krajać i rozdawać weselnym gościom, gdyby kto tego zaniechał, zabraknie mu chleba. Niektórzy podają bochen chleba bez noża, tylko wprost zębami musi pan młody i pani młoda odgryść od tego chleba, w tej intencji, żeby im nigdy chleba nie zabrakło.“

„Jeszcze i tak robią, żeby niewiasta miała góra, powinna, jadąc do ślubu, mieć na sobie coś z męskiego ubrania.“

„I to się dowiedziałem od pewnego człowieka, gdy z jednym wdowcem pojechał na wesele, że miał ze sobą samych niemal mężczyzn a tylko jedno dziewczę, dla tego byłyby ich kobiety prawie w łyżce wody utopiły i ogromnie ich wygadały, że nie przywieźli więcej niewiast, bo teraz i druga

żona żyć długo nie może; a teraz mogą tryumfować baby, bo ich wyrocznia się spełniła, gdyż doprawdy tylko jeden rok żyła.“

Zabobony, o których dotąd była mowa i praktyki do nich przywiązane są albo naiwnymi, albo wprost śmiesznymi ceremoniami przy ważnych zajęciach w życiu człowieka, a polegają na płytkim pojmowaniu praw przyrody, bo ci, którzy ich używają, sądzą widocznie, że byle baba może wymyśleć środek na zatrzymanie naturalnego rozwoju życia i powstrzymać niejako rękę Stwórcy, który ten rozwój stworzył i nim kieruje; zresztą nie wyrządzają te przesady żadnej szkody materyalnej, chyba moralnie niejednego prostaczka w ciemnocie jeszcze głębiej pograżają. Gorsza w skutkach jest wiara w wieszczę, upiory i czarownice, której lud dotąd pozbyć się nie może, mimo gorliwej pracy kapłanów.

W całych Kaszubach rozróżniają ściśle upiorów od wieszczych, na dowód przytaczam wierzenia te i przesady dosłownie, nie wymieniam tylko wiossek, jakie mi podano, nie chcąc narazić siebie i innych na nieprzyjemności, chociaż słusznie pewnie spodziewać się mogę, że każdy wykształcony w moich opisach będzie widział jedynie materiał naukowy, a nie lekturę dla rozrywki, lub nawet relacje mające kogokolwiek w niekorzystnym przedstawić świetle. Dla ludzi tak zacofanych książki mej nie przeznaczam.

W powieście wejerowskim mówią: „Niektóre dzecy przyniosą sobie na świat dwa zębie, to są upiorze, a które sobie wieźbę przyniosą, to są wieszczę.“

Jak się upior, a jak wieszczę — ostatni wyraz jest przymiotnikiem, rzeczownika wieszczę Kaszubi nie znają — po śmierci zachowują, nie wszyscy już odróżnić potrafią, często jednemu i drugiemu przypisują te same czynności, w północnych zwłaszcza Kaszubach, zdaje mi się, mieszają jednego z drugim.

Upiór czy też wieszcz, jak utrzymują w powiecie wejerowskim, nie umiera właściwie, lecz wstaje z grobu i zabiera wszystkich z rodziny, następnie znajomych i to tak daleko w około, jak dzwony pogrzebowe słycać było. Ażeby temu zapobiedz, potrzeba trupowi ściąć głowę, wybiera się więc ktoś z rodziny na cmentarz i to o północy, wykopuje trumnę, ucina głowę trupowi, a jak powiadają, zastaje trupa w siedzącej postawie, zabiera kilka kropli krwi, bo w upiorze krew nie zastyga, i daje tę krew rodzinie zmarłego z wodą do wypicia, wówczas upiór już nikomu szkodzić nie może. Do trumny kładą też takiemu, który się urodził z zębami, a więc upiorowi, cegły, kamienie, stare cholewy i dużo węzłków nawięzują, twierdząc, że musi on najprzód wszystkie węzłki porozwiązywać i inne przeszkody zwalczyć, zanim będzie mógł wstać i rodzinę zabierać.

W Kartuzkiem kładą także umarłemu fenig w usta, albo wystrugują z osiny trzy krzyżyki i kładą na piersi, oprócz tego przynoszą ziemi z dołu dla nieboszczyka wykopanego i posypują na piersi, a część także w usta kładą. Jeżeli mimo wszystkiego krewni i znajomi umierać zaczynają i ściąć głowę trzeba, przestrzegają, aby głowę położyć u nóg, bo gdyby pozostała przy tułowiu, przyrosłaby napowrót.

W powiecie kartuzkim krąży dużo podań o wieszczach, z których kilka zamieszczam. Przed mniej więcej 40 laty umarł w M. mężczyzna, o którym mniemanó, że był wieszczym, wkrótce umarł ktoś z krewnych, postanowiono zatem odkopać nieboszczyka i głowę ściąć. Gdy grób odkopali i wieko z trumny zdjęli, zmarły zaczął się dźwigać i mruzczyć, ale zaraz mu ścięli głowę szpadą od kopania torfu i z lejącej się krwi trochę zabrali. Podobny przypadek śmierci wieszczego zdarzył się w N. gdzie wyprawiono pustą noc, t. j. zaproszono przed pogrzebem krewnych i znajomych do domu nieboszczyka. W czasie pustej nocy, umarłego ubierają

zwykle i kładą do trumny, która stoi otwarta w środku pokoju, dokoła siedzą zgromadzeni przez całą noc i śpiewają nabożne pieśni, w ustępach zaś odprawiają modlitwy. Rodzina umarłego podejmuje zgromadzonych chlebem i kawą, u zamożniejszych piwem i wódką. Podczas tej pustej nocy nie same pieśni i modlitwa zajmują zgromadzonych, ale zabo-bonniejsi z nich spoglądają z ukosa na nieboszczyka, czy się nie zmienia na twarzy, a zwłaszcza, czy nie nabiera rumianego koloru, bo to ma dowodzić, że umarły jest wieszczym i wtedy, o ile się da, jeszcze przed pogrzebem głowę mu ściąć zalecają, chociaż nie zawsze to się udaje, gdyż przepisy policyjne takie zbeszczeszczenie zwłok surowo karzą. Otóż to ukazuje nam zabobon o wieszczych w całej jego grozie: matka, ojciec, lub najbliższy krewny leżą w trumnie, ich ręka, która co dopiero przytulała do siebie sieroty i ostatniego im udzielała błogosławieństwa, ledwo opadła i zastygła, a już wskutek nieszczęsnego przesądu stają się te zwłoki w oczach rodziny czemś potwornem, czychającym na zgubę najdroższych dzieci i krewnych, przez łzy smutku i żalu przegląda u pozostałych zgroza i wstręt. I czyż nie powinni wszyscy dobrze myślący rozpocząć najgorliwszej walki z tym nieszczęsnym obłędem który tkwi w myślach i przekonaniu szerokich kół ludu naszego! Lecz wracam do nieboszczyka w N.; otóż ten leżąc podczas pustej nocy w trumnie, „zaczął się robić rumiany, jak za życia, dla tego ścięto go, a krew polała się aż na podłogę.“

W wiosce X. umarł człowiek i zawieziono go do kościoła parafialnego do p o c h o w y, tj. pochowania, a że ksiądz w nagłym interesie musiał wyjechać, więc postawiono zmarłego w kruchcie; było to w czasie adwentowym, organista, który ma także obowiązek dzwonienia, wszedł rano z latarnią do kościoła, aby na pacierze dzwonić, patrzy, a wieko leżało zwalone na ziemi, a zmarły siedział w trumnie, organista uciekł i udał się wprost do księdza. Ksiądz

wstał, ubrał się w komżę i stułę i poszedł do zmarłego, uderzył go stułą w twarz, tak że zmarły na powrót w trumnę upadł.

Powyższe opowiadanie pokazuje, że lud w swym obłędzie zabobonnym nie waha się nawet swym świątłym duszpasterzom podsuwać niejako zabobonną obawę, tak trudno ludowi nabrać przekonania, że jest twardem prawem przyrody, które nie zna żadnych wyjątków, iż kto umarł istotnie, nigdy się nie podniesie, a kto się podnosi, nie umarł, lecz znajduje się chyba w głębokim śnie chorobliwym, który letargiem nazywamy. Człowiek pogrążony w letargu nie staje się jakąś inną istotą, lecz pozostaje czem był i nie powinien tak samo wzbudzać obawy, jak człowiek w zwykłym śnie pogrążony!

W powiecie wejerowskim umarł przed 25 laty w wiosce K. szlachcic, niedługo z téj familii kilku umarło, i tego ścięto w nocy na cmentarzu, a fakt ten nabrał nawet pewnego rozgłosu, z ambony duchowni lud gromnili za takie zabobonne wierzenia, nawet policya zaczęła poszukiwać winowajców.

Z nad jezior raduńskich przytaczam rozmowę, która miejscowe zwyczaje i przesady opowie.

„Ną Matysu, tu dzys chodzela Aneczka prosec na pustanoc, pudzesz te? — To doch muszy i powinno sę ic. — To nam bądze też trzeba, to le mię będziesz łeł, to pudzeme razem kask sę pomodlec za tę duszę. — Ną jo jo! — To je teraz agwańt, to bądzeme teraz agwańtowy piesnie spiewele, a tede te pogrzebowy kole dnia, różańc i godziny. — Ną jo jo! Ale słechele Ańtku, łen ten nieboszczek beł taczy czerłeny za żeczy, to z nim po smierce nie bądze dobrze, jego muszy dobrze łepatrzec, bo łen be nas mógł wszesczych do siebie alać (zabrać.) — Jo, jo, to je prowda. — Ale cobe to beło nolepszycgoe, to muszy mu dac w tremę, bo to je z tym tak, to do łopich i wieszczych, to do na koźdych inszy rzecze. Ten łopi, cze sę urodzy, ten zaruz mo dwa zębe, a ten wieszczy,

cze sę urodzy, ten mo czopkę na głowie. Ta baba prze tym chwytani, ta to dobrze wie, komu łena dobrze chce, to łena zaraz zębe weczydnie (wyłamie), a tę czopkę łena zaraz z główczy zjemie i spoli a do temu dzecku wepic, to tede ju niebędą łopi ani wieszczzy. A jak to nie, to ten łopi po smiercy idze do zwonów i zwoni, to tak dalek, jak te zwone je czec (czuć t. j. słyszeć), to ty ledze wszesce wemrą, a ten wieszczy ten zaraz po smierce zabiero noprzod krewnych, a potem sąsądów i znanych (znajomych),¹⁾ tych co łen nobarze kocho! Ale to je zaraz na nich widzec, skorno łeni umrzą, to im muszy dac w tremę, i jemu to włożec pod brodę pęczk sece od ryb łowiieni, to ten umarły muszy każdygoe roku jeden węzełk odwiązac, abo z łesowygoe drzewa trze krzyże, abo z ksążczy miesięczną kartę (t j. kalendarz w książce do nabożeństwa), nolepi wszesczy miesiące, a cze to jeszcze niepomogo, to tedy goścąc, ale to to muszy tak, co to nicht nie widzy, bo be dało źle Jedni to jeszcze tego trupa zwrocą na gębę w tremie, to też je dobrze“

W ostatnich latach kilka razy donosiły gazety, że policya dowiedziała się o ścięciu trupa na Kaszubach, zresztą powiadają wszyscy, że ten zabobonny zwyczaj uparcie się ludu trzyma, ale każdy dodaje: ja sam ścinania nie widziałem, nie chcąc się narażać na nieprzyjemności.

W okolicy Kościerzyny uważają także, czy umarły nie jest czerwonym, lub czy nie stygnie wolno, w takim razie starają się usącić kroplę krwi, a jeżeli to się nie uda, pozostaje jako ostatni ratunek ścinanie głowy i układanie jej między nogi, jeżeli okoliczności na to pozwolą.

Zabobony o wieszczych na Kociewiu, przynajmniej w północnej części, która była niegdyś ka-

¹⁾ Kaszubi mówią: to mój znany, lub znane k, zamiast znajomy.

szubską, nie różnią się od kaszubskich. Powtarzam dosłownie, co mi doniesiono z okolicy na południe od Kościerzyny leżącej.

„Rodzą się, podług wiary gminu, dzieci wieszce, dla zapobieżenia szkodliwym skutkom kładą dzieciom do chrztu podawanym, pod ramiona trzy krzyże z wosku, również kładą krzyże takie wieszczym w trumnę. Wieszczy rodzi się w czapeczce, czapkę tę przechowują, aby po śmierci włożyć ją wieszczemu na głowę. Wieszczego kładą na twarz do trumny, aby nie powstał, lub przynoszą z cmentarza z jego grobu garść ziemi i kładą takową do trumny, aby miał czem się żywić. Zachowują dziś jeszcze ostrożność ścinania wieszczym po śmierci głowy — powiadają, że zaszły tu niedawno dwa takie wypadki — i układania jój u nóg, aby nie przyrosła w swem miejscu. Wieszczy okazuje się w swych skutkach przez to, że zabiera wkrótce za sobą najbliższych krewnych. Skoro po wywiezieniu trupa następują dalsze wypadki choroby, lub śmierci, pierwszy nieboszczyk był wieszczy, znajduje się też zaraz odważny z pomocą, idzie w nocy na cmentarz, ucina głowę i nieco krwi przynosi, jeżeli mu się to uda.“

„Utrzymują się też podania o upiorach, występujących jeszcze groźniej. W razie klęski powstają z grobu i biją w dzwon kościelny, jak daleko głos dzwonu dochodzi, ludzie do szczętu wymierają.“

Jeżeli się na obszarze kociewskim posuniemy nieco dalej ku południowi, wiara w wieszczych nie znika, ale zmieniają się nieco nazwy, pouczy nas o tem następujący opis pochodzący z okolicy Skarszew.

„U nas na takiego człowieka mówią wieszcz i tak sobie opowiadają, że taki człowiek urodzi się w czepku, a gdy się ten czeppek wysuszy i schowa, a dzieciak dorosnie 7 lat, trzeba ten suchy czeppek zetrzeć na proszek i dać to z czem wypić, to wtenczas wszystko dobrze, ale gdy się to nie stanie, wtenczas taki człowiek po śmierci nie ze-

szywnieje, ale jest gibki, jak za życia, a gdy go tak pochowią, potem w trumnie usiedzie i zacznie żreć na sobie ubranie, wtenczas najprzód wszyscy najbliżsi krewni się rozchorują i po kolei umierają, a gdy już niema bliższych krewnych, to zabiera dalszych, a jak już wszyscy krewni wymrą, to potem wstanie z grobu i idzie do dzwonów i zacznie dzwonić, a kto to dzwonienie posłysz, ten musi umrzeć. Takich to nazywają niełap, a drudzy połap.“

Z powyższego ustępu wynika, że i około Skarszew rozróżniają wieszczów i upiórów, a co do nazwy niełap, powstała ona pewnie w ten sposób, że w powiecie kartuzkim zmieniono nazwę upiór, na łopi, byłby to rodzaj tłumaczenia niezrozumiałego i może obcego wyrazu upiór przez swojski stojący w związku z łapac, co odpowiada czynności upiórów ludzi do grobu łapających. Kociewiacy przejęli to tłumaczenie i zmienili łopi na połap i niełap. Czy moje przypuszczenie jest trafne, niech inni dalszym materiałem potwierdzą, lub zaprzeczą.

„Aby się przed tem uchronić, powiada w dalszym ciągu opis kociewski, różni różnie postępują, robią z wosku trzy małe krzyżyki i kładą je zmarłemu pod język wszystkie, drudzy jeden pod język, drugi pod pachę, a trzeci zapomniałem gdzie. Jedni znów kładą do trumny kawał sieci i powiadają, że kiedy jest wieszcz, to musi najprzód w pewnym czasie rozwiązać jeden szypełek (węzełek), zdaje mi się, że to co rok jeden, to tymczasem już wszyscy krewni powymierają, a obcym potem szkodzić nie może. Są i tacy, co ucinają zmarłemu głowę, owiną pakułami i położą mu ją u nóg, jedni zaś trochę delikatniejsi, położą mu na szyję sierp od żęcia zboża, to w razie gdyby chciał wstać, toby sobie sam głowę oderznął. Że tak robią, tom się przekonał, gdym przy powiększeniu cmentarza kopał rów do fundamentu, tom natrawsieł na kości ludzkie, musiał być tęgi chłop, bo wszystkie kości były

bardzo grube i długie, to ten miał na poprzek karku postawiony sierp ostrzem na gardło, tam się dawniej mieli chować protestanci. Ale nasz organista mi powiadał, że czasem i na naszym katolickim cmentarzu kopacz sierp wykopie.

„O tem ucinaniu głów pamiętam taką historią, gdym jeszcze chodził do szkoły, wtenczas na jednym gburstwie mieszkał sobie Niemiec, nazywał się Kroll. Tu mi wypada dodać, jak tu ludzie rozumieją to słowo Niemiec, znaczy to protestant, bo choć ci Krolle mówili wszyscy po polsku, jednak byli Niemcami. A tak samo znów rozumieją Niemcy o katolikach, bo kiedy czasem jechałem w huty, a pytałem, gdym kogo natrafił o droga, to mi powiedział: ich kann nicht katholisch. Gdy wtenczas ta Krollka umarła i ją pochowali, pozachorowały wszystkie dzieci, najstarszy chłopak umarł, wtenczas najstarsza córka już była zamężna, wtenczas poszła do X., bo tam mają swój kerchof, i poprosiła kopacza, ten jeji matka odkopał; gdy wieko trumny odkryli, to ona siedziała, wtenczas ucieni jeji głowa i włożyli przy nogach, a krew co wystąpiła, otarła w chustkę i wzięła ze sobą do domu. Gdy z tym powracała i przekroczyła granica, usłyszała za sobą głos: nu fress das Alles ab! gdy to usłyszała, to mówiła, że byłaby od strachu zmarła, ale że właśnie zaczął w naszej wsi pasturz trąbić na b a z u n i e, więc to jeji dodało ducha, że szczęśliwie wrociała do domu, wypłukała krew, dała chorym wypić i wszyscy wyzdrowieli. Tak to powiadała ta sama córka, która to swojeji matce dała głowa uciąć, mojeji matce, a jak ja to od méj nieboszki matki opowiadając słyszał, tak też opisałem.“

„A teraz co mi dziś opowiedziała moja bratowa o swoim bracie, jój rodzony brat był u niej tak może być przed 20 laty, to jeji tak opowiadał: Umarł jego żony rodzony brat, gdy go pochowali, pochorowali potym najbliżsi krewni, dla tego umówili się w trójkę, i poszli w nocy na smętarz, tam

go odkopali, wzięli ze sobą torfowe żelazo, tём mu odcieli głowa, włożyli do nóg, mieli białą chustkę starli naprzód krew osiadła na żelazie, a poym otarli krew z szyi, zarzucili nazad grób, a skrwa-wiona chustka w domu wypłókali i dali chorym wypić, tak jeji powiadał brat, ale dodał, żeby już nigdy więcej na to się nie odważył, dla strachu jakiego doznał.“

„Jeszcze teraz, co się wydarzyło niedawno przed 2, albo 3 laty w parafii Y... Umarł w S. pewien człowiek, a że w tej rodzinie wierzyć mają w wieszczów, więc ten człowiek przed śmiercią miał powiedzieć, że on jest wieszcz, więc radził, aby mu po śmierci ucięto głowa i tak się też stało, podobno własny syn z jedną niewiastą ucięli mu głowa, owinęli w pakuły i położyli w nogi i tak go pochowali. Jednak pomimo to rozchorowali się wszyscy, wtenczas ten sam syn przyszedł do kopacza i powiedział, że mu zginęły pieniądze, a prawdopodobnie przy kładzeniu ojca do trumny, tam się zapruszyły, więc prosił, aby mu ojca odkopał, żeby mógł odszukać swoją zgubę. Ale gdy kopacz nie dał się namówić, więc powiedział, że nie dla tego, ale że wszyscy pochorowali, więc się obawiają, aby cała rodzina nie wymarła, dla tego chce ojca obaczyć, aby się przekonać, jak z nim je. Wtenczas dał się kopacz namówić, przybrali sobie jeszcze trzeciego do pomocy, we troje odkopali, a gdy odkryli wieko, miał siedzieć w trumnie, głowę miał na karku, a te pakuły żął, czyli gryzł. Więc powtórnie mu ucięli głowę i wzięwszy ją precz pogrzebli na innem miejscu. Na drugi dzień organista spostrzegł świeżo poruszoną ziemię, z ciekawości chciał się przekonać, coby to być mogło, aż odkopał ludzką głowę, wtedy podał tę rzecz do sądu i wszyscy troje ukarani zostali, jaką karą, podał swego czasu Pielgrzym, alem zapomniał.“

„Jeszcze się i to dowiedział, że takiemu, co go uważają za wieszca, sypią do trumny maku, to on podobno musi ten wszystek mak po kolei spo-

żyć, a to odmierzają mu bardzo długi czas, więc nim on się z tym upora, to już krewni się tymczasem poumkną.“

Do powyższych opowiadań dodam, że przed 20, czy więcej laty wydobyto na cmentarzu pewnej wioski parafialnej na Malborskiem czaszkę, w którą wbity był gwóźdź, czy i to z przesądu jakiego się stało, czy też tu miało miejsce morderstwo potajemne, trudno dociec. O ile mnie wiadomo, zabobon o wieszczach po prawej stronie Wisły nie jest rozpowszechniony.

IV.

Zwyczaj w czasie Bożego Narodzenia, Nowego Roku, Trzech Króli, Zapust, Wielkiego Piątku, Wielkiénocy i Zielonych Świątek. Sobótka, święcenie ziela i owsa.

Większa część zwyczajów przedstawionych w tym rozdziale a przywiązanych do ogólnych uroczystości i świąt kościelnych, jest znaną i używaną na całym obszarze przez lud polski zamieszkałym, chociaż może w Kaszubach lepiej się zachowała niż w innych okolicach, niektóre zdają się być odrębnego, miejscowego pochodzenia.

W czasie adwentowym jest w całych Kaszubach zwyczajem, że młodzi mężczyźni poprzestrzajani w różne zwierzęta chodzą po „checzach,“ główną rolę odgrywa tu niedźwiedź grochowinami owiązany. W powiecie Puckim zwyczaj ten zdaje się być na wymarciu, żartują już tam z niego, a jakiś dowcipniś złośliwy miał podpalić pewnego razu takiego niedźwiedzia i ledwo życia go nie pozbawił. W wigilię Bożego Narodzenia stawiają w Puckiem, tak jak i w innych okolicach Prus Zachodnich dzieci talerze na okno, a nocą przychodzi gwiazdka i wkłada im orzechy, pierniki i różne podarki.

W Kartuzkiem przebrani chłopcy lub dorośli nazywają się gwizdki, a ci, którzy ich wodzą gwiscie, przebierają się tam jako bociany, konie, niedźwiedzie i kozy, a wpadłszy do domu rozpoczynają egzamin z pacierza u dzieci, ale i dorośli, a zwłaszcza dziewczęta egzamin składać muszą. Umiejący pacierz dostaje pochwałę, orzechy, jabłka, i inne łakocie, kto go nie umie, a czasem dziewucha jeżeli tylko z przestachu się zająka, odbiera cięgi skręconym powrozem. Na Malborskiem wpadają gwizdy, jak tam mówią, przy odgłosie dzwonka do izby i wołają basem: do pacieru, chociaż zwykle tam mówią do pacierza, następny przebieg wizyty jest ten sam, co i na Kaszubach, biada zwłaszcza dziewczuchom, jeżeli ściągnęły na siebie gniew młodzieży męskiej.

Czasami przebierają się na Malborskiem mężczyźni za złych duchów z fantastycznymi rogami plecionymi ze słomy, na Kaszubach o takich postaciach nie słyszałem. W dawniejszych czasach nie tylko domy własnej wioski nawiedzali gwizdy malborskie, lecz i wsie sąsiednie, gdzie niepoznani dopuszczali się nieraz wybryków, trafiało się też, że spotykali się za wsią z nadchodzącą drużyną gwizdów sąsiednich, jedni drugich więc nastraszyć usiłowali, o czym różne krążą podania, w których rzeczywisty zły duch, przyczepiający się do takiej drużyny, niepoślednią odgrywa rolę.

W wigilią Bożego Narodzenia pokrapiają niektórzy w Kartuzkiem dom i stajnie święconą wodą, po północy zaś wstają i aż do rana śpiewają pieśni pobożne. Na pierwszy żer dają tam bydłu w pierwsze święto coś lepszego, mianowicie ziarnka zboża „na uciechę, że Pan Jezus się dziś narodził.“

Nad jeziorami raduńskimi są mniej więcej te same zwyczaje, tam tylko nazywają przestrojonych gwiozdczy, a w wigilią Bożego Narodzenia bywa zwyczaj jedzenia klósek z makiem, czego w innych okolicach u prostego ludu, o ile mi się zdaje, nie ma.

Z Kociewia podam o gwiazdkach obszerną relacją p. N. „przed Bożem Narodzeniem chodzili i chodzą przebrani za gwiazdki i gwizdy, gwiazdki dawniej to oblekli dwie białe koszule, jedną spuścili aż do ziemi, w poły się przepasały wstążką lub złożoną chustką, na głowę wsadzono poduszkę, do której przypięto przed oczy kawał przezroczystej białej materyi, na szyi różnokolorowe chustki. Gwizdy znów to się okręciły grochowinami, na głowie przewrócona barania czapka. Teraz znów gwiazdki się stroją tak jak do kościoła, w te same suknie, kapelusze, tylko zasłonę spuszczą na oczy; chłopcy znów teraz pokupują sobie różne larwy (maski) i przebiorą się za żydów, dziadów lub żołnierzy, więc to są terazniejsze gwizdy. Niektórzy się też przebiorą za kozę, czasem za bociana. Jak pierwszy raz mój wuj się przestroił za bociana, to wtenczas byłem jeszcze chłopcem, ale tak doskonale potrafił (potrafił) naśladować wszystkie ruchy bociana, gdy się przechadza, a żeru szuka. Ten gdy przyszedł do swego wuja, a ten na środku izby miał kloc, stał tyłem do drzwi i wycinał falgi do kół przyzucia (dzwona do kół), jak go bocian z tyłu dziobnie, ten się obejrzy, cofnął się zaraz o jeden krok, podjął siekierę w obie ręce, trzymał przed sobą jak kiedy żołnierz prezentuje broń i na głos zawołał: wszelki duch Pana Boga chwali, z tego przerażenia było potem wiele śmiechu.“

„Jeszcze o gwiazdkach opowiem prawdziwe zdarzenie, które nieraz będąc chłopcem słyszałem od jednej kobiety ze Skarszew, co chodziła prosić chleba, to wiele razy u nas nocowała, a że powiadała prawda, ztąd wnoszę, że choć już była stara, to gdy o tem opowiadała, to jej lzy jak groch z oczu kapały. Więc tak opowiadała, kiedy miała lat 12 służyła na Żuławach, w której wsi zapomniałem, u jednego owczarza za piastunka, mieli jedna córeczka imieniem Aneczka, miała 3 lata; raz w wilija Bożego Narodzenia przyszła do nich gwiazdka, ojciec trzymał właśnie dziecko na kolanie,

więc zaraz powiedział: gwiazdka, weź naszą Aneczkę, przystąpiła gwiazdka, wyciągnęła łapy, dziecko schwyciło zjca za szyję i wołało: y ćwa bede, y ćwa bede! bo to byli Niemcy (wyrazy te są z polska przekręcone z dyalektu Holendrów żuławskich, przyp. autora), ja będę mówić paciorek, tylko mnie nie dajcie, ale ojcie nie zważając na proźbę dziecka, wziół dzieciaka i podał gwiazdce, a ta odebrała dziecę i wyszła, w sieni słyszeli, że dzieciak zakwilił, ale oni nic z tego sobie nie robili, bo uważali, że to był sołecki parobek, który co wieczór do nich przychodził, byli więc tego zdania, że wziół dziecko do swoich gospodarzy. Owczarka z dziewczęciem kładli kluski w grapa, gdy się wieczerza ugotowała, nalali miski i siedli do wieczerzy, ale dziewczę powiada, że ją wciąż bardzo lęka, że jeść nie może Owczarz mówił, żebyś ty jadła, dziecko ma tam lepiej, jak tu, ale ona się uparła, że prędzej jeść nie będzie, aż Aneczka będzie doma; ponieważ musiiał owczarz iść, a ona z nim, przychodzą do soltysów, pytają się o swoją Aneczkę, ci zdziwigni mówią, jaka Aneczka? nasze dziecko, powiada owczarz; ależ jego tu wcale nie było i nie ma. Toć wasz Maciek był u nas za gwiazdkę, i wziół ją z sobą, — dziś nasz Maciek nigdzie nie był. Przyszedł i Maciek i potwierdził mowę gospodarzy; dopiero kłopot o dziecko, przysli do domu, dopiero się zaczął lament, ale nic nie pomogło, dziecko jakby się w ziemię zapadło, już go nikt nie oglądał.“

Nie spotkałem się na Kaszubach z wiarą, że w wigilią Bożego Narodzenia o północy zwierzęta rozmawiają, ale na Kociewiu o tem sobie opowiadają i przytaczają też następujący przykład. Pewien gospodarz chcąc się przekonać, czy to prawda, że bydło o północy rozmawia, położył się w żłób, aby to lepiej usłyszał. O północy wstał jeden wół i mówił do drugiego: wstań, bracie bury, bo za trzy dni powieziem naszego pana do grobu. Gdy to usłyszał gospodarz, tak się przeląkł, że

wkrótce umarł, a trzeciego dnia wiozły go woły do grobu.

W wigilią Nowego Roku mogą czarownice bydłu szkodzić, jak uważają w Kartuzkiem, dla tego tam robią w ten dzień trzy krzyże kredą święconą na drzwiach stajen, co w innych okolicach w dzień Trzech Króli się praktykuje, a w braku kredy święconej, która się dopiero w Trzy Króle święci, robią trzy krzyże smołą, ten zaś zwyczaj zdaje mi się być pierwotnym, gdyż jak później zobaczymy, jest smoła jednym z głównych środków przeciw czarom.

Skoro się w wigilią Nowego Roku ściemi, wychodzą parobcy i trzaskają batygamami (batogami), a pasterze trąbią na rogach lub bazunach, który instrument muzyczny na tem miejscu bliżej opiszę. Bierze się 6—8 stóp długi kawał olszowego lub klonowego drzewa i ostruga w stózek mający przy cienkim końcu półtora cala, przy grubym sześć i więcej cali średnicy, ten stózek rozpiłuje się wzdłuż na dwie równe połowy i wydrąży je, że tylko pozostają cienkie ściany, obie połowy znów się składa i obręczami drewnianymi mocno zespaja. Odgłos bozuna na dwie mile się rozchodzi.

W kółku familijnem głównem zatrudnieniem w wigilią Nowego Roku jest w Kartuzkiem wpuszczanie roztopionego ołowiu do wody i wrózenie z ulanych form przyszłości, oprócz tego rzucają pantofle przez głowę, ustawivszy się plecami do drzwi, jeżeli pantofel wskazuje na drzwi, wyjdzie ta osoba z domu, mianowicie za mąż, jeżeli osoba zamężna rzuciła, wyniosą ją z domu umarłą. Mają też inny sposób, tj. stawiają pantofle lub trzewiki obecnych jeden za drugim, czyj przez prog wystaje, ten w tym roku z domu wyjdzie.

W okolicy jezior raduńskich mają oprócz strzelania z broni palnej i trzaskania z bicza, zwyczaj owiązywania w wigilią Nowego Roku drzew słomą, żeby lepiej rodziły, ale z kąd inąd nie potwierdzono

mi tego zwyczaju. Jeżeli zaś tam rzucają korczy usiadłszy „na westrzod izby“, uważają i na to, czy dwa pantofle upadną jeden na drugi i krzyż utworzą, wtedy bowiem ich właścicielom wielka bieda grozi.

Okolo Kościerzyny mówią, że jeżeli w Nowy Rok drzewa śronem pokryte, będą miały dużo owocu.

W okolicy Sobącza (Sobończa), gdzie dziś już po kociewsku mówią, ale przed laty jeszcze podobno ludność kaszubska mieszkała, leją także ołów lub cynę do wody i rzucają pantofle, oprócz tego zapalają tam w wigilią Nowego Roku tak zwane kądziałki, tj. zwity w kulki len, których kulki unosząc się przy paleniu w górę złączą się, z tych osób będzie para. Wystawiają też trzy naczynia, w jednym jest woda, w drugim piasek, w trzecim wieniec. Kolejno zawięzują obecnym oczy, kto trafi macając ręką naczynie z wodą, w nowym roku utonie, kto z piaskiem, pójdzie pod ziemię, kto zaś sięgnie po wieniec, będzie szczęśliwy, bo wstąpi w stan małżeński.

Topienie ołowiu i rzucanie pantofli jest w zwyczaju na całym Kociewiu, ale w okolicy Więcków, a może i gdzie indziej, mają jeszcze inny sposób wróżenia przypominający puszczenie wianków w wigilią św. Jana, otóż tam kładą w wigilią Nowego Roku małe wianki z ciasta do łupin orzechowych i stawiają na wodę w naczyniu, ale jakim sposobem je poruszają i jak wróżą, nie dowiedziałem się.

Zwyczaje w czasie Bożego Narodzenia i Nowego roku sięgają częściowo prawdopodobnie prastarych, przedchrześcijańskich czasów, natomiast to, co się w Trzy Króle odbywa, jest zdaje się zabytkiem wieków średnich, w których powstały zabawy i uroczystości ludowe poza kościołem, ale ściśle z tradycją kościelną powiązane.

W całych Kaszubach panuje zwyczaj, iż w wigilią Trzech Króli chodzą chłopcy z szopką, recy-

tują wiersze, lub piosnki śpiewają i o datek proszą. W okolicy Pucka wypowiadają wiersz następujący:

Dobry wieczór szczodry wieczór,
 Poewiódała kukuleczka,
 Żesta piekle roguleczka;
 A szle nie roguleczka, to chleba gleń,
 Mdzece miele od Pana Boega szczodry dzień.
 Me szczódróce, nieboeróce,
 Wznos(y)me nose poed niebiose:
 Tę w koeminie wisy kiebóska seró,
 A szle w koeminie nie wisy,
 To w soli leży,
 A szle w soli nie leży,
 To poe seni bieży,
 A niechcece nam dac,
 Nie dajce nam długoe żdac.

Ks. Pobłocki ma w Słowniku kaszubskim pod wyrazem szczodrok początek wiersza brzmiący odmiennie od powyższego a mianowicie: Dobry wieczór, szczodry wieczór, Nóm powiodają, że tu rógole pieczą itd. przypuszczam, że i ten wiersz zapisany został w północnych Kaszubach. Odmiennie też nazywa ks. P. szczodrokiem chleb pieczony w wigilią Trzech Króli, podczas gdy w wierszu przezemnie przytoczonym chłopcy szopkę noszący szczodrakami się nazywają.

W Kartuzkim powiecie chodzą w wigilią Trzech Króli, ale i wcześniej z szopką chłopcy z Kościerzyny pochodzący. Szopka taka jest pudło z desek zbite, w niej figury przedstawiające dzieciątko Jezus, Maryą, Józefa i różne zwierzęta, śpiewają zaś zwykle:

Józefie staruszku, ojcie kochany,
 Dajże nam w garnuszku kawy zagrzanej.
 Narodził się Jezus w stajni ubogiej,
 Pastuszkowie się porwali
 Wszystką jasność oglądali.
 Nad dzieciątkiem.

W sam dzień Trzech Króli przebierają się przy Kartuzach miejscowi chłopcy za króli, zwykle dwóch mniejszych pomalują twarze na czarno, trzeci jest

większym, wszyscy zaś mają korony z papieru po-
złacanego na głowach, początek ich pieśni brzmi:

Trzej Królowie przyjechali,
Dary mu darowali itd.

W okolicy Sobończa chodzą także dwie partye
chłopaków, w czasie pomiędzy Bożem Narodzeniem
i Trzema Królami chodzą z szopką i śpiewają znane
pieśni kantyczkowe, jak n. p.:

A wczoraj z wieczora,
Z niebieskiego dwora,
Przyszła nam nowina:
Panna rodzi syna itd.

W święto Trzech Króli przebierają się znów
za króli, przed którymi niosą gwiazdę, skoro się
zmierchnie; jestto oświetlony transparent w kształ-
cie gwiazdy.

Transparent w kształcie gwiazdy robią przy
Więckowach zwykle z ł u b u od rzeszota, oblepia-
jąc go papierem i tak przyrządzając, że się obra-
cać może, podczas gdy część chłopaków trzyma tę
gwiazdę przed oknem i śpiewa pieśni kantyczkowe,
wchodzą drudzy do mieszkania i proszą o datek
jaki, wypowiadając wiersz:

Jest tu pieczona rogala, powiedzono nam,
Śliczna pani, dobra pani, dajcie jeden nam.
Niedacie rogala, dajcie chleba głań,
Będziecie mieli szczodry wieczor, biały dzień,
Śliczna pani, piękna pani, niebawcie nas,
Odprawcie nas.

Bo my są nadzy i bosy, zadzieramy nosy,
A od zimna skaczem pod niebiosy.
Szliśmy przez wody i łąki,
Użyłim wiele chorób i męki
Śliczna pani, piękna pani, niebawcie nas,
Odprawcie nas.

Szliśmy przez góry i kamuszki,
Obtłuklim sobie u nóg paluszki,
Szliśmy przez lasy i korzenie,
Połamalim sobie ręce i golenie.
Śliczna pani itd.

Idźcie do komórki, dajcie sera i gomółki,
 Weźcie noża ostrego, urznijcie od tego bestrego,
 Ale rznijcie daleko od ręki,
 Abyście sobie nie urznęli ręki.
 Śliczna pani itd.

Dajcie nam od tój kozy, co się nam we worek nie włoży,
 Idźcie do skrzynki, dajcie nam słoninki,
 A i grupeczka masła,
 Aby wam się córeczka spasała.
 Śliczna pani itd.

Na Kociewiu zwyczaj chodzenia z szopką, lub z gwiazdą zwolna znika, dawniej był powszechnym, a że także różne figle przy tem płątano następujące opowiadanie pokazuje: Do pewnego dobrodusznego gospodarza przybyli pod okno śpiewać, gdy już leżał w łóżku, wstał on w koszuli i boso, żeby im co dać, a oni go porwali między siebie i dalej z nim do sąsiada, proźby, żeby go puścili, nic nie pomogły, gdy tam zaczęli prosić: długo się nie bawcie, prędko nas odprawcie, bo tu są nadzy i bosi i skaczą pod niebiosa, pokazali na potwierdzenie tych słów owego gospodarza w koszuli.

W Zapusty jest główną uciechą zwłaszcza ludzi ubogich raczenie się mięsem, bo post, jak wszędzie pomiędzy ludnością polską surowo bywa przestrzegany. Ale zawistny los i tę jedyną uciechę nieraz popsuje, jak powiada wierszyk z okolicy Pucka:

Na te mile zopuste,
 Wejadła nam koetka mięso z kapuste.
 A jo wrzeszczol chycom, chycom,
 Ale mięso belo w rzycom.

Ostatnie dwa wiersze mają i następującą wersją:

A ty letrze to są d,
 Wszetkoe mięso w poesce zjadle.

Dla objaśnienia używanego powszechnie w Kaszubach wyrazu rzyc, zwykle brzmiącego rzec, zaznaczę, że ten sam wyraz brzmi w polskim rzyt, np. mówią myśliwi, zajęcze półrzytki, pasorzyt itp. Wyraz chycom przypomina połabskie chyto t. j. •

kot, ale czy jest z tym wyrazem spokrewnionym, czy tylko prostym wykrzyknikiem, rozstrzygać nie chcę.

Niepraktykowany, o ile mi się zdaje, gdzieindziej zwyczaj zachodzi nad jeziorami raduńskimi, tam bowiem w zapusty chodzą z koniem przebrany, którego nazywają zapustny koń, przez trzy dni pieką i jedzą głównie plocczy (placki), a i tańczenie odbywa się w tym czasie niemal z urzędu, bo mówią, że kto w zapusty nie tańczy, temu len nie rośnie.

Podobne zabobonne wierzenia, przywiązane do czasu zapustnego, krążą w okolicy Więcków, mówią tam, że nie trzeba w te dni praść, bo byłoby wszy dostanie, a kto szyje wtenczas koszule, sam stanie się pastwą tych pasorzytów.

Smaganie różgami w Wielki Piątek jest zwyczajem bardzo rozpowszechnionym, tylko nazwa jest okolicami inna, na Malborskiem np. nazywa się to smaganiem za boże rany, Kaszubi mówią, że to jest płacze bóg, ks. Pobłocki pisze, że smagając wołają: płaczeta dziś płaczeboga! Używa się jeszcze jednego, prawdopodobnie starożytnego zwyczaju w Wielki Piątek: przed wschodem słońca zamiatają niewiasty chałupę i zdjęwszy z siebie zupełnie ubranie wynoszą śmieci na miedzę sąsiada, przez to uwolnią się od robactwa (wszy i pcheł) a wpędzają je sąsiadowi.

We Wielką Sobotę odrębny zwyczaj zachował się, a raczej pewnie w nowszych czasach powstał na Helu, o czem tak pisze ks. Gołębiowski w Obrazkach Rybackich: „Któżby w kraju zjadał wrony! a tu (na Helu) są specyałem“. Na wiosnę w wielkiej liczbie i przez kilka tygodni przelatują wzdłuż półwyspy od Wielkiejwsi do Hela i ztamtąd na nierzegę fryską i kuryjską. Wtenczas ulubioną zabawą jest chłopców stawiać tak zwane klepce, tj. w piasku dunowym ukryte sidła tak ułożone, że skoro wrona ułakomi się na breitlinga lub śledzia dla pońety wyłożonego, natychmiast się nogą usidli. Ta-

kim sposobem łowią na wiosnę nieraz 30—40 wron, a że ten połów odbywa się najczęściej w poście, więc według starego zwyczaju w wieczór wielkiej soboty chłopcy obchodząc wieś z klekotami i grzechotkami nie omieszkają wołać do domów: w y g a n i e j t a p o s t a k ł a d z e t a w r o n y w g r a p ę !

Wielkanoc przypada na czas budzenia się sił przyrody organicznej z martwoty zimowej, dla tego przypisują powszechnie tej przyrodzie szczególne własności, i tak powiadają w Kartuzkiem, że kto ma s i e r z b i ą c z k ę powinien udać się w pierwsze święto przed wschodem słońca do wody bieżącej i umyć się, lub wykąpać, a to poskutkuje. Woda zaczerpnięta przed wschodem słońca w ten dzień daje piękną cerę twarzy, lecz kto ją niesie, nie powinien do nikogo słowa przemówić, zwyczaj ten mają i Niemcy mieszkający wśród Kaszubów i wodę taką O s t e r w a s s e r nazywają.

W poniedziałek wielkanocny odbywa się i na Kaszubach d ę g u s, chłopcy kilka tygodni przedtem wstawiają gałązki brzeziny i inne w wodę i umieszczają na ciepłym miejscu, tak że listki się rozwiną. Z takimi zielonemi różgami chodzą od domu do domu i smagają po nogach a odbierają za to jaja i ciastka, w trzecie święto chodzą dziewczęta uboższe w ten sam sposób dary u zamożniejszych zbierając.

Na północnem Kociewiu utrzymują jedni, że w pierwsze święto Wielkiejnocy baranek w wschodzącem słońcu skacze, inni znów mówią, że słońce samo skacze. Co do sił uzdrawiających, jakie ma woda w ten dzień, mają te same przesady, jak w Kaszubach. Jeżeli kto ma na sobie wyrzuty, np. liszaje, powinien wstać rano, iść do bieżącej wody i obmyć się, ale spieszyć się, aby to uskutecznić przed wschodem słońca. A jeżeli są chore małe dzieci, lub dorośli powstać z łóżka nie mogą, trzeba przynieść im takiej wody, dać im się umyć i znów zanieść wodę i wylać w tem samym miejscu, przy tem zajęciu nie wolno się obejrzeć, lub przemówić

do kogo. Radzą też, jeżeli ma kto kołtun, zerznąć go w dzień wielkanocny, zanieść i zanurzyć przed wschodem słońca w wodzie bieżącej. Wstrętny ten zwyczaj wykonuje się i w innych okolicach Prus Zachodnich, chociaż choroba na kołtun w ostatnich 20 latach znacznie straciła na terenie, i jeżeli w połowie bieżącego stulecia już tylko niektóre wioski były nią zarażone, jest ona dziś i w tych gniazdach swych tylko wyjątkowem zjawiskiem. Zresztą niewiele tylko lekarzy samodzielnie kołtun badali, więc i środków skutecznych niema, nie dziw zatem, że w obec niej hołduje lud nierozsądnym przesądom, jakoby zły człowiek, lub zły duch mógł spowodzić to cierpienie. Nawet inteligentniejsi nie zupełnie jasno pojmują co prosty rozum wskazuje, że zły duch w ogóle chorób nie spowodza, a zły człowiek tylko, jeżeli komu zada trucizny — ale wtedy prawo o jego gardło się upomni.

Zielone Świątki wzięły bez wątpienia swą nazwę od zieleni, która wówczas pokrywa lasy i pola, a w części może i od zwyczaju przyozdabiania w ten dzień zielenią wnętrza i zewnątrz chat naszych. Jestto charakterystyczną cechą tych świąt na całym obszarze polskim, ale nie wszędzie tych samych drzew używają, zależy to w części od tego, jakie przeważnie drzewa rosną w okolicy, w części zaś od tego, jakim drzewom w danej okolicy przypisują bądź lecznicze, bądź jakieś nieokreślone, ale nadzwyczajne własności. W północnych Kaszubach chętnie stroją chaty klonem, któremu w wielu przypadkach powyżej określone własności przypisują, bądź grabem, ostatni nosi też tu nazwę maj, od owego umajenia chat wieśniaczych. Na Malborskiem ulubionem drzewem jest brzezina, stroją więc w nią chaty na zewnątrz i czasami szpaler utworzą od chaty aż do drogi, wewnątrz zaś przyozdabiają tatarskiem zielem, wtykając je za belki u posowy a pokrajane rozrzucają na posadzki. Tatarskie ziele jest na Malborskiem środkiem leczniczym w wielu przypadkach, do ozdoby domów używa ono się

także u niemieckiej ludności Prus Wschodnich, w Królewcu np. przed Zielonemi Świątkami obwożąc chłopcy i kobiety całe stosy tego ziela wołając: Kalm, Kalm, to ma znaczyć Kalmus.

W środkowych Kaszubach brzezinę chętnie biorą do majenia domów, czy i tataraku tam używają, nie wiem, ale na Kociewiu jak na Malborskiem wnętrza domów stroją tatarakiem, albo kalmusem, jak tam z niemiecka mówią, a zewnątrz brzezina, młode brzożki tam wprost majem nazywają.

Nim opiszę uroczystości świętojańskie a zwłaszcza palenie sobótek w Kaszubach i Kociewiu, chciałbym w kilku słowach zwrócić uwagę, że tak jak strojenie domów zielenią w czasie Zielonych Świątek, tak i palenie ogni po górach nie jest wyłącznie polskim zwyczajem, jak niektórzy mniemają. W całych bowiem Niemczech zachodnich, a zwłaszcza w Westfalii stroją domy zielenią w Zielone Świątki, jest też tam zabawą dzieci urządzenie wtenczas namiotów z gałązek zielonych a mianowicie z brzeziny. Co zaś do palenia ogni, odbywa ono się w Westfalii zupełnie w ten sam sposób, jak na całym obszarze polskim, ale nie w wigilią św. Jana, lecz w pierwsze święto wielkanocne, tylko jest nieco systematyczniej zorganizowany ten zwyczaj, niż u nas. Tam więc dorastające chłopaki, a nieraz i osoby starsze, chodzą krótko przed Wielkanocą z listą od domu do domu i zbierają datki na Osterfeuer, za zebrane pieniądze zakupuja i zwożą gałęzie i krzaki najchętniej jałowcowe i ustawiają stos na najwyższej górze wioski, lub miasta, bo i miasta swe ognie palą, czasami kilka nawet na okolicznych pagórkach. Nad stosem zatykają na wysokości żerdzi beczkę od smoły, gdzie jej dostać nie można, kontentują się stosem samym; gdy się w pierwsze święto zmierzchnie zapalają stos zwykle wewnątrz, bo otwór do wnętrza zostawiają, zebrana młodzież zapala sobie pochodnie i w długim szeregu okrąża ogień, skacze, tańczy i śpiewa różne pieśni, których tekstu

atoli podać nie mogę. Dzieci obecne urządzają zwykle opodal wielkiego stosu kilka pomniejszych i wszystkie zabawy starszych naśladową.

Majenie domów w Zielone Świątki jest prawdopodobnie pochodzenia biblijnego, ale palenie ogni w Wielkanoc, lub w wigilią św. Jana, a więc z początkiem wiosny, lub lata, pochodzi z czasów pogańskich i było pewnie wszystkim Aryjom wspólne, tylko jednego wartoby dochodzić, dla czego Niemcy obrząd ten o kwartał wcześniej od Słowian obchodzą.

Obchód sobótki przenieśli Kaszubi nawet na Hel, chociaż półwysep ten bardzo późno zaludnionym został i niema też wzgórz wyższych, ks. Gołębiewski tak go opisuje: „I tu się od wieków utrzymał zwyczaj palenia sobótek. W wigilią św. Jana każda wieś pali ku wielkiej ucieście dorosłych i małych za wsią nad brzegiem morskim jedną lub drugą beczkę od smoły, aby zaś ogień jaśniał jak najdalej, przybijają beczkę do wysokiego drąga. Ujmujące to wrażenie, kiedy się jakby na jedno hasło wokoło widzi z 10—15 ogni na swarzewskiej, puckiej lub oksywskiej kępie, a przy dobrej pogodzie nawet sztuczne ognie z pod Gdańska. Z harmoniką na czele młodzież wysypuje się na nadmorską łąkę a przy palącej i kopcącej się beczce zaśpiewają wszyscy pieśń o — św. Janie Nepomucenie, bo o św. Janie Chrzcicielu znać pieśni nie znają; poczem spokojnie wszystko do domu wraca.“

Dla objaśnienia wymienionych powyżej sztucznych ogni z pod Gdańska dodam, że Gdańszczanie od niepamiętnych czasów obchodzą wigilią św. Jana bardzo uroczystie, w ten dzień cały Gdańsk wychodzi do tak zwanego Jeschkenthalu przy Langfuhr, gdzie odbywają się zabawy ludowe, a wieczorem bengalskie ognie i rakiety oświetlają wszystkie wile i ogrody tej prześlicznej miejscowości — jestto widocznie zmodernizowana polska sobótką.

W okolicy Pucka i Wejerowa palą na sobótki

albo beczki smolne, albo kupę drzewa, przez ogień przeskakują, tańczą około niego i śpiewają pieśni z sobótką niemające żadnego związku; tu, jak i w innych częściach Kaszub zwyczaj ten powoli znika, gdzie się zachował, bierze w obchodzie sobótki tylko młodzież udział, ale dawniej, może 30 lat temu cała wioska wychodziła z muzyką na górę, gdzie się sobótki paliła, a tańce i krzyki trwały prawie do rana.

O sobótkie nad jeziorami raduńskimi mam taką relację:

„We wilią świętego Jana to leni stroją znowu zielonym klonem a ty parobce polą czede dostac mogą led smołe jaczy statczy abo sechy jałowc, to to wezmą na te noweższy górę i polą, mają też przytym muzykę, to ta wszetka młodzież sę zendze i tam skaczą i śpiewają co im sę prawie widzy. To wszesze ledze mówią, że to znaczy le tych czarownicach, że to leny im polą, co lenne mogą widzec na tę łesą górę jachac. Ta góra to je prze Gostomiu, tam lenne wszeszy jadą na tę Łyskę, bo tak ją nazewają; lenne bode jadą na różnych rzeczach, na koponcie, łopacie i na leżegu, to lenne bode mówią: Weży drzewa, a niży nieba!“

Przy Kościerzynie uważają niektórzy, że sobótki palą się dla tego, że jak Pan Bóg słońcem obświeci ludzi, tak dobry gospodarz powinien ogniem obświecić swe pola, wtedy czarownice do takich miejsc nie mają przystępu; ale jeżeli gospodarz jest zły i bezbożny, wtenczas czarownice w czasie palenia sobótki siedzą na sąsiedniej górze temu samemu gospodarzowi należącój i tój nocy na właściciela czychają.

Na Kociewiu także jest mniemanie, że w wigilią św. Jana udają się czarownice na łusą górę, i dla tego ognie sobótek palą, ale czy dla oświecenia czarownicom drogi, czy aby je odpędzić od własnych pól, dziś już dokładnie nikt nie wie. Około drąga, na którym się beczka pali skaczą zwykle i tańczą, często przy muzyce, a skoro beczka, lub tylko smół-

nica t. j. naczynie od smoly spadnie, przeskakują przez ogień.

Do obrzędów kościelnych należy święcenie ziela i owsa, a ponieważ lud święconych roślin często używa w sposób zabobonny, i ponieważ nie wszędzie te same rośliny święcić dają, uważam za potrzebne podać o tym obrzędzie krótką wzmiankę.

Pierwsze święcenie ziela w roku kościelnym jest święcenie palm w niedzielę palmową; jak wszędzie w Europie północnej, tak i na Kaszubach nie palm, których niema, używają na ten cel, lecz wierzb, które najwcześniej w naszym klimacie kwitną; w całych Kaszubach używają więc, o ile mnie wiadomo, gałązek z wierzby *Salix Caprea* L., jój kaszubska nazwa brzmi na północy wijąg, w Kartuzkiem wijełk, a nazwa ta znana i w innych okolicach polskich, na Kujawach n. p. brzmi wiejałek (*Wisła* V. 756). Pisarze niemieccy n. p. Treichel nie umiając oddać poprawnie dźwięku wyrazu kaszubskiego zapisali fijołek i fijałek (Treichel, *Die Kräuterweihe in Westpreussen, Bericht über die sechste Versammlung des westpreuss. bot. zoolog. Vereins.* 1883. str. 85), a ludność niemiecka w Prusach Zachodnich nazywa miejscami ową wierzbę *Fiolkebaum*. Kwiat poświęconej wierzbiny, czyli palm, jak je wtedy zwykle nazywają, używa się przeciw różnym chorobom, połyka się je n. p. całe przeciw febrze.

W wielką sobotę święci się razem z wodą palące się ciernie, wtenczas dzieci z całej parafii schodzą się po wodę i zabierają zarazem kilka gałązek, ale ile można opalonych, ciernia, które się zatyka obok święconych palm i innego ziela u posowy. Małe wieńce z macierzanki widziałem zawieszane na ścianach w chatach wieśniaczych, ale nie mogę twierdzić na pewno, czy one się święcą w uroczystość Bożego Ciała, jak Treichel donosi (l. c.), czy w inny dzień świąteczny.

Główne święcenie ziela odbywa się, jak wiadomo, w święto Matki Boskiej Zielnej, a do gatunków

najpowszechniej przynoszonych do kościoła należą kłosa wszelkiego chodowanego zboża, jak pszenicy, żyta, jęczmienia, owsa, grochu, często widywałem też sterczącą do góry czerwoną marchewkę i kilka główek maku, oraz wpół dojrzały słonecznik, czy bardzo powszechna w Kaszubach letewka t. j. gryka do bukietu wchodzi, widzieć mi się nie zdarzyło, ale uważam to za prawdopodobne. Z innych ziół nie brak nigdzie piołunu, krwawniku i krzyżowego ziele, jak nazywają *Hypericum perforatum* L., przy Wejerowie zwykle też biorą miętę, szalwiją, jeżyny, macierzankę, kolender, wrotycz (*Tanacetum vulgare* L.), koniczynę polną (*Trifolium arvense*) i inne, na Helu i *Althaea rosea* L. t. j. prawoślaz ogrodowy, w innych okolicach Prus Zachodnich znajduje się i bylica, na Malborskiem także nogietki.

W skutek wielkiej ilości rozmaitych roślin dochodzi naturalnie bukiet podawany do poświęcenia do wielkich rozmiarów, biorą też często, aby go związać uzdeczkę z powroza, jakiej po wsiach zamiast rzemienną u koni używają, chcąc, jak mi się zdaje, dać ją także poświęcić wraz z wędzidłem i zabezpieczyć przez to konie od wypadku.

Co się tycze święcenia owsa, pierwszego właściwie obrządku w roku kościelnym, odbywającego się w dzień św. Szczepana t. j. 26 grudnia, nie jest ten zwyczaj powszechnym, lecz tylko tu i owdzie się zachował. Ja sam się z nim na Kaszubach nie spotkałem, ale p. Treichel zapisał go (*Schriften der Naturf. Gesell. Danzig. N. F. tom VI. zeszyt 2.*) z Goręczyna, Przodkowa, Wysina, Starój Kiszewy i Osieka. Owies przynoszą do kościoła w kieszeniach, chustkach, a czasem nawet w workach. Część jego dają zaraz tego samego dnia koniom i innej żywności, część zmieszają z ziarnem siewnem, resztę zachowują jako środek przeciw chorobom inwentarza.

V.

Praca w polu i w domu, uroczystości żniwne, zabawy dzieci i starszych, uroczystości weselne. Mieszkanie, ubiór i pożywienie.

Rólnictwo i rybołówstwo są głównymi zajęciami ludności kaszubskiej, Kociewiacy tylko pierwszym się trudnią, bo ani nad morzem nie mieszkają, ani jeziór tyle, ile Kaszubi nie mają. Łowienie ryb i urządzenia społeczne rybaków na Helu opisał ks. Gołębiewski w wspomnianych już kilkakrotnie Obrazkach Rybackich, dla tego tę część zajęcia ludności kaszubskiej pomijam, zwłaszcza, że mieszkańcy innych okolic nadbrzeżnych, chociaż żyją także z rybołówstwa, nie mają jak Helanie, zastosowanych do tego urządzeń społecznych, czyli tak zwanych maczupii.

Chłopak dorastający pasa, o ile mu na to pozwolą obowiązki szkolne, gromady gęsi, trzody bydła rogatego lub owiec własne lub obce; do paszenia gęsi, których na Kaszubach brdzo dużo hodują, używają się często i dziewczęta; gęsi kaszubskie znane są pod nazwą gęsi pomorskich w całych Niemczech i wyżej są cenione, niż gęsi bawarskie z okolicy Ulmu. Na jarmarkach świętomarcińskich można też widzieć całe szeregi wozów półkoszkowych, bo to są formy wozów w Kaszubach najbardziej ulubione i używane, a na nich wysokie stragany poobwieszane świeżo zabitemi i odartymi już z pierza gęsiami. Podobny a także oryginalny widok przedstawiają targi kaszubskie w czasie wielkiego postu, kiedy cały rynek zapełniają czterokonne wozy z breitlingami, t. j. rodzajem drobnej rybki, która w handlu nosi nazwę Kieler Sprotten, a u nas sielawą nazywaną bywa, obok stoją mniejsze wózki z łosiosiami o okazałych rozmiarach.

Biedny pastuch stojąc nad gąskami wśród desz-

czu, od którego miech, którym się zwykle okrywa,
niedostatecznie chroni, zaśpiewa sobie nieraz:

Padoj deszczku, padoj,
Ale *na* mnie nie łusadoj!

A gdy głód i chłód coraz bardziej mu dokucza, po-
chwyci biedronkę, ową wyrocznień dzieci i pastu-
chów a posiadziwszy ją na dłoni wymawia podniesio-
nym głosem:

Kropielniczka, poepielniczka,
Wieleż *goedzyn* do wieczera?

a ile razy biedronka skrzydelka otworzy jakoby do
lotu, tyle godzin, do wieczora, lub do południa, je-
żeli o to się pastuch pyta.

Pasterze bydlą są zwykle już starszymi, często
dorosłymi lub nawet starcami, a ci umieją sobie
przyjemniej czas skracać spędzając często swe bydło
na odległych ugorach „w grepę“ i zabawiając się
w różny sposób. Opiewa to piosnka, którą znają
w całych Kaszubach z nieznacznymi odmianami.
Nad jeziorami raduńskimi brzmi jak następuje:

Pasturze na górze, a bedelko we wse,
Trajnoga, pros Boga, żebesme sę zesze.
Żebesme sę zesze a w guze zagrele,
A jak bandze wieczór do dóm sę pobrele.
Jak popędzmy do dom, będzem rechowele,
Żebesme też malencygoe celątka niezgubiele.
Bartosz zgubił celę, a Kuba jagniątko,
Wele, wele co to bandze, mnie zdechło szczeniátko.
Bedło się zegreło, lewce sę kopleją,
Moje gączy to nolepsz, boe sę dobrze meją (myją).
Teruz pędzme do dóm deszczk nam dzys nie padol,
A żebe nam jesz na itro Pon Bóg błogosławiel.

Krążą też po Kaszubach dowcipne opowiada-
nia pasterskie o stereotypowej formie, z których
dwa na próbę podaję, pierwsze pochodzi z powiatu
wejerowskiego ze wsi Przetoczyna i brzmi:

Czede roz słyżeł w Barłeminie za pasterza, to
jo miał trze pse: Wiktorkę, Magdankę i Tuza, tej
jo móg po jednym żetnym zagonie strzodę bedła

wenekac, Wiktorka szła słođe, Magdanka przede, Tuz jedną a jo dregą streną, a me sę tam często znekale w grepę z pasterzem z BarleminiŃscy hette, te jo sed i mu portczy wepleteł a łen nademną stejol. Aż czeję naroz, że czerny bula zareczy, tak jo rzek, tewartesz, biejże a wezdrze, ce te tam je; a tewartesz idze, aż tam szlachcecewą krewę wilce drą za głowę, tak jo bierzę flinczesce i letę na gorę i widzę, że krewę wilce drą. Jo nie wiedzoł, cze strzelac, abo ucekac, cze stejec a łełac, a jo mioł zebety łe te pse, aż dopiere jo sę demeslił i załełol: Wiktorka, Magdanka i Tuzu, te ale szłe, rete pete wedle BarleminŃscy hette, le te góre sę udzybałe.

Z Podjaz w powiecie kartuzkim podobnej formy opowiadanie odnosi się treścią do baśni o zaklętych dziewicach, które wychodzą nad strugi i proszą czasem mężczyzn, aby się podjęli je wybawić.

Otóż przy strudze podjazkiej napotkała jedna z trzech zaklętych panien mężczyznę i prosiła go, aby ją przeniósł przez strugę, a będzie wybawioną, ale nie powinien się obejrzeć. Skoro był ów mężczyzna w środku strużki, powstał wiatr i zrzucił mu kapelusz, on chcąc go podnieść obejrzał się a wtedy panna wpadła w wodę ze słowy: byłam dotąd bardzo głęboko, a teraz wpadnę jeszcze głębiej. Widział to pasterz w pobliżu pasący bydło i o wrażeniu, jakie to zdarzenie na niego i bydło wywarło, tak opowiadał dalej: „Czej jo w Podjozach kole stregi pas bedło, mioł jo trze pstre pse Magankę, Figankę i Tyzę, a jo widzoł czej łona wlecała w łodę, tej mój bula i wszetko bedło zaczęło ryczec a roguma w ziemię sidrowac a wjedno bliży do łody ic, jasz na mnie mdłosc łod strachu szła, coby nie-łutonęło. Jo doch stary chłop, tak żem sę mesłał, a tej do głowy po rozum: jak żem krzeknął, Maganka na poprzódk, Figanka na posłodk, a Tyza w postrzódk, hej, sa, tu! Tak moje bedło hete pete wedle żókwskich (wieś Żakowo) miedzów tak szło, jasz sę góry nadzibały, i o żyw sjat (świat) niebyło do zatrzymani, jasz w Suleczynie (Suleczynie) u Ła-

szoka (Łaszewskiego) na łoborze. Tej dopiero ja miół będę dostac go do dom do Podjózów i o żewy sjał zmiescy go nimóg zreszyc.“

Zestawiwszy powyższe opowiadania, łatwo dostrzeżemy, że ostatnie ma niektóre formy więcej do piśmiennego języka zbliżone, pochodzi ono bowiem z okolicy bliżej Kociewia leżącej, zresztą często zależy to od opowiadającego, jak się wyraża, bo kazania w kościele, nauka katechizmowa i wreszcie czytanie książek i gazet polskich coraz bardziej znajomość języka piśmiennego rozpowszechniają i pogłębiają.

Głównem zajęciem dziewcząt w domu jest doглядanie dzieci mniejszych, zostają one przez większą część dnia na ich opiece, skoro się zacznie praca w polu i kobiety udział w niej brać muszą. Młode dziewczęta też znają głównie piosnki śpiewane nad kołyską, z których kilka podaję.

Około Pucka znają dwie krótkie zwrotki:

1.
 Żuzoj, pupka, żuzoj,
 Nena nie je doma,
 Tata strzelo zajce.

2.
 Byba, byba, bybula,
 Zjedle wilce barana,
 A łewieczkę psy, psy, psy,
 Moja spij, spij, spij.

Nie dłuższa piosnka znana mi jest z nad jezior raduńskich:

Żuzu, żuzu, moje dziecę,
 Jak te usniesz, łedyndę cę,
 Żuzu, żuzu do wieczorka,
 Jasz mamulka przyńdze z polka.

Tę samą piosnkę, chociaż w nieco zmienionj formie śpiewają także na Kociewiu, ztamtąd posiadają całą.

Byby dziecię, kolebię cię,
 Jak mi usniesz odejda cię.
 Przyjdzie matka z kościoła,
 Przyniesie kaczkę i kaczora,
 Kaczor płynie, po dolinie,
 Kaczka za nim po leszczynie,
 Postój kaczko, dam ci cacko,
 Nie postoję, bo się boję.

U kaczora, złote pióra,
 A u kaczki, złote flaczki,
 Jak je sobie ugotujesz,
 Będą z nich dobre przysmaczki.
 Byby dziecię, kolebię cię,
 Gdyś usnęło, odchodzę cię.

Oprócz powyższej śpiewają na Kociewiu nad
 kołyską następane trzy inne piosnki.

1.

Stoi baba pod lasem,
 Podpiera się kulasem,
 Przyszło do niej wilczysko
 Pokaż babo kitlisko.
 Nie pokażę, bo się boję,
 Obżarłam się, ledwo stoję.
 A teraz raz dwa,
 Już dziecina usypia,
 Raz, dwa, trzy, już dziecina spi.

2.

Siedzi dudek na kościele,
 Szyje bóty na wesele.
 Co zarobi to przepije,
 Przyjdzie do dom żonkę bije,
 Żonka płacze, lamentuje,
 A on skaka, pogwizduje.

3.

Szedł kuronek na rynek,
 Kupił sobie bębanek,
 Na bębanku ru tu tu,
 Na piszczalce fsiu, fsiu, fsiu.
 Na skrzypeczkach ra, ra, ra,
 Wyskoczyła Barbara,
 Aż se kluski wylała,
 Potym rzewno płakała.
 Nie płacz, Basiu, w tej chwili,
 Bo się dziecię rozkwili,
 Bom chciała, by nie płakał,
 Ale sobie twardo spał.
 Jak ty będziesz wciąż płakać,
 Próżno będę kolebać,
 Basia wnet usłuchała,
 I płakać też przestała.
 A dziecię też w tej chwili,
 Ogarnął też sen miły,
 Płastunka się radowała,
 Że nie będzie kolebała.

Do pieśni przy paszeniu i kołysaniu dzieci dołączam zapisaną w okolicy Pucka pieśń przy oraniu; przy pracy w polu śpiewają, wprawdzie daleko więcej pieśni, które razem podam w ostatnim rozdziale tego dziełka, pieśń poniższa ma atoli większy, niż inne związek z pracą samą.

Daj Boże slunce,
Na te moje junce,
Abe se zegzele,
Ej plug skazele,
Żebjem przeszed rechli na poelencoe.

Po skończonych żniwach wszystkie narody po wsze czasy obchodzą uroczystości i zabawy, jestto objaw naturalny i prawie konieczny, bo najczęściej człowiek wtedy skłonny do zabaw, jeżeli sam syty i swe stodoły i obory widzi napełnione obfitymi zbiorami. W Prusach Zachodnich, a mianowicie w Kaszubach, gdzie ludność polska i niemiecka mieszka obok siebie, uroczystości weselne przybrały mieszany nieco charakter, Polacy od Niemców przyjęli niejeden szczegół i odwrotnie, miejscami nawet nazwa polska zatarła się, gdyż np. na Malborskiem uroczystości żniwne nazywają sztopelgans.

Uroczystości żniwne obecnie wyprawiają się tylko w dobrach większych obywateli, u mniejszych posiadzicieli ustały one zupełnie, a prawdopodobnie nigdy się nie odbywały, gdyż w dawniejszych wiekach mniejszych posiadzicieli wiejskich prawie wcale nie było. Do ich zacierania się na Kaszubach przyczynia się i ta okoliczność, że większa własność znajduje się w rękach niemieckich. W powiecie kartuzkim nazywają ostatni snop związany bęks i naśmiewają się z tego, który go związał. Ten bęks przystroją kwiatami i wieńcami i na ostatnie furze zabierają go do stodoły. Dziewczyny bardzo uważają, gdy z bęksem jadą, aby tych, co go wiozą wodą polać. Uroczystości żniwne nazywają się w Kartuzkiem o ż n i w i n y, zwykle niosą robotnicy wieniec ze zboża upleciony i ozdobiony kwiatami

na grablach¹⁾ swemu panu a następnie zasiadają do kawy, wieczorem i przez noc tańczą przy piwie.

Pod Kościerzyną w okolicy Czarlina kośnicy nie zostawiają żadnego źdźbła w połu, ale z reszty wiążą tak zwaną krutkę, jestto na pół stopy długa spleciona słoma, przy której wiszą dołem kłosy zbożowe w jeden pęk związane. Skoro nadchodzą z tą krutką, aby ją panu zanieść, cała wieś na nich czeka i wodą oblewa; od pana dostają za to chleba, piwa, wódki i nieco grosza. Grabiarze przynoszą zamiast krutki wieniec i to jedni przy zakończeniu oziminy, drudzy jarzyny, dodam tu, że i na Malborskiem przynoszą wieniec uwity w kształcie korony po ukończeniu żniw pszenicznych, jako głównego zboża w tej okolicy. Około Czarlina zwykle w ten sam dzień, w którym grabiarze wieniec przynoszą odbywają się ożniwiny, jak i tam uroczystość żniwną nazywają, muzyka idzie w pole, gdzie resztę zgrabiają, robiąc wieniec i unosząc go na grabiach w górę idą z muzyką i śpiewami do dworu, obecnie często już śpiewają pieśni pobożne, bo żniwne wyszły wielu z pamięci; tak jak kośników idących z krutką, oblewają i grabiarzy, a raczej grabiarki, bo kobiety przeważnie zgrabiają zboże, wodą. Podczas tańcy bywa tam jeszcze przestrzegany starodawny zwyczaj, że i państwo biorą w nich udział.

Przy Sobońcu przynosi po ukończeniu koźby pierwszy kośnik zwity pęczek kłosów, ale nie wiadomo mi, jak go tam nazywają, zato odbiera przednik od pana nadzwyczajny datek a resztę podejmuje się posiłkiem. Gdy zaś grabiarki są na dograbianiu, wtedy odmierza rządca wszystkim równe pokosy, na dane hasło rozpoczynają grabienie wyścigowe, która z grabiarek ostatnia pokos dograbi i w snop wiąże, tej dostaje się stary, dla tego też dograbianie nazywa się, grabienie starego. Uwiążą następnie duży snop w kształcie chłopa starego i tego ostatniej grabiarce na pośmiewisko wśród ogólnych okrzyków przeznaczają. Prze-

¹⁾ Drewiane wymawiali groble, jak pisze Plатов.

dnica bierze potem wieniec już poprzednio z kłosów,
kwiatów i płodów różnych uwity, wstępami bar-
wiście ustrojony w górę na grabie i udaje się na
czele wszystkich w pochodzie ze śpiewem ogólnym
przed dom pański. Tam śpiewają pieśń następującą :

Rośnie byliczka na odlogu,
Dograbiliśmy, chwala Bogu,
Plon niesiemy, plon,
Naszemu państwu w dom.
Roztwierajcie szerok wrota,
Niesiem wieniec z srebra, złota,
Plon niesiemy, plon
Naszemu państwu w dom.

Dajże, Boże, plonowało,
By sto korcy z mędla dało
Plon niesiemy itd.
Grabiliśmy całe żniwa,
Nie dostaliśmy szklanki piwa,
Plon niesiemy itd.

Grabiliśmy góry, doły,
A nasz pan bardzo wesoly
Plon niesiemy itd.
Przed dworem kaczki w błocie,
Nasza jejmość w samém złocie,
Plon niesiemy itd.

Przed dworem stoi wiśnia,
Nasza pani bardzo pyszna,
Plon niesiemy itd.
A nasz byk ma czarne rogi,
Nasz jegomość złote progi,
Plon niesiemy itd.

Nasz jegomość w białej lali,
Co wystąpi, to już szkali
Plon niesiemy itd.
Przed dworem świnię pyszczą,
Nasze chłopcy portki wiszcza,
Plon niesiemy itd.

Prosim państwa z polityka,
O beczkę piwa z muzyka
Plon niesiemy itd.
Prosim państwa się niegniewać,
I ten wieniec nam odebrać
Plon niesiemy itd.

Po oddaniu wieńca i odebraniu od państwa na-
grody za ładny wieniec a przedewszystkiém za oka-

zana pilność w pracy, wypadają z nienacka parobcy z naczyniami z wodą i oblewają sploszone dziewczęta śród krzyku, a czasem i płaczu. Po czem następuje przyjęcie i uraczenie wszystkich ze strony państwa poczęstunkiem, następnie zagra muzyka do tańca. I w téj okolicy uroczystość żniwną nazywają ożniwinami, czasem też starym, z powodu owego snopa, który się najpowolniejszej dostaje.

W okolicy Więcków, gdy ostatnią furę zbierają z pola, nie zagra białą, gdzie stała ostatnia sztyga, lecz zostawiają rozrzucone zboże w polu, a to aby myszy miały w polu żer a nie ściągaly się do stodoły. To tłumaczenie powstało naturalnie wtenczas, kiedy już o celu pierwotnym zapomniano. Jeżeli zaś po ostatnią furę jadą, mówią, że jadą po dziada, pan F. N. tak opisuje zdarzenie swe przy téj okazji. W ostatnich latach mego gospodarstwa posłałem parobka i syna po ostatnia fura żyta, gdy znów po niej jakim czasie wysłem patrzeć, czy nie wracają, właśnie skręcił wóz z furą zboża ze szosy do wsi, a chłop stał na furze i gdy wóz się przechylił, ów chłop także chybnął się na bok; usłyszałem krzyk i zląkłem się bardzo, bo pomyślałem, że spadnie i kark sobie skręci, ale ów mniemany chłop podniósł się w górę, patrzę, któż to? a to ja sam! Wtenczas odetchnąłem swobodnie, bo to parobek wziął moją starą sukmana i kapelusz, postawił snop do góry, przetknął kij zamiast ramion, włożył sukmana i wsadził kapelusz. Teraz już strojenie dziada rzadko przy Więckowach się zdarza, najczęściej tylko umieszczają przy ostatniej furze kij, tak że końcem dotyka sprych, czyli jak tam mówią śpiców koła, a gdy wóz ruszy, zrobi się klekot, tych którzy na takiej furze siedzą polewają wodą.

Podczas gdy przy Więckowach stawiają na ostatnią furę dziada, i to w części parobcy, kobiety i dziewczęta stroją tam babę; przy kończeniu grabienia jest tam bowiem taki pośpiech, jakby o zakład chodziło, bo która ostatni snop zwiąże dostanie dziada, a jeżeli kto z mężczyzn babę.

Po wioskach, gdzie sami tylko mniejsi właściciele mieszkają uwijają wieniec i zmuszają tę, która ostatni snop związała zabrać go na grablisku, tj. trzonku grabi, a wtedy mówią, idą z babą.

Z powyższego opisu wynika, że w prastare zwyczaje żniwne, nawet tam, gdzie się dosyć dobrze utrzymały, jak na północnym Kociewiu, zakradł się pewien zamęt a następnie dowolne zmiany, pierwotnie pewnie ową babę całą zabierano do domu, dziś tylko wieniec, którego u mniejszych gospodarzy wcale nie ofiarują właścicielowi i śpiewów niema. Po dworach przy Więckowach, gdy wieniec niosą, wszystkie grabiarki postępują za przednicą z podniesionymi w górę grabiami i śpiewają tę samą pieśń, którą z okolicy Sobończa zapisałem, ale z następującymi odmianami:

Przede dworem czarny sznurek,
Nasza pani jako turek (tj. kwiat czerwony)
Plon niesiemy, plon,
Naszéj jejmości w dom.

Przede dworem stoi lipa,
Nasza pani da nam mleka.
Plon itd.

Przede dworem trawa dzika,
Nasz pan sprawi nam muzyka
Plon itd.

Przede dworem grusza krzywa,
Nasz pan da nam beczka piwa
Plon itd.

A gdy złożym panu wieniec,
Pojdzie z nami z każdą w taniec
Plon itd.

Obok zajęcia i pracy w polu i w oborze kwitł dawniej na Kaszubach i przemysł domowy, ale dziś już tylko tu i owdzie się utrzymał; jeszcze przed dwudziestu laty widziało się Kaszubów wszystkich ubranych w ciemno-granatowe długie sukmany o szerokim stanie, nawet chłopcy uczęszczający do gimnazyów przybywali w ubraniach własnej roboty, nie wstydząc się ani swego oryginalnego kroju, ani szorstkiej i grubawej materii, chociaż my z innych okolic patrzeliśmy na nich z pewnym zdziwieniem i niedowierzaniem. Dziś to

się bardzo zmieniło, jeżeli się przypatrzy tysiącom ludu kaszubskiego zgromadzonym na odpustach wejerowskich, już tylko u starszych widzi się samodzielność, reszta naśladuje modny strój miejski. Nawet płótna nie robi się już dużo, bo len tylko w lepszych okolicach jeszcze sieją. Narzędzia do przygotowania włókna i przyrządzenia są prawie te same, jak w innych okolicach naszych i te same mają nazwy, narzędzie do łamania lnu nazywa się cerleca, do klepania klepocz, do czesania szczec tj. szczotka, kołko czyli kołowrotek do przędzenia nazywa się kółke (półka), nić nawija się przy przędzeniu z kądzeli¹⁾ na reczczy, a z reczków na młetowidło.

Materyą wełnianą, którą dawniej z wełny wyrobiano do ubioru nazywano telisz, dziś oprócz płótna już chyba tylko wstążki na ręcznych krosnach wyrabiają, a ten wyrob jest nietylko na Kaszubach jeszcze dosyć rozpowszechniony u dziewcząt wiejskich, ale dawniej był i w innych okolicach Prus Zachodnich znany, w nowszych czasach zdaje mi się prawie wszędzie zaginął, wstążki atoli, a i grube pstre materye płócienne domowej roboty używają się jeszcze po lewej stronie Wisły, ale pochodzą z polskiej Warmii, gdzie widocznie przemysł domowy jeszcze nie zupełnie zaginął.

Przy pracy ludność kaszubska potąd śpiewem czas sobie skraca, daleko więcej piosnek używała ona przy zabawie, ale ostatnie lat dziesiątki prawie do szczytu wyrugowały zabawy ludowe, a z niemi ucichły i piosnki, i ledwo starsi pamiętają ich okrucy. Poszło to ztąd, że w pierwszej połowie bieżącego stulecia niezbędnym towarzyszem zabawy stała się wódka, która około roku 1850 doprowadziła ludność wiejska nad przepaść zguby moralnej i materyalnej. Aby ją ratować zaczęło duchowieństwo urządzać misye, na których OO. Jezuici ener-

¹⁾ Przy Pucku nazywają kądziel czyta tj. kita; kądziel, kądzialka, u Drewian kundilja pochodzi z łacińskiego conucula, po niem. Kunkel, a nie z źródłosłowa kondri, jak mniema Miklosich.

giczną i skuteczną prowadzili walkę z pijaństwem, ale równocześnie występowali także przeciw wszelkim zabawom ludowym, zwłaszcza tańcom, zebra-
niom wieczornym zimą, hucznym obchodom wesel-
nym, chrzcinom itp., chcąc nietylko nałóg pijaństwa,
lecz i okazyą do niego wykorzystać. Być może, że
to był krok konieczny na razie, ale moralna strona
ludu na tém bardzo ucierpiała, gdy mu odjęto jego
odwieczne zabawy i rozrywki, bo te każdemu czło-
wiekowi są potrzebne a najwięcej temu, który sześć
dni bez wytchnienia jest zajęty ciężką pracą. Gdyby
kto więc przed 50 laty był zbierał i opisywał za-
bawy, pieśni i zwyczaje ludu naszego, byłby znalazł
stokroć obfitszy niż dziś materiał, tak zapewniali
mię wiarogodni starcy; dziś jeżeli się nieco okrucichów
zbierze, zadowolonym być trzeba.

Bardzo rozpowszechnioną grą u dzieci jest rzu-
canie pięciu, jeżeli się nie mylę, kamyków okrą-
głych, wielkości leszczynowych orzechów, nazywa się
to np. na Malborskiém gra w kamiuszczki;
zbierze się dwoje, lub więcej dzieci, wyjmują ka-
myki, które zwykle już w kieszeni noszą, wykopią
w ziemi płaski dołek i gra się rozpoczyna. Jest
w niej kilkanaście rzutów, pierwszy polega na tém,
że wszystkie pięć kamyków bierze się na otwartą
dłoń prawej ręki, podrzuca do góry tak, aby
wszystkie spadły i zatrzymały się na wierzchu ręki,
którą się szybko wierzchem do góry odwraca.
Jeżeli chociaż tylko jeden kamyk spadnie, bierze
wszystkie kamyki następny uczestnik zabawy i grę
rozpoczyna. Wszystkich rzutów opisać nie potrafię,
podam więc tylko niektóre; z kolei podrzuca się,
jak przy pierwszym rzucie, wszystkie kamyki
a chwytą na wierzch ręki tylko cztery, później
trzy, nareszcie jeden, a może być, że i od jednego
rozpoczynają, a na pięciu kończą; następnie pod-
rzuca się wierzchem ręki a chwytą dłońią, dalej
robi się z zamkniętej dłoni, czyli pięści, rodzaj lejka
otwartego w taki sposób, że pierwszy i wielki palec
okrągły jego otwór tworzą i w ten lejek chwytą się

kamyki, jak za pierwszą razą, później zamiast lejka tworzy się cylinder z pięści, kamyki więc przelatują; do trudniejszych rzutów należy podrzucanie kamyka, chwytanie z ziemi innego a następnie chwytanie pierwszego, który tymczasem spada itp. Gra ta jest bardzo rozpowszechniona, widziałem ją w wielu okolicach Prus Zachodnich, a także i u niemieckich dzieci w Królewcu, następnie w Królestwie w okolicy Płocka; prawie w taką samą grę bawią się dzieci w Westfalii, podczas gdy w górach Eifelskich, o ile moje informacje wykazały, nie jest znana.

Drugą, także można powiedzieć międzynarodową grą jest odbijanie pchły tj. okrągłego 4—5 cali długiego kawałka drzewa, który z obu końców jest w stożek ścięty, a skoro się uderzy na jeden z ściętych końców podskoczy w górę.

Gra, czyli paszenie świnki jest także znana w całych Niemczech, w Prusach Zachodnich i w Królestwie, przynajmniej w okolicach mazowieckich, gdzie ją widywałem. Na Kociewiu, Malborskiem i w Kaszubach bawią się w tę grę sposobem następującym. W środku wygrzebie się kociętek, w okrąg zaś tyle dziur, ilu jest uczestników oprócz jednego, który świnkę pasie i do stajni, tj. do kociętka zagania. Każdy inny z uczestników trzyma swój kij w otworze, a gdy świnka zbliża się do niego, uderza ją, aby odpędzić, a ponieważ na świnkę wybierają okrągły kamień, często daleko ją odrzuca, w tym czasie pasący stara się swój kij wstawić w dziurę tego, który mu świnkę odbija; jeżeli mu się to uda, jest ten, który dziurę stracił, pasterzem. W razie gdy świnka mimo przeszkód wpadnie w kociętek wszyscy zmieniają dziury, kto na czas nie zdobędzie nowój, dalej świnkę pasie.

Powyższe gry zabawiają chłopców do lat 13 lub 15, starsi mieli dawniej inną grę, która w niedzielę pół wioski na najrówniejszą drogę wywabiała, było to kulanie w kręga, ustawiali się więc na drodze dwie równe partye uzbrojone w kije i roz-

poczynali grę kolejką rzucając mocno, z grabowego drzewa zrobiony krąg, przeciwna partya stara się go zatrzymać i ile można odbić, bo z miejsca, gdzie padnie, rzuca się go; która partya najdalej odpędzoną zostanie, przegrywa. Zdarzało się często, że schodzono się z sąsiednich wiosek na granicy i każda wieś tworzyła partyą, a wtedy tym zawzięciój o zwycięstwo walczono, przyczém na podobę bohaterów homerowskich zwyciężająca partya nie szczędziła swym sąsiadom uszczypliwych przydomków, a własną dzielność wychwalała. Dziś, zwłaszcza w zachodnich Niemczech, każda wieś ma towarzystwo gimnastyczne, ale nie wiem, czybym tę sztywną, tylko dla miast cel jakiś mającą zabawę, wyżej stawiał, niż ową prostą grę naszych kaszubskich i kociewskich podrostków i parobczaków, która niestety już z mody wychodzi a na jej miejsce wstępuje gra w karty i wycieranie ław karczemnych: bo zabawa ludowi potrzebna i opiekuni jego nie powinni się starać o wykorzenienie zabaw, lecz ich uszlachetnienie.

Cały szereg zabaw dzieciennych na tem polega, że jeden z uczestników przez tak zwane mętowanie — wyraz ten na Kaszubach i Kociewiu nie jest znanym — oznacza się i powinien resztę dzieci albo gonić, szukać lub chwycić mając zawiązane oczy; formulek mętowanie zebrać mi się nie udało, ale przytaczam podobną śpiewkę z okolicy Pucka.

Zórowie, zórowie choedzą po smętórzku,
Zbierają, zbierają po jednemu dzecętószku,
Dzece, dzece malo nas, malo nas,
A te (imię jakiego dziecka) poej do nas, poej do nas.

Następnie zaś:

A te (imię) bioj loed nas, bioj loed nas.

Gra przy tej pieśni w ten sposób się odbywa, że dwoje dzieci z całej gromady uchwycą się za ręce i śpiewają powyższe wiersze przywołując przy ostatnim jedno z dzieci, które im rękę podaje i tak

7*]

dalej, aż wszystkie dzieci w koło się ustawiają, wtedy przy ostatnim wierszu dodają: bioj łoed nas i wymienione dziecko z koła występuje, dopóki znów tylko dwoje nie zostanie.

Przy podobnej grze śpiewają osoby starsze:

E ne le je gaska,
 Na poele je rzaska,
 W łoegrodze je rutka,
 U (imię) je brutka,
 A u (imię) je na łoeżeni (na ożenieniu),
 A to dwojeje sę łoeżeni.

Mówiąc poprzednio o zabobonach w ogóle, opisałem zabobony i zwyczaje zabobone używane podczas ślubu, na tem miejscu rozwiodę się obszerniej nad uroczystościami ślubnymi i nad zabawami weselnymi, o ile one nie służą wierzeniom przesądnym.

Stosunki przedślubne pomiędzy ludźmi młodymi wszędzie zachodzą, na Kaszubach nie częściej, ani rzadziej, jak w innych okolicach polskich i prawie zawsze z temi samemi okolicznościami, które nasz lud charakteryzują. Podczas bowiem gdy w Niemczech zachodnich, np. w Westfalii i Hanowerze, prawie zawsze mężczyzna poślubia uwiedzioną dziewczynę, a w Bawaryi, gdzie w niektórych okolicach największy w całych Niemczech rodzi się procent dzieci nieślubnych, uwiedzioną łatwo innego dostaje męża, u naszego ludu uwodziciel wcale nie poczuwa się do obowiązku moralnego wobec uwiedzionej i dopiero prawnie ściganym być musi, a już prawie nigdy uwiedzionej dziewczyny nie poślubia. Te stosunki są nicią czerwoną wielkiej ilości piosenek ludowych, które zwykle rozpoczynają się od czułych uniesień dwojga zakochanych, ale kończą się wrogiem rozdwojeniem i rozpaczą z jednej a szyderstwem z drugiej strony: to jest najcharakterystyczniejszy rys naszej poezyi ludowej w ogóle a kaszubskiej i kociewskiej w szczególe. Załączone przykłady potwierdzają powyższą charakterystykę.

W okolicy Kartuz śpiewają:

1.

A wilzysz te Jaszku na białym kamieniu,
 Rozpuszcylam złoty warkocz po prawem ramieniu,
 Jak cy belo miło na ten warkocz patrzec,
 Niech cy będzie jeszcze mili talarami placyc.
 A widzysz te dziewczę, hej nę secha choją,
 Czedo będzie rozpuszczala, tej te będziesz moja,
 A widzysz te, Jaszku, hej nę secha lipę,
 Caluj że mię Jaszku

2.

W polu ogródeczek, w polu malowany,
 A któż cy go wemalował, mój Jaszek kochany,
 Ni mój ogródeczek nim ja go grodziła,
 Ale to przesliczne zele, com go nasadziła.
 Zelonom go wsala, zelono mnie weszło,
 Nie wie tego żoden człowiek, do kogo mnie teskno.
 Ej teskno mnie, teskno do Jaszka mojego,
 Czeby nie ludze, biegłabym do niego.
 Przyszlam do niego, stoję za drzwiami,
 Len sobie sedzy z innemi pannami,
 Skoro mnie łebaczył, ze stolika skoczył,
 I wejał chusteczkę, ucera mi leczy.
 Cyt dziewczę nie płacz nie psuj sobie leczy,
 Nie narzekiej na mnie, tylko sama na sę,
 Nie powiedział ja tobie, dziewczę leżeńma sę
 z twoim leżeniem
 Będę ja sę tak starała, co ty przyndesz w ziemię:
 Na konika sada, z konika już mgleje,
 Przepatrz sę dziewczę moje, co sę ze mną dzeje.
 A niechaj sę dzeje, to też ja tak chcała,
 Żebe z cebie insza pocechy nie miała.
 Miałaby uceche, ja zas smutek wielki,
 Niech cę nie oglądam w żecu mym na wieki.

Powyższa piosnka nie brzmi zupełnie po kaszubsku, widocznie z Kociewia ona na Kaszuby się dostała, na Kociewiu dwa wiersze tak głoszą:

Cicho dziewczę, nie płacz, wianuszka nie żałuj,
 Urwij sobie drobnęj rutki, a stary mi daruj.
 Nie będę ja rwała, ani darowała,
 Tylko na cię, psie hultaju,
 Będę narzekała.

3.

Ztamtej strony jezioroczka, jedzie Jasiak mój,

Malowana kolaseczka podkowany koń

A u konia biała noga, złota ostroga,

Gdzie żeś mi się też podziła, moja nieboga.

Znalazł ci on ją w komorze, sznurującą się,

Sznuruj że się, sznuruj że się, kupię ci wstęga.

Nie pomoże sznurowanie, ani ściskanie,

Niebyło to do mnie chodzić na zalecanie.

Nie naśmiewaj że się jeszcze ze mnie niebogi,

A ty nie wiesz żeś ty dla mnie jest za ubogi.

To przyjedzie pan starosta, ten cię nie minie,

Będzie jeszcze taki dobry, co pasie świnie.

Na zawarcie ślubu nie miłość głównie u ludu prostego wpływa, lecz stosunki materyalne, inaczej też być nie może, twarda konieczność zmusza dwojga młodych ludzi do starania się przedewszystkiem o środki do życia, przyodziewek i potrzebne sprzęty, nie jest to proste kupowanie osoby, jak u ludzi zamężnych, gdzie małżeństwo ma być nie raz środkiem do osięgnięcia próżniaczego i wygodnego bytu, ale przezornością, która czasami zmusza do zaparcia się serca i uczucia. I to się w poezji objawia, bo przy Kartuzach śpiewają:

Moje dziewczę, moje rebię (rybko),

Sztere lata na cę dybię,

Sztere lata, piątę zeme,

Dzeczce pokeż, mesz pierzenę?

Mesz te lejca fateraka,

Zaprzegół cę do celaka,

Skoro celek lekkiem mrygnął,

To cę lojcec batem szmygnął.

Podśluchana zaś rozmowa pomiędzy wujem i siostrzenicą nad jeziorami raduńskimi wykaże nam dobitnie, jak się lud na miłość i serce zapatruje.

„Ten twój tatk, Aneczko, na tegoe Czytowosczygoe (Kitowskiego) nimo łoechoetę, żebe te sę z nim miała żenic. — Łen mo większą łoechoetę na tegoe Bednarka, ten też je boegatszy, ten mo te dwie krowe, pługi i łoz i wszetko, co w rekę do wzęcy, bulew mo też dosc do jedzeni. — Ale łen sę znołu tobie Anuszkoe niewidzy. — Ną boe łen je taczy poedzobany na ty gębie, leni sę wszesce z niegoe smieją. — To jo ce le chcę mówic, Anuszkoe, te goesceje że len

miół, to nic nie szkodzi, to wiele ledzy mają te gosceje a żeją, a dobrze im idze, łen za to nie moeże, że łen je dosto!; jo be ce radzeł, ze te goe weż. Jo ce poewiem, że te lepi nie trafisz, jak tam je, jo ce le poewiem, że te mnie moew słowoe, że te chcesz, to jo z nim we czwortk przyńdę na z rękawine, te sę nie wstedz, moew prosto, jak meslisz! Ną poewiedz mnie teraz tak aboe tak. — Ną jo, to le przyńdźta. — Ną tak, to też je słowoe.“

Przemowę družby, tak na Kaszubach i Kociewiu osobę zapraszającą na wesele nazywają, znam tylko z Kociewia w dwu odmianach, w Kaszubach zapisać mi się jej nie udało, w okolicy Sobocza więc družba tak się odzywa prosząc na wesele:

Po całym świecie dziś brzmi wesołość,
 Otwierają się wszystkie niebieskie jasności,
 Zwierzęta wszystkie radość pokazują,
 Pastuszkowie Jezusa znajdują,
 Na sianku leżącego,
 I w pieluchach związanego.
 Osieł z wolem pokłękali,
 Stwórcę z nieba w nim poznali.
 Leży w stajni boska dziecina,
 Panna Marya ją porodziła,
 I ubogo ją powiła.
 A ja Wam państwu dziś winszuję,
 Na tym świecie szczęśliwego,
 A potem rajy niebieskiego!
 Jestem przysłany od młodego pana,
 Bo tam będą trzy piece chleba,
 Bo go wszędzie będzie trzeba.
 Bo tam będzie wieprz kusy,
 I trzy woły rogate,
 Bo to będzie wesele bogate.
 Tam będzie trzeba antał piwa,
 Bo to będzie na wesele, nie na żniwa.
 Tam będzie mędel indyków i kopa pierników.
 To będzie państwu na stół wystawione.
 Teraz niech państwo nie wybiera sobie
 Dróg do Pawłowa, ani do Bytowa,
 Bo o to bardzo boli mię głowa;
 Ani do Starogardu, ani do Gdańska,
 Bo to będzie wesele z pańska.
 Ani do Skarszew, ani do Kościerzyny,
 Bo to będzie wesele nie chrzciny.

Kiedy się państwo zabiera do weselnego domu,
 Aby nie zabaczyło worka z pieniędzmi w domu,
 Ani ze srebrnikami, ani z fenyngami,
 Jeno z białymi talarami.
 Aby nie zabaczyło państwo ubioru wyszczotkować,
 I sobie skorzenki wywiksować.
 Aby młodemu panu wstydu nie dało,
 Aby panny i panie trzewiki wywiksowały,
 I pończoszki podwiązały,
 Nietylko b l e w i a z k a m i,
 Ale jedwabwabnemi wstążkami.

Ja jestem człowiek podróżny
 Mam dalek do domu,
 Tylko proszę o kieliszek rumu,
 Kiedy rumu nie macie,
 To mi na piwo dacie,
 Bo ja mały hołyszczek,
 Za wszystko wdzięczny i za kieliszek.

Około Więcków druźbowie nosili wysokie czapki z siwym barankiem, przystrojone kolorowemi wstążkami, do lewego boku przypięto im białą chustkę także wstążkami ozdobioną, prawe ramię szeroką czerwoną wstęgą przepasano; jeżeli druźba jeździł konno, konia także wstążkami ozdobiono, jeżeli chodził pieszo trzymał w ręku dużą laskę wstążkami owiazaną. Zajechawszy przed dom zastukał druźba i nie zsiadłszy z konia odezwał się do gospodarza:

N. h. p. J. Ch. Ponieważ ja dnia dzisiejszego stałem się być powolnym i uniżonym sługą a to z woli i rozkazu sławetnego państwa młodego, a to sławetnego pana NN. i sławetnej panny NN. itd. Po długim i napuszonym nieco opowiadaniu, że państwo młodzi do ślubu się zabierają i nań proszą, żąda odpowiedzi, czy zaproszeni przybędą; czasami i wierszowane zaproszenie było, którego koniec brzmi: hej panowie majstrowie, przychodźcie jutro na wesele, bo tam będzie ludzi wiele, a bierzcie z sobą córki i syna, a stawcie się na ósma godzina, i t. p.

W czasie zabawy weselnj najglówniejszym aktem są czepiny, tj. zdjęcie wianka ślubnego z głowy

panny młodej i włożenie czepka, na Kociewiu śpiewają przytem następującą piosnkę:

Ach mój wianku liwańdowy (lawendowy),
Trzymajże się mojej głowy,
Jak się mojej głowy puścisz,
Po ziemi się walać musisz!

Ach mój wianku z białej ruty,
Trzymaj że się mojej jupy (zwykle jest tu inny wyraz),
Jak się mojej jupy puścisz,
Po ziemi się walać musisz.

Uchu, uchu, mąż mię bije,
Któż mię teraz pożałuje,
Ojca niemam, matki niemam,
Do kogo teraz uciec się mam?

I przyjechał brat najstarszy,
Gospodarstwo obejrzawszy,
Szwagrze, szwagrze, bij nauczaj,
Bo u siostry zły obyczaj.

Uchu, uchu, mąż mię bije itd.
Starsza siostra przyjechała
Gospodarstwo obejrzała,
Szwagrze, szwagrze bij ją dobrze;
Aż się na nięj skóra podrze.

Uchu, uchu, mąż mię bije,
Któż mię teraz pożałuje?
Uciekę się do Jezusa,
Będzie ojciec i matusia.

Po zabawie weselnj zabiera się panna młoda do odjazdu do męzowskiego domu, wtedy śpiewają jēj znaną w całym kraju pieśń, której jedną zwrotkę niby pan młody, jedną owa śpiewać powinna, ponieważ nie wszędzie ma owa pieśń te same wrotki, podaję tak, jak mi ją z Kociewia nadesłano.

Oj siadaj, siadaj, kochanie moje,
Nic nie nada płkanie twoje,
Nic nie nada, nie pomoże,
Są koniki, są we wozie,
Już zaprzężone, już zaprzężone.
Jeszcze nie będę siadała,
Bom się z panią matką nie pożegnała,
Zostań z Bogiem, pani matko,
Chowałaś mię bardzo gładko,
Teraz nie będziesz, bo mię pozbędziesz.

- Oj siadaj, siadaj, kochanie moje i t. d.
 Jeszcze nie będę siadała
 Bom się z panem ojcem nie pożegnała.
 Zostań z Bogiem, panie ojcze,
 Bywali tu za mnie goście,
 Teraz nie będą, bo mnie pozbędą.
- Oj siadaj, siadaj, kochanie moje i t. d.
 Jeszcze nie będę siadała,
 Bom się z bratem nie pożegnała,
 Zostań z Bogiem starszy bracie,
 Bywali tu za mnie gracze,
 Teraz nie będą, gdy mnie pozbędą.
- Oj siadaj, siadaj kochanie moje i t. d.
 Jeszcze nie będę siadała,
 Bom się z siostrą nie pożegnała,
 Zostań z Bogiem starsza siostró,
 Bywałaś ty na mnie ostrą,
 Teraz nie będziesz, bo mię pozbędziesz.
- Oj siadaj, siadaj, kochanie moje i t. d.
 Jeszcze nie będę siadała,
 Bom się z wszystkiem nie pożegnała.
 Zostańcie z Bogiem stoły, ławy,
 Byłyście za mnie białe, jak bielawy,
 Teraz nie będzieta, bo mię pozbędzieta.
- Oj siadaj, siadaj kochanie moje i t. d.
 Teraz już będę siadała,
 Bom się z wszystkiem pożegnała
 Zostańcie z Bogiem wszyscy spolem,
 Nie smućcie się zbytnim żalem
 Gdy spojrzycie wszędzie, a mnie nie będzie.

Tańce, które na zabawach weselnych najwięcej zajmują młodzież, nie mają na Kaszubach i Kociewiu odmiennego charakteru, ulubione tańce kaszubskie są: polka, szoc (Schottisch), walcer (walec), koezok, dżuk, który nie tylko na Helu, ale i w innych okolicach znany i ma dużo oryginalności, ale nie wiem, czy on narodowy, czy z kąd inąd wniesiony. Instrumenta muzyczne są najczęściej bas, skrzepce, klarneta, fleta i trąbę; muzycy kaszubscy grają zwykle raźnie „le taczy szemoet idze“, jak, mówią na Kaszubach. Przy tańcu nie brak też śpiewek krótkich np.

Zagreże mnie, jak te wiesz,
 Dom cę plocka, to goe zjesz.

albo :

Moje rebię, (rybko) moeje łeczkoę,
Pocze zemną na ł

albo :

Starygoem so wżęła, szanowac goe muszę,
Poeżol że sę moecny Boeże, a weż jegoe duszę.

Żeby dokładny podać obraz chat wieśniaczych na Kaszubach, trzebaby zamieścić większą ilość rysunków, ale nie posiadam na to odpowiedniego materiału porównawczego z wszystkich zakątków Kaszub, zresztą ilustracyami dziełka niniejszego ozdabiać nie mogłem, odkładam więc gruntowny opis mieszkań i zabudowań gospodarczych na czas późniejszy, a tu zadowolniam się krótkim szkicem.

W Kaszubach budynek mieszkalny ludzi ubogich nazywa się chałepa lub checz, jeżeli jest cokolwiek lepszy budynek, jestto widocznie wyraz z polskich okolic przejęty. Nie znany też tam wyraz sień, lecz mówią zamiast tego dąm lub dóm. Jedną wspólną właściwość mają chaty kaszubskie i polskie innych okolic, że komin znajduje się w środku budynku i tak się do dołu rozszerza, że tworzy obszerne miejsce zwykle zwane kuchnią, czasami gotują w niej, a dawniej podobno regularnie to robiono, ale ponieważ spadająca pecyna tj. sadze rozmiękczone parą, często do potraw wpadywała, przeniesiono gotowanie do kominów w mieszkaniach obok piecy urządzonych, pod kominami zwykle jest dla kur kryjówka. W nowszych czasach urządzają tak zwane maszyny, tj. kuchniska murywane, a czasem całe żelazne, z żelaznym blatem u góry, gdzie wstawiają się grapy tj. kotły, mają one tę dogodność, że zimą ogrzewają zarazem pokój i nie potrzeba palić osobno w piecu, z komina zaś tylko mało ciepła na pokój się rozchodzi. Żywizny w mieszkaniach już nie trzymają, chyba kury i gęsi, ostatnie tylko jeżeli na jajach siedzą, ale

mniejsza połowa budynku zawiera zwykle stajnie i chlewy; w nowszych budynkach niewolno tak sta-
 jen urządzać, policya bowiem wymaga, aby stały
 pod osobnym dachem.

Nazwy u b i o r u są w Kaszubach przeważnie
 niemieckie, np. czytel, klejd, kabot u niewiast; bu-
 kse, wamps, lifk itd. u mężczyzn, również i krój jest
 już przeważnie nowomodny.

Kilka słów wypada także powiedzieć o poży-
 wieniu ludności kaszubskiej i kociewskiej, pierwsza
 zamieszkująca okolice nieurodzajne żywi się oczywi-
 ście gorzej od drugiej. Kasza nazywa się: krepo-
 rzany (żytnia kasza), jęczmianny, ł o w s n y, i l e-
 t e w n y; brukiew: wreczy, marchew czasem
 w Kartuzkiem zowią s p i e w a n k ą. Na śniadanie
 jeżeli nie kaszę, często gotują z o c z e r k ę, czasem
 n a d z y k ł o s c z y, a są to klóski z bulew. Latem
 czasem i drugie śniadanie zjadają a zowie ono się
 p o d p ó ł n i k, i to zwykle p ł o c e k upieczony na
 patelni albo w popiele. Na obiad, czyli na p ó ł n i
 głównem pożywieniem są bulwe z grochem, mle-
 kiem, żurem, lub jaką inną zupą, na podwie-
 c z o r k znów plocek, na wieczere bulwe, zoczer-
 kie, wreczy, krepo. I żur jest na Kaszubach uży-
 wanym, dawniej suszono zboże i miażdżono na żar-
 nach, takiej mąki wkładano pewną ilość w garnek,
 rozrobiono letnią wodą i odstawiono do kiszenia.
 Chcąc żur użyć kładzie się potrzebną ilość jego
 w wrzącą wodę, zamiesza z pieprzem i cebulą i po-
 trawa postna gotowa.

Powiedziałem już, że na Kociewiu nieco lepiej
 lud się żywi, zresztą podobnie jak w Kaszubach.
 Bulwy i zacierki, albo chleb razowy do zacierki,
 groch, kapusta, k r y c z k a (tak tu nazywają bru-
 kiew) są najczęstszymi potrawami. „Do klósek na-
 refują bulwów, do tego dodadzą mąki, jedni więcej,
 drudzy mniej, jak komu starczy, albo jak kto lubi,
 zamięszają łyżką i łyżką w grape kładą. Kto zaś
 nie ma mąki a niechce ciągle jeść samych bulew,
 narefuje na refce bulwów, mocno wyždźmie, ukula

rękami i włoży w grapę, są to tak zwane nagie klóski, a są tak twarde, że się trzeba dobrze zasadzić, nim przegryzie, w taki sam sposób robią też nagie zacierki.“

„Na przednowku teraz najczęściej ryż się ma w robocie, a także kawa górę bierze, jedni gotują kawę dobrą, drudzy włożą jakie ziarnko kawy, a do tego dodadzą palonego żyta, pszenicy lub jęczmienia i cukoryi. Chleb po żniwach sami sobie pieką i to najczęściej mąkę z bulwami pomięszają, na przednowku żyją biedniejsi kupnym chlebem. Mięso u zamożniejszych gospodarzy jada się w niedzielę, wtorek i czwartek, u mniejszych na cały rok nie sięga, a biedniejszy chyba prosiaka albo parę gęsi utuczy i je pokąd starczy, a potem po funciku okrasę kupuje.“ Oryginalnej nazwy potrawa jest *gapi rosół*, tak nazywają chleb w kostki pokrajany i z masłem w zupie ugotowany.

VI.

Krosnięta, zmory, jeźdźce nocni i inne duchy, pieniądze palące się. Przepowiednie śmierci, powstawanie umarłych. Czarownice i guślarze, uroczenie zwierząt i ludzi, zażegnania i leki, zaklęcia. Środki przeciw wściekliwości. Zabobony złodziei.

Krosnięta, na Kociewiu kraśniakami, na Malborskiem krasnymi ludkami a u Serbów łużyckich wprost ludkami nazwani, nie są, jak z ostatnich nazw wynika duchami, ale rodzajem ludzi malutkich mieszkających pod ziemią, dla tego też u DREWIAN i Glinian nazywano ich *görzonik* (Pfuł str. 101 i 154), t. j. *górzenik* czyli mieszkańiec wnętrza gór, na pomorzu niemieckiem zaś zapisał Knoop trzy nazwy krosnięt: *pigoeri*, *pijacki*, *bromaci*, są to widocznie nazwy polskie ale przez ludność zniemczoną do niepoznania zmienione, tylko

pierwsza oznacza to samo co górzonik t. j. pogórnik, czyli mieszkający w górach. Nie od rzeczy będzie tu zaznaczyć, że Drewianie i czarta nazywali t z ô r n e s i m e n i k, ma to być prawdopodobnie: czarny ziemiennik, czyli ziemiak w dzisiejszym języku, i oznacza mieszkańca wnętrza ziemi. Krosnięta atoli, prócz mieszkań w sąsiedztwie, z podziemnym czartem nic wspólnego nie mają, bo nie są oni, jak powiedziałem, duchami, ani też nie szkodzą z zasady ludziom, lecz przeciwnie chętnie im dopomóż się starają.

W okolicy Kartuz wymawiają nazwę owych podziemnych istot: k r e s n i ę t a, powiadają o nich, że przebywają w domach, mogiłach, wychodzą zaś często, wyprawiają wesela, tańczą i śpiewają:

W piątek po wieczery nie myj się, ani nie czesz się,
Kiedy idziesz przez wodę, nie myj nogi o nogę.

Jechał raz, tak sobie tam opowiadają, chłop ze zbożem do młyna w Boruczynie, w tem z mogiły wyszedł krasnoludek i zawołał: Powiedz jeno tatu, że Friedrich jest dot (umarł), chłop nie zważał bardzo na te słowa, ale gdy przyjechał do młyna, opowiedział to młynarczykowi, w tem odezwał się z młynarskich kół głos: wat dot? (co umarł?) chłop odpowiedział: jo! na to powstał płacz i głosy: Friedrich dot, Friedrich dot.

Niemiecka rozmowa powyższa nie dowodzi, żeby owo opowiadanie należało do niemieckich podań o Heinzelmännchen, gdyż Niemcy w Kaszubach i Pomorzu niemieckiem są w przeważnej części zniemczonymi Polakami, więc i podania ich są pochodzenia polskiego, chociaż dziś przybrały szatę niemiecką.

Inne zdarzenie opowiedział M. z Kartuz: Siedział on raz w izbie i widział, jak z pod podłogi dziurą wyszły krosnięta i skakały w koło grapy, która stała na środku pokoju z żarzącymi się węglami, w taki bowiem sposób często zimą pokój ogrzewają, jeżeli ciepło pieca jest niedostateczne.

Jeden z krosniat był bez ręki, były około stopę wysokie i owinięte jakoby białymi ręcznikami. Ten sam M. widział też inną razą krosnięta w lesie, wypadł jeden z czerwoną czapeczką na głowie, goniły go inne i na raz wszystkie w dziurę się schowały.

Że w jednym wypadku krosnięta człowiekowi nieprzyjemnymi stać mogą, a mianowicie przez zabranie nowonarodzonego dziecka a podsuniecie swojego, powyżej wspomniałem, ale to też jedyna ich strona nieprzyjemna. „Te krosnięta, mówią nad jeziorami raduńskimi, łene mieszkają wszędzie, na polu, w modziłach i w budynkach; w każdy checze, nomili łene są w chlewach kole bedła i koni, łene tak koniom na karku tacznych warkoczy upletą, a tak pięknie, że tobe żoden człowiek tak nie zrobię, jak łene mogą to zrobić. To stary ledze mówi, że gdzie te krosnięta są, to je barzo dobrze, łene mają przynoszą szczescy, moeże je też widzec, łene mają czerłeny czopczy a tede są malusczy a chwaczy.“

Przy Czarlinie pod Kościerzyną utrzymują również, że krosnięta karmią konie i bydło, jeżeli koń warkocze ma w grzywie, takiego konia krosnięta doglądają w nocy, gdy parobek śpi; taki koń jest zwykle dobry, bo i parobek ma ochotę lepiej go dojrzeć, niż inne, ale jeżeli w nocy jakie nieszczęście z inwentarzem się stanie, twierdzą tam, że krosnięta go udusiły.

Co w okolicy Sobończa o kraśniakach opowiadają, należy w części do rozdziału o zabobonach przy chrztach, ale ponieważ tam o tem nie wspominałem, tu podaję.

W pewnej wiosce przyniesiono dziecko do chrztu, gdy ksiądz akt chrztu rozpoczynał, ujrzał zamiast dziecka leżącą rybę i chrzestnych oddalił, ci gdy w domu stanęli, znaleźli nie rybę lecz dziecko zawinięte. Udają się więc z powrotem do kościoła, ale ksiądz i tą razą rybę znajduje i chrzestnych surowo karcząc odsyła; gdy w domu ryba znów w dziecko się przemieniła, idą poraz trzeci do ko-

ściola, tą razą znajduje ksiądz bochenek chleba, zdziwiony odzywa się: jeżeli ryba, którąście mi dwa razy przynieśli, mogła się zamienić w chleb, ochrzczę wam go, i otóż po skończonym obrzędzie chleb w dziecię się zamienił ku radości rodziców, bo kraśniaki, które te zmiany spowodowały, straciły nad niem moc swoją.

Na Kociewiu nazywają owe istoty kraśniakami, i bardzo dużo o nich opowiadają, co mi z okolicy Więcków doniesiono podają bez zmiany.

„Jedna dziewczyna, jak doła krowy, zawsze kraśniakowi dawała mleka dla dzieci, za to jednego razu przyszedł ją kraśniak prosić w kumotry, gdy z nim poszła, tedy jej zawiązał oczy i pouczał ją, żeby, jak jej dadzą wody do mycia, miała się strzedz, aby tej wody nie wpuściła w oczy, a gdy jej będą dawali jeść, żeby nie jadła. Ale ona ciekawa w jedno oko wpuściła sobie trocha wody, gdy po tym już posługa się skończyła, jako zapłata wyspał jej w fartuch plew, potym ją znów wyprowadził i odszedł. Gdy pozostała sama i szła do domu, pomyślała sobie, bodaj ja się z plewami obnosiła i wysypała je na ziemię; a gdy przyszła do domu, aż patrzy, gdzie na fartuchu zostały plewy, tam wszędy były dukaty, tak ona zaraz bieży po plewy, ale plew nie było. Potym ta dziewczyna była raz na kiermasie, patrzy, aż tu mój kraśniak w jednej budzie sięga po głowa cukru. A jak się masz kumotrze! zawoła dziewczyna wyciągając ku niemu ręką. Tak on przystępuje do niej i pyta się, jakim ty mię okiem widzisz, gdy mu pokazała, to jej w niego chuchnął, więc od tego czasu już go więcej nie widziała.“

„A teraz inna powieść, jedni ludzie mieli w komorze kapusta, jednego wieczora, gdy w izbie było cicho, usłyszeli na dworze jakiś lament, wtenczas dał się słyszeć w komorze głos; ach! to już nasz muzykant nie żyje! Zdziwieni wpadają do komory, a tam na kapuście leżały srebrna, czy złota miseczka i łyżeczka do nakładania kapusty, to zapewno

przyszedł dla chorego za kapustą, a jak usłyszał płacz, że już nie żyje, z wielkiej żalości i smutku zapomniał w pośpiechu łyżki i miski.“

„A teraz to ma być szczerą prawdą, bo tak mi na pewno powiadał ktoś z naszej wsi, który ma swoją chałupę i stodółkę i tak około 6 morgów roli z łąkami. Ten powiadał: Moja babusia widziała kraśniaki, przyszedł raz do niej kraśniak i zapytał jeji, czy mu nie pozwoli przemaszerować z wojskiem z Poczdamu do Paryża, a gdy mu pozwoleła, zaraz zrobił się ruch pod kominem, zagrała muzyka marsza i całe wojsko przemaszerowało z pod komina pod stół, a gdy znów z powrotem wracali pod komin, wtenczas dziaduś spostrzegł, że jeden kraśniak wlaźł mu w pod stołem stojący bót, ale pomyślał sobie, a niechże tam sobie i siedzi, kiedy mu się tam podoba. Na poranek bierze bót, aż pełen bót po cholewy dukatów, a że były takie, co tu niepłaściły, więc im wypłacono pieniędzmi inszymi, a te wzięto do przelania. Tak opowiada wnuk, co się przytrafiło dziadusiowi i babusi, więc tu łatwiej powiedzieć, niech i tak będzie, niżeli dochodzić prawdy, kiedy ci już dawno nie żyją.“

„Inna powieść jest o rodzicach, gdy im się narodził dzieciak, to kraśniak wziął dzieciaka, a sam się położył, a gdy parę lat leżał a nic dziecko nie rosło, wtenczas poradził im ktoś, aby jak to dawniej były piece z kaflów, a tu mówią kachle, a te kachle były w kształcie czworobocznych doniczek, więc w te kachle mieli nakłść pełno jaj i skorup od jajów, a potym mieli wyjść z izby i podsłuchiwać. Gdy tak zrobili, wstał dzieciak z kolebki, przyszedł do pieca i powiedział: a toć żem już 20 lat stary, ale pieca z jajów żem nie widział; przeto wzięli kraśniaka, objęli różgą i wyrzucili na śmieci, a na poranek znaleźli swoje dziecko też różgami pokaleczone na tych śmieciach leżące, które potym wzięli jak swoje i dobrze im rosło.“

„Przypomniałem sobie, że za młodu słyszałem, że jednemu pasturkowi pokazał się mały chłopiec,

ale już ze siwą brodą, płatał różne figle, skakał z kamienia na kamień i różne kunszta miał pokazywać, o których pamiętałem dobrze, bo jego wuj, u którego służył, chodził do nas do kuźni, to dobrze uważałem, jak to opowiadał, ale uważałem, że ten chłopiec musi jeszcze żyć, ale musiałem się wprzód dowiadywać, jak się nazywał, udało mi się to z biedą, posłem do niego sam, gdyby był powiedział, że tak było, to go myślałem pytać, czy też nie usnął i może mu się śniło. Ale on tak powiedział, że to wujów syn zmyślał i na niego zmówił, aby mieli wymówka, że tam straszy, aby do tyłu niegnać, więc mogli potem paść bliżej pustkowia. Takim sposobem powstają wszystkie takie opowieści, jeżeli się je tak wprost bez sprawdzenia do wiadomości poda.“

W istnienie istot z m o r a mi zwanych powszechniej jeszcze lud wierzy, niż w istnienie krosniąt, ale czem owe istoty są, dokładnie nikt nie wie, częstokroć je z czarownicami łączą i w ogóle przeważa mniemanie, że to są właściwie ludzie, przeważnie kobiety, które zamieniają się w nocy w zmory i różnym stworzeniom dokuczają nie mając nawet częstokroć wiadomości o tem, a przynajmniej nie mogąc się od tego powstrzymać.

W północnych Kaszubach istotę tę nazywają z m o e r a lub m o e r a, powiadają zaś, że można jej drogę zagrodzić stawiając k o e r c z e tj. korki przodem ku łóżku, jeżeli zaś zaniechawszy tej ostrożności poczuje kto, że dusi go zmora, powinien chwycić na tém miejscu ręką i cokolwiekbądź schwyci, jako to słomę, jabłko itp. ma włożyć pod naczynie dnem do góry przewrócone, a na drugi dzień pozna, co za jedna go dusić przychodzi. Zmora m o r z y, jak mówią w Kartuzkiem, ludzi, bydło, wodę, ciernie itp. i jeździ na kole k o k a tj. kółka czyli kołowrotka. Pewnego parobka w okolicy tamtejszej dusiła raz mora, a on rękoma po pierzynie zaczął szukać i uchwycił jabłko, obgryzł

je więc a środek z jądrami na ziemię rzucił, rano zobaczył leżącą na podłodze niewiastę z ogryzioném ciałem. Inny znalazł źdźbło słomy, przerwał je i rzucił a na drugi dzień ujrzał rozerwaną niewiastę.

Jak sobie przeciw duszeniu zmory nad jeziorami raduńskimi radzą, poucza następująca rozmowa. „Ną Franku, jak sę miewoesz, te jes taczy smutny, co tobie je? — A bieże, mię ta djablo moera wjedno deszy. — E bieże, tec na to je rada. — Jo probuję to i to, a to wszetko równo. Słechele, łena deszeła naszą Marenę też barzo, ale jo ję wegnół, weźle łed lnu tę s c z e c (paździory) a położ sobie na pierse cze te spac pudzesz, to tede te ję uchwacysz. Bo czede te ję le chcesz tak straszyc, to łena też parę dni nieprzyndze, ale tede łena le przyndze nazut; te weź sobie dwa fleszersczy (rzeźnickie) noże pod głowę, abo do łózka włóż, cze te spac pudzesz, to łena mo strach. Abo weź so brzozową różgę i włóż pod głowę, abo weź le korczy łopak poestaw kole łózka, cze te spac pudzesz, to łena mesli, że te w łózku nie je. Ale nolepi je ta szczec łed tegoe lnu, bo na tym łena łestanie sedząc i te sę dowiesz, co to je za jedna, to pewnie jako dzewka do ciebie jeźdzy deszec. — Chtowie. — Jo jo, to je prowda, jo ce le powiem, łen deszy ję, a łena jego, ale to nowięcy łene są moerami, to rozmaice ledze powiodają łe tych moerach. To roz przeszed jeden ubodzi do jednych na noc, a ty ledze miele trze córczy i jak łeni szli wszesce spac, a ten ubodzi nie mógł usnać jaż jedną razą te trze córczy sę podniesą i idą precz i bełe tam barzo długoe, jaż tak kole dnia tede łene przeszłe nazut w łózko a tak sę iscełe, jedna że beła mokro, dregoe, że beła pokłoto, trzeco, że barzo smierdzało; i to ta pierszo deszeła łedę, a ta drego cerznie, a ta trzeco bedło. A te łene sę tak iscełe (skarżyły się) i płakałe, a w tym ten gospodarz je ju budzy, że mają wstajac. Ale ten ubodzi mówieł, ale gospodarzu, dócesz we im jeszcze kósynk spac, bo łene są barzo umęczony. Ten gospodarz nic nie-

wiedzoł, ale ten ubodzi mu to rozpowiedzol, jak ta rzecz beła.“

„Te moere te są poznać, bo łene są taczy biedny a tó łed tegoe deszeni, a tu u nas ich je barzo wiele, a łene też jadą, a to na kole od kare (taczka), to je czec, czede łene jadą, bo łene tak kwiczą: firlut, firlut.“

Jeżeli kto we śnie jęczy, jest znakiem, że zmora go dusi, wtenczas trzeba zawołać na niego po imieniu, a zmora go opuści.

Na Kociewiu krążą mniej więcej te same o zmorach opowiadania jak na Kaszubach, z wielkiej ich liczby dowiedziałem się o kilku. „Pewnego wieczoru szedł ktoś drogą, naraz słyszy głos firlut, firlut! przystanął i patrzy, aż tu się kula kilka płuźnych kołek jedno za drugim mimo niego, a gdy go już przednie przeminęły, kopnął ostatnie nogą, że się obaliło, a nie mogąc się samo podnieść zaczęło go prosić, aby je podniósł. Gdy je podniósł poczęło się kulać za drugimi, a gdy się cokolwiek oddało, poczęło powtarzać: skeypy z d..., coby miało oznaczać: kpie całuj mię w d..., to miały być mory i szły do wsi dusić. Bo u nas nie mówią zmora, tylko mora mię dusiła.“

„O tych morach tak sobie powiadają, żeby ten, którego dusi, lub kto inny ręką na pierzynę sięgnął, toby morę pochwycił, a jak co uchwyci słomkę lub pióro, to każą spalić, to dusić przestanie.“

„A teraz napiszę o moich rodzonych braciach, własna moja siostra dziś przyszła do mnie w gościnę i powiadała, że to dobrze pamięta mojego nieboszczyka brata, gdyśmy byli chłopcami każdego wieczora, skoro się położył, to zaczęło mu przy uchu mruzczeć, tak jak to kot może, kiedy się go głaszcze, a potym natychmiast powaleło się tak na niego, że się nie sposób ruszyć, ani nic przemówić, gdy się silił, aby wołać, to tylko jęczał. Więc się umówili z bratem młodszym, że gdy go zacznie dusić, to on miał łapać, i tak się stało, że gdy się położyli, to ten co miał pilnować wnet zasnął,

a tymczasem mora po swojemu sprawiła swoje, tj. wymęczyła brata, jak przedtem, a skoro go popuściła, że się mógł ruszyć, zaraz dał łokciem szturchańca w bok bratu i powiedział: tyś chciał pilnować, a tyś prędzej zasnął, niż ja, a mora kto wie gdzie. Tak brat się zerwał, czapnął ręką na pierzynę i przypadkiem złapał pióro i wyskoczył ze śmiechem z łóżka mówiąc: czekaj, ja tobie d... przypalę i poszedł do komina, przy którym jeszcze siedzieli pracą zajęci i wśród ogólnego śmiechu rzucił pióro w ogień, ale dość na tem, że od tego czasu już go więcej nie męczyło.“

„A w końcu opowiem, co się przytrafiło mojemu bratu, gdy już był żonaty, on z żoną spał w jednej izbie, a nieboszczka matka nasza w drugiej, on jeszcze niespał, aż tu naraz matka zacznie głośno jęczyć, tak on zaraz bieży do matki, wołając, co wam jest? — A tak okrutnie mnie coś przywaleło, żem się ruszyć nie mogła. Ledwie mu to matka powiedziała, aż tam w drugiej izbie jęczy żona, poszedł natychmiast obudzić żonę, ledwie ona mu powiedziała, jak to było, to już znowu matka jęczy, i tak się powtarzało z jakie sześć razy, a to tak prędko, że musiał się spieszyć od jednej do drugiej, aby im niedać za długo jęczyć. Przytaczam też uwagę tego mego brata, który wielokrotnie przysłuchiwał się swęj żonie, a skoro tylko posłyszał pierwszy głośniejszy i odmienny oddech, co zdradzało, że sen bierze gorę, za drugim oddechem jeszcze nic, ale zaraz trzecią razą nastąpiło pospieszne, jakby zdradzające prze strach oddychanie parę razy, a potem zaraz głośne jęczenie.“

Potąd mój współpracownik z Kociewia, wynika zaś z powyższych opowiadań, że wszelkie objawy snu niespokojnego, które u ludzi zdrowych prze ważnie pewnie z przepelnionego żołądka pochodzą, co wykazuje owe równoczesne nadzwyczajne jęczenie dwu osób, lud duszeniu przez zmore przypisuje, gdy zaś te objawy powiększają się i przechodzą

w majaczenie w malignie, sięga dla wytłómaczenia w sfery potężniejszych duchów. Ten sam współpracownik o innych zajściach ze zmorami tak opowiadał: „Od jednego parobka dowiedziałem się, że go codziennie chodziła mora dusić, ale jednego razu przyszła za prędko, bo jeszcze parobek nie spał, więc się schowała w kryp (żłób). Gdy parobek przyszedł zawdy miał zwyczaj przekonać się, czy konie czysto wyżarły i czy kryp czysty, wtenczas uchwycił wielka gruszka, zdziwił się i wyszedł przed chlew i przy świetle księżycy obejrzał, była piękna czerwona, wziął otarł, bo myślał, że konie mogły oślinić i zjadł, a ogryzka cisnął na dach. Na poranek przyńdzie gospodarz budzić, patrzy na dachu świeżo ogryzione ludzkie kości. Zdumiał się, wchodzi do chlewa, pyta się parobka, co się stało? Nic, gospodarzu! — Nie był tu kto u ciebie w nocy? Parobek opowiedział zdarzenie z gruszką i dowiedział się, że zamiast gruszki mora zjadł.“

„Drugiego znów parobka też ciągle mora dusiła i doradzili mu, że miał uważać, skoro go popuści, to miał czem prędkiej ręką macać po pierzynie, a skoro co pochwyti miał wpuścić do butelki i zakorkować, i gdy raz schwycił na pierzynie kłos wsadził do butelki i zatknął, na poranek był żywy mały człowiek, a we wsi zginęła dziewczyna; trzymał ją dwa dni, a po dwu dniach ją wypuścił, wtenczas się i dziewczyna znalazła.“

„Teraz jeszcze, co mi powiada moja chrześniaczka, ta mi niechce wierzyć, aby to był sen, bo powiada, że ona przecie nie spała, a gdy ją zaczęło dusić, szczypała swego męża, aby go obudzić, ale on się nie obudził, a gdy ją mora puściła, wtenczas porwała się, sięgnęła z pod łóżka korka i cisnęła za nią na izbę mówiąc: a ty bestyo, to ty mię będziesz dusić, ja ci tu dam, i więcej już nie przyszła“

„Taż sama opowiada o swoim wuju, że przyszedł do niej wyrzynać korki, tj. drewniane obuwie, wyrobione z drzewa zamiast podeszwy, a wierzch

przybity gwoździkami lub drotem ze skory, i tak powiadał: Dziś przyszła ma (mię) dusić mora, leżałem sobie w łóżku, księżyc pięknie świecił, widziałem jak szła przez izbę prosto do mnie, a gdy się na mnie powaleła, zrzuciłem ją na ziemię i powiedziałem jej, nie wstydzisz to się, mnie starego dusić, nie masz to młodych. Była to dziewczyna z naszej wsi, ale wam nie powiem która, bo jak byśta rozgłosili, toby się musiała wstydzić.“

„Jeszcze teraz, co się przytrafiło mojemu synowi, tak może mniej więcej przed trzema laty, spał sobie letnim czasem na szopie, jednym razem wewalił się na niego taki ciężar, że się ruszyć nie mógł, zląkł się, bo mu się tak nigdy nie stało; rozmyślał, że jak to twierdzą, to się dzieje we śnie, aleć słyszał, jak nocny stróż gwizdał drugą, jak konie żarły i gęsi na oborze się poruszały, więc uważał, że nie spał, ale się ruszyć i przemódz nie mógł, i to tak trwało z jakie ćwierć godziny, potym naraz ciężar ustał i wstał i chodził, i nic mu nie było.“

Złudzenia zmysłów, mianowicie czucia, słuchu i wzroku wśród ciemności nocnej są źródłem opowiadań o nadzwyczajnych zajściach i istotach, z tego źródła powstała wiara w mory i wszelkie duchy, które nocą pod różnemi postaciami okrążają człowieka i albo wprost stają przed nim, albo tylko jakimś szelestem lub łoskotem się objawiają. Skoro noc pierzchnie i każdy szelest łatwo zbadać i przyczynę jego wyjaśnić można i skoro oko nie może się mylić co do istoty przedmiotów go otaczających, wtenczas pierzchają roje owych duchów a życie przyrody płynie zwyczajnym biegiem.

Porę nocną wybiera sobie też zły duch według wierzenia ludu, najchętniej, aby szkodzić ludziom, własności tego ducha złego wyobraża sobie lud w ogóle tak, jak go uczy religia chrześcijańska, ale oprócz tego ma i swe własne o nim wyobrażenia, które mogą być zabytkiem przedchrześcijańskich czasów, jak i sama nazwa czarta przedchrześcijań-

skiej sięga niezawodnie epoki, inne znów wytworzył lud z czasem własną logiką i pojmowaniem zasad chrześcijańskich. Nazwy właściwej czarta Kaszuba nie używa chętnie, widzimy tę tendencją we wszystkich narodach chrześcijańskich. Aby nie nadużywać imienia Boga i jego odwiecznego przeciwnika, Francuzi z par Dieu zrobili parbleu, a Kaszuba zamiast djable woli powiedzieć djachle,¹⁾ Oprócz tego nadaje złemu duchowi inne, oryginalne nazwy, z których niektóre może są zabytkami dawnych wierzeń. W północnych Kaszubach używają ogólnej polskiej nazwy bies i swojskiej p u r t k lub p u r t o k, ostatniej najczęściej. Aby poznać jak się na złego ducha i nazwy jego zapatrują w środkowych Kaszubach, posłuchajmy rozmowy dwóch Kaszubów idących na jarmark od jezior raduńskich do Sierakowic.

„Ną jak we sę miewoce, Goeszku? Pon Bog zapłac, to tak idze, jak gąsorowi, wjedno na dwóch nogach. — A niechże was smętk, we jeż moce wjedno sęje żarty, choec we jesce tak stary, co we bądzece tu dzys kupiele na tym jarmarku? — Jo nowięcy idę sobie za tobaczką. — Jo jo, a chternę we sobie kupjoce, tę lęboerską, cze te nowoemiską (wejerowską)? — Jo to zawsze tę nowemieską, to je ta nolepszo. — To je prowda, ną we nóm doch co poewiece le tę drogę, bo we za nas wszesczych doch le wiece nowięcy do poewiódani. — Ną co jo wiem, to jo wiem dla siebie, jo wama tu niebądeż zaruz le drogę kazaniów prawieł, — A niechże was smętk weznie, we jesce dzys taczy mierzący. — Te Goejtowsczy, te tak le tym smętku wjedno godosz, a wiesz te, co to je, to nie je dobrze, tak jak te godosz. — Ną, ną to doch nie je ale też tak lechoe. — Ną to je teli, że te wjedno djobła wzewosz. — To doch nie je djobeł, le to je smętk. — To jo ce bratku zaruz powiem, że to je grzech tak gadac, to je decht równo, aboe te mówisz djobeł, aboe smętk,

¹⁾ Porów. też str. 460 Wisły, zesz. II rok 1892.

to wele mo koeždy djobel sjeje imię, jeden mo smętk, dredzi mo jerk (o ile piszącemu wiadomo nazywają tak w całych Kaszubach roślinę sarratamnus scoparius), trzeci leceper, zgrzydlok, zgrzecha, jeden bies. Rozmaice łeni mają te imiona, co jo ich wszeszczych niewiem, ani nie pamiętom.“

Nieokreślonego bliżej rodzaju duchy pokazują się, według mniemania ludu, nocą na polach i bagnach, bądź to w postaci jeźdźca na czarnym koniu, któremu z nozdrzy ogień bucha, bądź latawca z ogniem, lub tylko błędnego płomyka. Naturalne zjawisko, że z rozkładających się w wodzie ciał organicznych tworzy się gaz, który ma to do siebie, że skoro wyjdzie na powietrze, zapala się, dało podstawę do owych przesądów, chociaż, jak już na innym miejscu wykazać się starałem¹⁾, jeździec nocny, zachodzący tak często w podaniach na Pomorzu, jest bez wątpienia zabytkiem pogańskim, gdyż zarówno boga jasności Swantym Widem lub Swarazycem nazwanego, jak i Czarnoboga wyobrażali sobie Lechici połabscy jako jeźdźców zwiedzających nocą okolicę i walczących ze swymi wrogami. Liczne podania pomorskie o jeźdźcu nocnym zebrali Ulrich i Knoop, mnie z Kaszub właściwych udało się tylko z okolicy Chmielna odebrać wiadomość, że tam powiadają sobie, iż zły duch jeździ w nocy po polach i bagnach na koniu, któremu iskry ogniaste z nozdrzy wychodzą. Więcej szczegółów mam z Kociewia, oto co spisał o tym przedmiocie p. F. N.

„O jeźdźcach nocnych słyzałem jeszcze będąc chłopcem od jednego człowieka, któremu się to przytrafiło widzieć i słyseć. Był on w nocy na jednej górze na naszem polu, ztąd niedaleko jest granica S. a tam na s. polu znajduje się dość spore bagno, którego koniec zachodzi aż w nasze pole; dawniej takie bagna były w zaniedbanu i służyły

¹⁾ W rozprawie Swanty Wid, bóg Rojan. którą do redakcyi Wisły posłałem.

tylko za paśnik dla bydła i koni, a że dawniej była moda z koniami jeździć w nocy na pastwisko, a że tam, jak był mokry czas, to było miejscami topno. a na wyższych miejscach było sucho; to jak sobie na takie suche miejsce kto najprzód konie wprowadził, a dobrze spętał, a tam gdzie najłatwiej ztamtąd wyleść, się położył, to mógł sobie pastuch bezpiecznie spać, będąc pewnym, że mu konie w szkodę nie pójda. Ztąd uważam, że te paśniki dostały z niemiecka nazwę w a r n a c h t y. Z tych to paśników onej nocy zerwał się pojazd jakoby w cztery konie zaprzężony i przytem w dzwonki zaopatrzone i pędził wprost ku górom J. nie po ziemi, ale nad ziemią, i niedaleko tego człowieka w tych górach się jazda skończyła.“

„Teraz drugie, co się stało przed sześciu laty, gospodarz X. poszedł do swego teścia i tam sobie kupił krowę, a od teścia w podarunku dostał dwa małe byczaki, przeto prosił swego szwagra, aby mu pomógł prowadzić, więc wyprowadzili przed wieczorem, ale pędząc powoli zaszła ich noc, wtenczas gdy przegnali p. las na m. pole tam na granicy płynie mały zdrojek, a obok z téj i z tamtéj strony łąka, a że już dwie mile gnali, więc umyślili sobie tam bydełko popaść, ale skoro zegnali na łąka i trochę popaśli, aż tu naraz słyhać turkot bryczki pędem jadącej ku nim i to coraz bliżej, wtenczas czem prędzej zganiać na droga, bo rozumieli, że p. pan jechał do M. gdy na drogę zegnali, nic nie słyhać, rozumieli, że jedzie powoli, pognali pomału dalej, ale nikt ich nie dogonił, więc się przekonali, że to było złudzenie.“

„O trzeciem widzeniu dowiedziałem się, gdym w M. wstąpił do jednego szarwarkowego chłopca, pytam się, czy im się nie zdarzyło co takiego słyścić? Aż tu naraz ojciec i syn odzywają się i powiadają, że jednego wieczora szli oboje razem po torf na bagno, gdy wyszli z wioski na pole, aż tu naraz słyhać turkot woza, stoją, słuchają, prawda jedzie coraz bliżej nich, głośniej turkoce i przejeż-

dza obok nich nie daleko, patrzą nic nie widzą, wreszcie ucichło i nic już potym nie słyszeli. Ale najbardziej ich zastanowiło to, że wtenszas był duży śnieg, a ten wóz tak turkotał, jakby kto pędemjechał po najgorszem bruku.“

„A teraz był dziś u mnie mój niedaleki sąsiad, to powiadał, kiedy służył na folwarku w N. to dwa razy na jakieś uroczyste święta zajechał przede dwór pojazd, a woźnica odwalił z bata tak aż się w izbie rozległo, a gdy wybiegli z ciekawości zobaczyć, kto to taki, to przed dworem nie było nikogo, ale zato ode dworu prosto przez sad pędził pojazd tym gankiem, co tylko ludzie przechodzą; przez mostek to jeno tak zadudniało i wprost do szosy gnało, to wszyscy słyszeli, ale żaden nic nie widział. To powiada mógłby to podprzysiędz, że to jest prawda.“

„A teraz opiszę co się przytrafiło jednemu człowiegowi z naszej wsi, który jest tak 56 lat stary, człowiek stateczny, trzeźwy i nie żaden filut, więc zasługuje na wiara. Pewnego razu, gdy miał tak około 15 lat ojciec jego pojechał w para koni do młyna, a gdy chwila wieczór (późno wieczorem) nie wracał, wziął parobek te drugie konie i pojechał z niemi na łąki; gdy potym ojciec przyjechał ze młyna, rzekł synowi, musisz wziąć moja sukmana i zaprowadzić te konie tam dotych. Jak ojciec kazał, tak syn uczynił, gdy przyjechał na łąki, patrzy niema koni, ani parobka, zawoła y! siś! aż tu zarza koń na sąsiada łące zwanéj o k o p k i e m; myśli, toś ty tam zajechał i wprost jedzie tam, przybywszy niema nic, zawrócił nazad na drugą stronę, czyby na czyją inną łąkę nie zajechał, ale nigdzie nie zastał. Wraca więc na swoją łąkę i znów woła: y! siś! znów zarza koń na tym okopku, a że tam pierwszy raz nic nie było, pomyślał tam za okopkiem na granicy drugiego sąsiada jest stary rów to pewnie w tym rowie konie chodzą, więc objechawszy około okopka przyjeżdża do rowu, nie ma nic, więc wraca nazad na swoją łąkę, ale tą razą wprost przez okopek, gdy już przyjeżdżał do granicy był tam dosyć głęboki

rów, ale że jednym miejscem przechadzało przezeń było, więc był pozarywany, dla tego zszedł z konia i chciał go przeprowadzić, aż spojrz na rów, a obok przebrodu stoi czarny koń w rowie, a tak chwytając trawę z tej i owej strony rowu, gdy mu się przygląda, podnosi koń łeb, wtenczas uznaje go za kielasową kobyłą. O poczekaj, kiedyś to ty, to ja ciebie popędzę na twoją łąkę, podniósł bat i z całej siły zatnie batem kobyłą, ale jakież było jego zdziwienie, kiedy bat zamiast spocząć na kobyłę, przeleciał jakby przez cień i całym impetem odbił się o rów, a z kobyły zrobił się tylko szum o t i przed nim ten szumot rowem wprost wpadł na rzekę, przeszedł przez rzekę, aż znów na drugiej stronie rzeki potym powoli znów dał mu się słyszeć tentent koński, aż potym znów w górze po drugiej stronie rzeki zarżał koń. A on przeprowadził konie na swoją łąkę, cisnął się na łąkę i nakrył się sukmaną aż na głowę, tylko sobie małą dziurkę zostawił, gdzie ten koń się oddalił.“

„Ten sam znów powiadał mi, co się przytrafiło jego ojcu, ci co z końmi jeździli po nocach, to nieraz narobili dużo szkody, bo to dawniej przed misyami wjechać komu w szkodę, kiedy jeno go nie złapano, a konie się nażarły, to sobie nie mieli za nic. Jego tedy ojcu robili nad temi samemi łąkami w życie wiele szkody, więc się udał pewnej nocy, aby dopilnować, a gdy już był tylko jedno staję od łąki, przybiegł do niego mały piesek jego szwagra, poskakał przed nim i pobiegł sobie, ojciec popatrzył na łąki, nie było nikogo więc usiadł pod swoją łąką, aby sobie spocząć i poczekać, czyby jeszcze nie przybył jaki szkodnik. Niedługo zjawił mu się z boku jego szwagier z swoim towarzyszem, obaj byli to lekcy ludzie, trochę mieli pieniędzy, więc im wystarczyło, aby nie wiele robić, tylko po karczmach przesiadywać, co najwyżej dubeltówkę na plecy albo i sieć i dalej do rzeki na ryby. Teraz więc ci oboje przeszli przez kładkę na drugą stronę, zapuścili sieć i dalej ciągnąć. Więc ojciec wstał i po-

szedł nad rzekę, położył się, aby poczekać, aż do niego dociągną, chcąc zobaczyć, czy im się robota opłacała. Ale ci choć wyciągnęli raz i dwa, nie przybliżali się do niego, wreszcie odezwie się jeden do drugiego: pójdźmy tego durnia wrzucić do rzeki, kiedy on nas tak pilnuje. Ojciec gdy to usłyszał, wstał i poszedł znów pod żyto, a oni też zaraz prędko się zawinęli, wyciągnęli sieć i zaczęli się rybami dzielić: to dla mnie to dla ciebie, to dla wydry! A wydra był mały gospodarz, który z tymi dwoma w karczmie także w karty grywał, a że lubił ryby, wydrą go przewali. Gdy już podział ukończyli powiedział jeden: a teraz pójdźmy potratać mu żyto, kiedy on nas tak pilnuje i z głośnym śmiechem wlaższy w żyto, jak się zaczęła zapasować, po życie gonić i kulać, a rzechotać, więc się zrobiło ojcu markotno o żyto, wstał więc i bieży do nich, a oni goniąc jeden drugiego umykali przed nim i wyszli ze żyta na sąsiada pole, a ojciec przyszedłszy w to miejsce, gdzie się zapasowali, nie widzi żadnego śladu, obejrzy się, widać bardzo wyraźnie jego ślad, choć szedł bardzo ostrożnie, a oni na urząd (na umyślnie) tratowali, więc zdumiał się i zabrał się do domu. Gdy przyszedł do wsi, poszedł wprost do swego szwagra, i zastał go w łóżku, pyta go więc, gdzie masz ryby? — Jakie ryby? — Coś dziś w nocy uchwycił. — A ja przecie w nocy nigdzie niebyłem! — Ojciec obmacał chały jego na stołku leżące, deskonale były suche, ale jeszcze nie chcewierzyć, aż wreszcie i siostra powiada ojcu, że jak się wczoraj do łóżka położył, tak jeszcze widzisz, że leży. Dopiero się ojciec przekonał, że choć szwagier doprawdy leżał w łóżku, to w jego postaci chwycił ktoś w rzece ryby“.

Przytaczając opowiadania powyższe, a zwłaszcza ostatnie dwa, podaję zarazem ważne i ciekawe przyoczynki do zbadania naturalnego źródła podobnych powieści ludowych: z jednej bowiem strony nie można przepuszczać, aby one były zmyślane, przeciwnie opowiadający są przekonani, że widzieli to o czem opowiadają, z drugiej atoli strony naturalne

wytłómaczenie nasuwa się samo przez się. Kto widział w lecie wieczorem spracowanych rolników, łaknących snu i spoczynku, który ledwo 5 godzin trwa, wie z doświadczenia, że oni drzemną i śpią, gdziekolwiek bądź usiądą, co widzą na jawie i we śnie, zlewa się prawie w jeden obraz; w takim widocznie stanie byli opowiadający powyższe zdarzenia, którzy jasnym porankiem nie umieli sobie dokładnie zdać sprawy, co robili i widzieli zupełnie przytomnie, co w stanie wpółsnym, a co nareszcie malowała im wyobraźnia na tkance podrażnionych nocnym zmrokiem nerwów, gdy zasnęli.

Jeżeli duch ożywczy rozstanie się z ciałem, pozostawiając zwłoki na pozór nie różniące się od żywego co dopiero ciała, ale nie posiadające już czegoś, co je ożywiało, wtenczas człowiek patrzący na to zjawisko mimowoli odczuwa wielką groźbę, bo to coś, co z ciała uszło, nie może być gdzieś poza światem, ale jest może obok niego, lecz téj obecności zmysłem sprawdzić nie możemy. I ta myśl, że duch zmarłego, już nie ten, co będąc w ciele był naszym najdroższym przyjacielem, przemawiał do nas i dzielił wszystkie troski, lecz jakiś tajemniczy, niemy i nieczuły na nasze bóle stoi obok nas, napełnia nas obawą, a owa obawa i myśl lękliwa są dalszém źródłem wszelkiego rodzaju widziadeł we śnie, lub na jawie, w których bądź to zmarły w wielkiem oddaleniu przyjaciel objawia nam swój zgon, bądź dusza w pobliżu zmarłego, wkrótce po śmierci staje przed nami prosząc o jakąś pomoc, lub przynosząc zlecenia. I te zjawiska mają tylko wtenczas miejsce, gdy człowiek jest pogrążony we śnie, albo gdy go otacza ciemność i niepozwała mu sprawdzać zmysłami zwodniczych objawów, albo wielki przestрах odbiera mu przytomność: śród białego dnia a mianowicie wobec większego towarzystwa osób, gdzie człowiek czuje się bezpiecznym i zachowuje trzeźwą równowagę umysłu, duchy pojawiać się nie zwykły. Ciemności nocne wywołują więc złudzenia i są ostatecznem źródłem opowiadań o zjawianiu się duchów.

Potym wstępie podam kilka podań o duchach krążących po Kaszubach i Kociewiu.

Przed blisko pół wiekiem umarł w L. w powiecie gdańskim bogaty obywatel, ewangelik i miał być pochowany w kościele ewangelickim w P., dawniej kościół w P. był katolickim, a na cmentarzu znajdował się grób familijny fundatora tego kościoła; otóż uradzono, aby z grobowca wyjąć kości fundatora a pochować nowo zmarłego, przy wyjmowaniu kości, zdjął kopacz z palca owego fundatora złoty pierścień i wyłamał mu ramię z stawów, wkrótce atoli zjawił się duch zmarłego i zapowiedział, że jeżeli pochowanego ewangelika z grobu nie wyjmą, grobowca przez księdza katolickiego na nową poświęcić nie dadzą, a jemu ramienia przez doktora nie wstawią, spotka całą parafią wielka kara. Jakoś w kilku dniach umarło nagle 12 parafian, z obawy sprowadzono więc księdza z Ż. a lekarza z Gdańska i całego kościotrupa do dawnego grobowca włożono.

W tymże gdańskim powiecie była w pewnej wsi wieczorem muzyka, jedna z tańczących dziewczyn wyszła na dwór, aż tu pod oknem stoi człowiek z ślafmycą na głowie i w białym źgle. Dziewczyna myśląc, że to jaki parabek przebrał się i oknem zagląda, podstąpiła i zerwała mu ślafmycę, ale w tem poznała, że to trup. Zrobił się pomiędzy tańczącymi popłoch i posłano po ewangelickiego księdza, który atoli posługi odmówił, posłano po katolickiego, a ten mówił, że niema innej rady, jak żeby dziewczyna ślafmycę zmarłemu napowrót włożyła, gdy to uczyniła pogroził jej zmarły palcem mówiąc: Byłoby ci źle poszło! i zniknął, dziewczyna z przestachu umarła.

Być może, że niektóre opowiadania nie polegają na złudzeniach, lecz są wprost zmyślane, chociaż pomiędzy ludem naszym szarlatanów spirytystycznych jeszcze niema, rzecz sama jest zresztą ludowi za święta i poważna, aby się poważył nadużywać jej w celach pobocznych. Bądź jakbądź niektóre

opowiadania są tego rodzaju, że chyba tylko umysłem chorobliwym wytlómaczone być mogą.

„Mieliśmy przed laty, podaje mi p. F. N. w naszej wsi człowieka, który widywał duchy, człowiek porządny i stateczny. Ten gdy był chłopakiem bawił u swoich krewnych, a właśnie tego krewniaka, u którego bawił, umarł rodzony brat, więc przypadło mu trzymać lejce przy odwożeniu go do grobu. Umarł na wybudowaniu, ale umyślili przez wieś go przeprowadzić, a tu muszę dodać, jaki jest u nas zwyczaj, dawniej posyłali chłopca od domu do domu, ten laską uderzył w drzwi i głośno zawołał: kazali was prosić za ciałem! teraz już to obwoływanie ustało, ale zwyczaj, że za trumną, zwłaszcza gdy kto znaczniejszy umrze, to się ludu z całej wsi wysypie jak mrowia i wszyscy go odprowadzą aż do Bożej męki na końcu wsi, tam przystaną, zwykle się podziękują za ostatnią usługę temu zmarłemu wyrządzaną i poprosi się tych, co w domu zostaną o zmowienie paru pacierzy, więc ci pokłękną odmawiając naznaczone pacierze, a ci co idą aż do grobu, ruszą i ze śpiewem prowadzą ciało dalej. Niektórzy życzą sobie, aby przy krzyżu powiedzieć przemowa, czasem podadzą wskazówki, o czém mam mówić, a drudzy dadzą dowolnie mówić, co mi się podoba. Nieraz się zdarza, że jeszcze za życia mię kto poprosi, aby przy krzyżu, albo w domu przy trumnie powiedzieć przemowę, więc kiedy tylko czas pozwala, chętnie to uczynię. Więc gdyśmy z tym umarłym do krzyża ruszyli, a było już późno, tośmy ciągle na woźnicę wołali, jedź, jedź, czasem zaś my go śpiewacy mijali wołając jedź, a on co poruszył, to znów sfolgował. Dopiero na drugi dzień dowiedziałem się od mego brata, co mu ów woźnica powiadał mówiąc, wyśta mnie kazali jechać żwawo, a mnie było żal nieboszczyka, bo on całą drogę szedł przy śledniem lecowém kole, a że on za życia cokolwiek na jedna noga upadał, tak też i po śmierci w téj samej postaci, w tém samym ubraniu, jak za życia chodził, szedł i kula-

wiał, dla tego żał mi było prędko jechać, aby mu nie było za ciężko. Gdym to usłyszał, zaciekawilem się mówiąc, pytaj że go, gdym ja przy krzyżu gadał, czy go też widział i gdzieby stał? Odpowiedział, że przy krzyżu go nie widział, aż jak ruszyli, to ciągle szedł przy tém kole, aż jeden raz w borku nadszedł pewien zacny człowiek w to miejsce, kędy on szedł, to on mu się tak prędko z drogi namknął, a potem w dawne miejsce wstąpił.“

„Parę dni potemu przysła do mnie jedna niewiasta i powiedziała, że nasza G. mówi, że nieboszyk B. jak go przez wieś wieźli, szedł przy wozie i tak samo opowiadała, jak ów woźnica.

„Gdyśmy zaś parę tygodni potemu prowadzili do grobu pewnego młodzieńca i przez borek przejeżdżali, wtenczas on nie pojeżdżał, szedł po tyle obok woza, a co chwila tak zyzem spoglądał na wóz, na co ja bardzo uważał, gdyśmy do domu przybyli, mówiłem zaraz bratu, pytaj że się I. czy znów co widział. Odpowiedział, że tak, jak za życia chodził tak szedł obok woza całą drogę. Ten sam też powiadał, że gdy zmarły jeszcze był chory, a był go odwiedzić, to jego postać widział stojącą obok łóżka w głowach. I tak twierdzi, że każdego jednego, który śmiertelnie był chory, to choć para dni przed śmiercią go widział, to już jego postać przy nim stoi. A na pustej nocy, to choć jest pełna izba ludzi, to choć gdzie jaki najmniejszy kącik przy trumnie jest próżny, to ten umarły zawsze tam stoi. A o weselach on powiada, kiedy które z małżonków umrze, a pozostałe przy życie powtórnie ślub bierze, to zawsze tego zmarłego duch jest na tém weselu.“

„Mamy teraz jeszcze więcej takich, co duchów widują, ale z nimi się o tém nie zmówilem, to też dokładnie nie wiem, jak oni to widują. A jeden, co jest ze mną spowinowacony, memu synowi wiele opowiadał, że on widuje, że nieraz i rok przed śmiercią za niektórym człowiekiem chodzi. Mojej nieboszce córce pół roku przed śmiercią przepowia-

dał, że za rok już tu pewno nie będzie i zgał. Jeszcze tydzień przed śmiercią na jarmarku w P. pytał jej, czy zdrowa, mówiła tak, a za tydzień już nie żyła.“

„Jeszcze o tём, że na weselu pokazują się umarli, co się przytrafiło niedawno, pewna właścicielka wydawała za mąż swoją pasierbicę, krewni młodego pana życzyli sobie wesele skromne, ale macocha chciała mieć huczne, sprowadziła wyborna muzyka. Drugie dziewczę dwunastoletnie gdy przybyli od ślubu, wyszło na podwórze i spostrzegło przy wrotach od stodoły swojego już parę lat temu zmarłego ojca i dwóch braci, ten jeden brat już był żonaty, gdy umarł, a ten drugi małym chłopcem, więc wszystko troje się jój pokazali, ojciec i starszy brat z boków, a małego mieli w środku. Gdy to obaczyła wybuchła głośnym płaczem, pobiegła do kuchni, jak to powiedziała, wszyscy w płacz, dziewczęcia zaś nie mogli uspokoić, a wieczorem zobaczyła ich znów na górze.“

Że dzieci niechrzczone spokoju nie mają, lecz błakają się, jest powszechnym przesądem, jeżeli powstanie wir i pędzi przez pola unosząc tumany kurzu, mówią na Kociewiu, że czart niechrzczone dusze goni, i chrzcic każą. Inni znów mówią na taki wir: świnie g.... się gzi! to wyrażenie zachodzi w północnych Kaszubach i na Kociewiu.

Nie tylko ludzie, ale i zwierzęta widzą, podług podań ludowych, zbliżającą się śmierć, na Kaszubach i na Malborskiem mówią, że skoro pies wyje, widzi śmierć zbliżającą się do wsi, trzeba zaś patrzeć pomiędzy jego uszami, aby ją także ujrzeć. Jestto zresztą prastara wiara naszego plemienia, że śmierć, a podczas moru, morowa dziewczica chodzi od wsi do wsi. Na tój wierze opiera się owo oborywanie wsi w południowej Słowiańszczyźnie, a zdaje się, że i zamykanie nocą płotów, któremi dziś tylko częściowo, dawniej zaś zupełnie wioski były ogrodzone — w Prusach Zachodnich starzy ludzie częścię o tem mi opowiadali — miało na celu wstrzymanie śmierci i zmór od wejścia do wsi.

Wszak najstarsza nasza pieśń mytologiczna głosi :

Śmierć się wije u płota,
Szukająca kłopotu.

Nie trzeba atoli, móm zdaniem, wyrazu kłopot brać w znaczeniu dzisiejszém, lecz w pierwotném oznaczającym zamek, który dziś zatraskiem nazywamy, (porów. słow. Miklosicha pod klepa) była to więc zasuwka u wrot, któremi drogi zamykano.¹⁾ W czasach chrześcijańskich poustawiano u wejścia do wsi krzyże i Boże męki.

„Kiedy się trafi, są słowa p. F. N. z Kociewia, w jakim domu zacznie piąć kokosza, to z tego domu wnet kto umrze, niektórzy, co w to mocno wierzą, to zaraz taką kurę zabijają, ale dość dziwnie, że bardzo często się to sprawdza. Oprócz innych przypadków opowiadali mi o jednym człowieku, że wyganiał kury z warzywa, wtenczas się jedna obróciła, spojrzała mu w oczy i głośno zapięła, a para tygodni potem umarł.“

„Znów jedna niewiasta powiada o swoim wuju, był cieślą i obrabiał drzewo, zaczęły mu się tam kręcić kury, począł je odganiać, wtenczas obróciła się też jedna, spojrzała na niego i zapięła, a trzeciego dnia przy tém samém drzewie ruszył go paraliż i było po nim.“

„A teraz jeszcze o jednym chłopaku, który umarł niedawno, przyszedł on jednego poręku (na Kociewiu niektórzy obawiając się kociewskiego an mówią poręku zamiast poranku, drewny zamiast drewany itp. autor) do izby i powiada, wy jeszcze leżyta, wstajta, bo na wsi dziś pięła kura, tym czasem krótko po temu ten sam chłopak zachorował na tyfus i czwartego dnia umarł.“

O snach i ich znaczeniu pokrótce tylko wspomnę, na Kociewiu mówią, jeżeli się śni o pszczołach, że będzie ogień, jeżeli o ogniu, że będzie kłótnia, jeżeli o koniu gryźć chcącym, że zły

¹⁾ Po wydrukowaniu powyższego znalazłem w Wiśle (str. 429 zes. II 1892 r.), że w Lubelskiem kłopot dotąd oznacza kolek z dziurą, w którym żarnówka się obraca.

człowiek będzie chciał szkodzić, wiśnie oznaczają łzy, gąsięta zapowiadają osierocenie przez śmierć rodziców, ksiądz oznacza zgorzenie itd.

Z wszystkich przesądów najniebezpieczniejszy był niegdyś przesąd o czarownicach a chociaż dziś nie zagraża nikomu utratą życia, lub poniewieraniem, jest on jeszcze miejscami tak silnie zakorzeniony, że staje się powodem bezustannych kłótni a często i procesów.

W powiecie puckim nazywają czarownicę babą, albo idzą (jędzą), w Kartuzkiem wierzą, że czasem i mężczyzna sztukę czarowania zna i uprawia, takiego nazywają guslerzem to jest: guślarzem. Czarownice szkodzą bydłu i ludziom, ale są na to środki zaradcze różnego rodzaju, gdy kto w Kartuzkiem krowę kupi, kładzie pod próg stajni secerę (siekiere) ostrzem do góry, żeby czarownica nie mogła téj krowie odebrać mleka, jeżeli zaś mimo to krowa mleko straci, idzie poszkodowany do téj osoby, na którą ma podejrzenie w niedzielę podczas nabożeństwa i wydoi jój krowę, zagotuje to mleko i daje swój krowie wypić, wtedy da krowa dużo mleka. Sąsiadka naturalnie zdziwi się, gdy krowa w tym dniu mleka nie da a dowiedziawszy się, że ten a ten był w jój stajni, ma gotowy dowód, że jój krowę urzek! I tak ponawiają się podejrzenia w nieskończoność.

Bardzo wątlj natury są, jak wiadomo, gąsięta ; w niektórych okolicach Kaszub stanowią one ważne źródło dochodu, z tego powodu czarownice mają tu łatwe pole popisu, a biedne kobiety siłą się, aby wynaleźć coraz skuteczniejsze środki, jeżeli dawne zawiodą. Jednym z najwięcej wypróbowanych środków, używany w całych Kaszubach, jest przepuszczanie gąsiaków przez chłopskie spodnie, lub gacie; zresztą téj części męzkiego ubrania przypisują i w innych naszych okolicach wpływ dodatni, tak na przykład w okolicy Płocka radzą przezorne gospodynie przy wieszaniu bielizny najprzód rozwiesić gacie męzkie, wtedy pogoda dopisze. Przepuszczają też

uroczone gąsienią przez drabkę do trzeciego razu, albo potrą chłopską koszulą z dołu do góry do trzeciego razu, lub moczem pokropią.

Czarownicom przypisują zwłaszcza wszelkie choroby nerwowe z objawami, które trudno wytłómaczyć, jeżeli kto dostaje kurczy, albo „woła przez ludzi“, jestto sprawą złych ludzi. Zewnętrzną oznaką czarownic są brzydkie, czerwone oczy, gdy czarownice w wigilią św. Jana udają się na łysą górę, wylecą niby palące się miotły z komina i lecą w powietrzu, w też wigilią zbierają one różne zioła a mianowicie szukają nago kwiatu paproci. Chcąc zagrozić czarownicy wejście do mieszkania, trzeba postawić odwróconą miotłę przy drzwiach.

Ale można też czarownicę zupełnie na pewno poznać, w tym celu radzą w Kartuzkiem następującego użyć środka. Trzeba poszukać żmiję, uciąć jej głowę, w pyszczek włożyć ziarnko grochu i z głową wsadzić w krytop (doniczka do kwiatów), a gdy groch wszędzie, urwać źdźbło w niedzielę przed św. Janem i zabrać do kościoła, zrobić podczas nabożeństwa zeń trójkąt i przezeń na ludzi patrzeć, wtedy ujrzy się, że każda czarownica ma na głowie smolnicę tj. drewniane naczynie od smoły. Ale kto to robi i czarownice ujrzy, powinien stać blisko drzwi i wyjść prędzej z kościoła, niż która z czarownic, bo inaczej zemszczą się na nim.

Im oryginalniejszy środek przeciw czarom, tym skuteczniejszym się być zdaje, ale zwykle nie kontentują się jednym, lecz używają od razu wszystkich, jakie znają, aby tem pewniejszy zapewnić sobie skutek. Oto jak radzi jedna sąsiadka drugiej nad jeziorami raduńskimi:

„Słecze Marena mnie są wszesczy gąsienią uroczone, nie wiesz te na to co? — Na to je rada, weź le chłopską koszulę a łetrze te gąsienią a tede je przesadz bez chłopsczy bukse a tedy weź święconygoe zeli a je dobrze wekadz (wykadź), a weź dzewięć węgli bukowych z łegnja jak tam są goerący a łepak je rechuj i włóż w łedę i te gąsienią

w ty łedze wemy a te im de kask pic a w te łedę włoż kasynek dywelsdreku (assa foetida), ale to rychtych zrób, to to ce doch muszy pomodz. Jo roz szła bez wies, a jedna białka nimogła s c z e r z n i a c (skierznić to jest masła zrobić), ale jo ji zaruz pomogła, jo rzekła, weźle a włoż twardy talor w czerzenkę a grzebień pod czerzenkę, a wli (wlej) kask święcony łede to to ce zaruz pomoże i to pomoegło. Ale nolepszy je dywelsdrek na ten urok. Jo wiem jeszcze, czede krowa je uroczono, abo bedło, to le weź z lewy nodzi korke, a do trzecygoe razu łetrze nią, a to też je ze smoełą co do pomoeżeni, jeno weź żetni kłos a łemocz go w smoele drewnieny, a tą smoełą zrób na ty krowie koło, bo smoeła to je barzo dobro, choc do zażegnani.“

Z czarownicami, albo raczěj czarownikami mieszają czasami masonów, których lud w zmwowie ze złym duchem być uważa, np, o masonach w Gdańsku tak powiadają: „Ty czarnokseźnice mają pieniędzy w beczkach i to łesobno talare, marczy i fenidzy, a chto sę do nich zapisuje, temu łeni zawiążą łeczy i te goe puszcą do tych beczków, na chterne łen trafi, tak łen je bogaty, na talare, to łen je nobogatszy, a jak na fenidzy, tede łen zawiele też nimo.“

O szkodzeniu krowom i drobiu znajduję ciekawą korespondencyą w nr. 36 Gazety Gdańskiej z roku 1891, opisuje tam korespondent sposób chronienia drobiu przed oczarowaniem używany w Staniszewie w powiecie kartuzkim, podają kilka ustępów.

„Być może, że i tu (w Staniszewie) różnych ziół i innych rzeczy używają i to zababonie; bo dzieje się to zwykle potajemnie. Lecz ile mnie wiadomo, używają tu przy chowie ze skutkiem tylko jednej, a podobno tój samėj żółto-brunatnej maści, której dawniej czarownice używały, kiedy je jeszcze pławiono, sądzono i palono, jak to starzy ludzie powiadają, a podobno i akta sądowe i kroniki z owych czasów opisują. Używanie owėj maści, gdyby nie działa się zababonie, nie byłoby ani gusłami, ani żadnemi czarami, lecz sprawą niegodziwą i bardzo

szkodliwą, gdyż wielką szkodę i stratę sąsiadom wyrządza. Jeżeli jedna czarownica lub bezbożny czarownik swym gęsiom, trzódce chlewniej, bydłu, albo koniom w napoju lub paszy jej poda, albo w inny sposób użyje, sąsiednie gąsieniąta lub gęsi, do których fetor jej wiatrem dójdzie, albo które na to samo pastwisko lub trop przyjdą, padają, inny chów słabnie i niszczeje, krowy mleko gubią, a to, co dają, nie wiele warte. Można pół dnia i cały dzień kierzniać, a masło mozolnie wydobyte niesmaczne, na sprzedaż wcale nie przydatne. Krowy zaś, które owęj djabelskiej maści dostały, doją podobno dobrze i dają mleko dobre“.

Nieco dalej ten sam korespondent donosi, że proboszcz w Sianowie od 30 lat już stara się używanie owęj maści, która nie jest niczem innym, lecz dywelsdrekiem powyżej wymienionym tj. asa foetida, wykorzeńić, ale nadaremnie. „Kilka razy on się do mnie użalał, pisze korespondent, że przez wszystkie lata swego tam pobytu od św. Jana, aż do samęj zimy mleka i masła od swych krów używać nie może i że czeladź jego na nie wyrzeka. Wszyscy bowiem owęj śmierdzącęj asy używają, kupują jej w aptekach pod nazwą niemiecką Stinkasand lub inną niemiecką, jeszcze gorszą nazwą“ (tj. diwelsdreck).

Z przytoczonych ustępów poznać można, że korespondent sam owęj maści o tyle nadzwyczajny skutek przypisuje, że ma ona pomagać zwierzętom, które jej używają, a zabijać inne, i to jest oczywiście rodzajem przesądu, albo powierzchowném ocenieniem skutków używanego środka. Nie miałem wprawdzie sposobności przyjrzeć się skutkom czarczego łajna, a w literaturze mnie dostępnęj żadnęj wzmianki o używaniu tego środka odżywczego nie znajduję, ale z tego wszystkiego, czego się o używaniu skrzepłego soku rośliny scorodosma foetidum, znanego w aptece pod nazwą asa foetida, na Kaszubach dowiedziałem, robię następujący wnio-

sek.¹⁾ Wiadomą jest rzeczą, że pewne substancje trujące, skoro się ich zażyje w niewielkiej ilości, działają pobudzająco i odżywczo, z anorganicznych najwięcej używanym bywa w tym celu arsenik i niektóre inne rudy i glinki, zwłaszcza w humus zamienione. Górnicy jadają rudę zawierającą związki arsenowe mianowicie w Tyrolu i w kopalniach sybirskich zachowując przy tem zwyczaj zabobonne, w których zmiany księżycy, liczba „dziewięć“ itp. szczegóły wielką odgrywają rolę; arsenik daje się także koniom, ba są nawet kraje i społeczeństwa, gdzie niejedna kobieta odznaczająca się rumianą i świeżą twarzą, a pełnią kształtów, zawdzięcza te zalety tajemnemu używaniu podobnych środków odżywczych. Wszelkie zresztą narkotyki w części te same mają skutki. Przy używaniu tych środków trzeba jak przy zastrzykiwaniu morfiny, tę samą zachować przezorność, z początku nader małą brać ilość, ale zwiększać ją stopniowo, chcąc wywołać dodatnie skutki, oczywiście organizm kładzie temu powiększaniu dawek stałą granicę, a skoro biorący ją przekroczy, nastąpi niechybnie straszna katastrofa. Lecz i wtedy katastrofa następuje, jeżeli chory — bo człowieka zażywającego środków takich normalnym i zdrowym nazwać nie można — od razu zaprzestaje zażywania, rzecz się ma podobnie, jak przy zatrucaniu się alkoholem nałogowych pijaków. Jeżeli więc asa foetida wewnątrz używana działa na zwierzęta pobudzająco i odżywczo — czego, jak powiedziałem, sam nie sprawdziłem — będą oczywiście te zwierzęta daleko lepiej wyglądały, niż te, które tego środka nie używają, jak np. i konie zatrutowane arsenikiem początkowo pięknym odznaczają się połyskiem i doskonale wyglądają. Sąsiadowi, który tego środka nie używa nie będzie się na razie chowała żywizna

¹⁾ W nr. 90 r. 1892 Pielgrzyma wyczytałem, że odwar kaniarki, zwaney po dolnoniemiecku Düwelsdarm wywołuje rzeczywiście objawy kołtuna, czy tu podobieństwo nazwy jaką rolę odgrywa?

tak dobrze, a może i większy procent padnie, ale to nie w skutek tego, że sąsiad używa asy, lecz w skutek tego, iż on sam właśnie nie używa: bądź jak bądź nie można się dziwić, że skoro na Kaszubach przekonano się, iż *asa foetida* na razie wywołuje dodatnie skutki, każdy jęj użyć pragnie, a jedynym środkiem na to jest chyba sądowe ściganie takich właścicieli, którzy bydło lub drób w ten sposób zatruty sprzedają, a głównie pouczanie ludu, że ten środek ostatecznie równa się powolnemu zatrucaniu inwentarza, trwałe zaś korzyści zapewnia jedynie troskliwa i racjonalna chowdwa. Że skutki asy czarom przypisują, łatwo pojąć gdyż lud każdy objaw, którego wytłomaczyć sobie nie może, złym lub dobrym siłom nadprzyrodzonym przypisuje.

Powracając do czarownic zaznaczam, że podług mniemania ludu w okolicy Kościerzyny nie może szkodzić czarownica temu, kto się w środę lub sobotę urodził.

Na Kociewiu zatykają w wigilią św. Jana, kiedy czarownice największą władzę mają, liście łopianu nad drzwiami stajen, albo też piszą krzyżyki na drzwiach kredą poświęconą. Powiadają też sobie, że rumianek trzeba zebrać przed św. Janem, bo w wigilią czarownice go o..... i staje się nieskutecznym. Poznać można czarownice przez to, że w próg położy się miotłę, żadna czarownica przez nią nie przejdzie, lecz ją wprzód podniesie, a wtedy próg przekroczy. Na Kociewiu używają wyrażenia *czarownica i ciota*.

Przeciw chorobom, czy one pochodzą od czarownic, czy zjawiły się naturalnym sposobem najchętniej lud używa własnych leków, a jeszcze chętniej zażegnywań i zaklęć, albo talizmanów; dopiero skoro wszystkie te środki zawiodą, udaje się do lekarza, ale w gruncie serca zawsze do swych leków i zażegnywań większe zachowa zaufanie, niż do środków lekarskich.

Kołtu n jest, jak już powiedziałem, coraz radszem zjawiskiem, w Kartuzkiem używają przeciw

koltunowi odwaru z rośliny zwan \acute{e} j kobierc, w p \acute{o} lnocnych Kaszubach łopian nazywają kobierce, ale kobierc nie ma by \acute{c} łopianem, który w Kartuzki \acute{e} m łepieni nazywają, lecz do łopianu podobnym, mo \acute{z} e wi \acute{e} c jest tussilago farfara.

Je \acute{z} eli na \acute{z} oładku komu co zostanie, mówią w Kaszubach, \acute{z} e mają co \acute{s} na s \acute{e} mieni, albo na sercu, zamiast na febr \acute{e} skar \acute{z} ają si \acute{e} na zim \acute{e} , kto ma suchoty powiadają o nim, \acute{z} e chory na der \acute{e} , albo derowaty, ospa nazywa si \acute{e} goesceje. Z herbat najch \acute{e} tniej używają rumianku i matki ziela (Mutterkraut), kt \acute{o} rego bli \acute{z} ej poznać nie mog \acute{e} łem. Opr \acute{o} cz tego używają rozmaitych t \acute{u} szczy, jak psi, koci, zaj \acute{e} cycy, myszy t \acute{u} szczy, przy cz \acute{e} m naturalnie w haniebny spos \acute{o} b si \acute{e} zawod \acute{z} ają, bo dostają zawsze ten sam \acute{s} wini smalec tylko r \acute{o} żnymi barwnikami zaprawiony, o cz \acute{e} m sam naocznie si \acute{e} przekona \acute{e} łem.

Za \acute{z} egnywania ran i chor \acute{o} b w og \acute{o} le s \acute{a} bardzo w u \acute{z} yciu na Kaszubach, ale bardzo trudno si \acute{e} do-
wiedzie \acute{c} , co si \acute{e} przy t \acute{e} m robi, i jakie formu \acute{l} ki wymawia, uda \acute{o} mi si \acute{e} mimo to za łaskaw \acute{e} m po \acute{s} rednictwem pani doktorow \acute{e} j K. zebra \acute{c} kilka z okolicy Szynwałdu i Kielna. Najpr \acute{z} od podaje formu \acute{l} kę z p \acute{o} lnocnych Kaszub u \acute{z} ywan \acute{a} na usuni \acute{e} cie \acute{z} gagi.

Poeszła zgaga do moerza,
Natrafila Grzegoerza,
Grzeg \acute{o} rz s \acute{e} zwr \acute{o} cel,
Zgaga s \acute{e} nie zwr \acute{o} cela,
Boedaj s \acute{e} rozp \acute{e} czela!

Bardzo upart \acute{a} chorob \acute{a} jest, jak wiadomo r \acute{o} za, to te \acute{z} na Kaszubach twierd \acute{z} ają, \acute{z} e \acute{z} aden lekarz j \acute{e} y nie usunie, chyba za \acute{z} egnanie, kt \acute{o} re w ten spos \acute{o} b si \acute{e} odbywa. Na cz \acute{e} ść ci \acute{a} ła r \acute{o} z \acute{a} zara \acute{o} nan \acute{a} chuchnie si \acute{e} raz jeden i m \acute{o} wi: R \acute{o} za zosta \acute{a} nam od Pana Boga na ten \acute{s} wiat jako kr \acute{o} lowa zes \acute{l} ana, nad kt $\acute{o$ r \acute{a} si \acute{e} niby koronuj \acute{a} cycy p \acute{l} aszcz, ob \acute{l} oki z milionami gwiazd unos \acute{z} ają. R \acute{o} zo † (robi si \acute{e} znak krzy \acute{z} a \acute{s} w.) r \acute{o} zo † ust \acute{e} puj! ust \acute{e} puj na martwe cz \acute{l} onki i niez-

rażaj żyjących, przedewszystkiēm tego tu człowieka odtąd aż na wieki wieków † † † (robi się trzy razy znak krzyża św.).

Przy zażegnaniu opuchnięcia mówi się po trzykroć: Spuchlizno, spuchlizno, spuchlizno, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa rozkazuję oraz zakazuję ci, żebyś temu N. N. (tu się wymawia imię i nazwisko chorego) tyle szkodziła, ile Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi owe gwoździe, któremi Mu żydzi ręce i nogi najśw. przebili, szkodziły, † † †.

Nad raną mówi się: Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi niezliczonych ran i guzów zadano, z których żadna opatrzoną nie była i które się też nie starzyły (?). Z tych tu ran biorę krew i wodę, która tobie (N. N.) bóle, rany i szkody wygoi. Święty jest ten człowiek, który wszystkie rany, szkody i bóle w imię Boga Ojca i Syna i Ducha świętego uzdrowić może † † †.

Jeżeli krew się niechce zatrzymać można ją zażegnać kładąc na ranę trzy palce prawej ręki i wymawiając: Błogosławiony ten dzień, błogosławiona ta godzina, błogosławiona rana, błogosławione to co mówię. Krew! uspokój się i nie wychódź więcej, i żebyś to bez bólu uczyniła, rozkazuję ci w imię Trójcy przynajświętszej, Ojca, Syna i Ducha św. To powtarza się trzy razy.

Ból zębów uśmierza formułka następująca, którą się mówi położywszy palce prawej ręki na chory ząb: Odejmuję ci bóle, jako je Bóg Ojciec swojemu najmilszemu Synowi na krzyżu odjął † † † (robi się trzy znaki krzyża). Zabijam tego robaka † † †, jako Syn Boży na krzyżu zabity został † † †, w imię Ojca i Syna i t. d.

W srodkowych Kaszubach, a może i gdzie indziej mają ciekawy sposób leczenia róży za pomocą krzesania ognia. Trzej bracia powinni według wieku przystępować do chorego i po trzykroć z krzemienia nożem lub osobną stałą skry na różę krzesać, czy próż tem co wymawiają, nie wiem, ale zdaje się, że nie.

W pierwszej z powyższych formułek zgaga wypędza się do morza, w drugiej róża na martwe członki zmarłych, albo co prawdopodobniejsza, na martwą przyrodę, te dwa szczegóły należą do najcharakterystyczniejszych rysów owych zażegnań i łączą je z praktykami i zapatrywaniami na choroby u całego plemienia aryjskiego. Ciekawe zaklęcia chorób zebrał ze starożytnych pisarzy B. Schmidt (*Alte Verwünschungsformeln, Fleckeisens Jahrbuch. Lipsk 1891 str. 561*). W Krolu Edypie Sofoklesa każe chory bogowi morowemu uciekać do okeanosa tj. morza okalającego zamieszkałą ziemię lub na morze trackie, w Heraklesie Eurypidesa chory życzy sobie, aby starość uszła do morza, lub na wyżyny eteru; w hymnie na cześć Artemidy proszą bogini, aby choroby i bóle posłała na wierzchołki gór, lub poza krańce ziemi zamieszkałej tj. ekumeny. Z rzymskich poetów życzy sobie Tibullus, aby choroby in pelagus rapidis evehat amnis aquis.

Zabytki te starożytne zachowały się i do dziś w Grecyi, Nowoheleni na wyspie Zakynthos wymieniając chorobę lub jakie nieszczęście dodają skwapliwie: *σὶ ἀγρία ὄρη* t. j. na dzikie z nią góry; na wyspie Samos mówią *σὶ ψηλὰ βουνά* t. j. na wysokie szczyty! Podobnie dodają na Malborskiem, gdy wymieniają „wielką chorobę“ tj. epilepsyą: Zdrowaś Marya! wzywa się zatem mocy nadziemskich, aby usunęły złe, które wspomnieć było potrzeba.

Na Krecie wierzą w urok złych oczu, tak jak w okolicach polskich, życzą zatem, aby *ὀφθαλμός* tj. *ὀφθαλμός* czyli zły wzrok padł na góry, gdzie kur nie pieje, ni pies nie szczeka, aby tam napotkał dzikie zwierzęta i pił z ich krwi i jadł ich mięso. Podług Schulenburga (*Wendisches Volksthum*) Serbowie łużyccy przy zażegnaniu wymawiają słowa: Wyjść powinnaś chorobu! dokąd? w puste skały i bory! Finowie wołają zarazie, aby uszła szybko w góry stalowe i ciemną połnoc.

Lecz nie we wszystkich zażegnaniach, zaklęciach i modłach proszący błaga bóstwa, aby zło

usunęło w bezludne miejsca, często sprasza je na głowy sąsiadów, tak na pewnym napisie greckim wzywa się Artemidę, aby chorobę usunęła do Hyperboreów, a i nasz lud dając swemu drobiu maści w myśli, aby zdychały gąsięta sąsiada, lub wynosząc śmieci na miedzę, aby sąsiada obdarzyć swém robactwem, nie rządzi się miłością bliźniego; mniej już egoistycznie, ale zawsze nie zupełnie zgodnie z miłością chrześcijańską śpiewają starożytną pewnie pieśń o pogodę w księztwach Reuss:

Herr Gott! gieb Regen und Sonnenschein
 Auf Reuss-Schleitz, Greitz und Lobenstein;
 Und wollen die Anderen auch was ha'n (haben),
 So moegen sie's Dir selber sa'n (sagen)!

Van Beber, Witterungskunde I 15.

Z owych zaklęć powstały wyrażenia, które zwykle klątwami nazywamy, u Greków używano klątw: *κατ' αἴγας ἀγρίας*, a także *εἰς κόρακας*, Schmidt mniema, że odsyłało się temi słowy zło nie na te zwierzęta, lecz w bezludne miejsca, gdzie one przebywają, a to samo mają też oznaczać wyrażenia niemieckie: zum Geier, zum Kukuk.

Klątwy kaszubskie nie różnią się od klątw w innych naszych okolicach, najczęściej mówią tam: żebe cę djoboł, te djoble, te klata, te szotora, żebe cę piorene, żebe cę paraliż, żebe cę sarczesty piorun społeł, zjesz te mnie djobła, przepód jes kęde, te biesu koeszlawy, albo zarzekania: dole Bóg nie, jak Bóg w niebie. Daj goe kuli, daj goe meszy, daj goe gnidze, to ce idze. Niech ce wroble pyszczą, niech ną ce sedme zajców skoeczy, niech ce wereszy itd.

Ciekawych talismanów używają na Kaszubach przeciw wściekliznie, ale ponieważ opisał je już Treichel w różnych rocznikach *Zeitschrift für Ethnologie*, a ja sam nic nowego nie zebrałem więc krótko tylko zapiszę, że najczęściej zawiesza się tabliczkę na szyję ludzi, lub zwierząt najczęściej psa, którego się przeciw wściekliznie chce zabezpieczyć, na téj drewnianej tabliczce mieszczą się nieodgatnięte do-

tańd słowa: sator arepo tenet opera rotas, które tworzą tak zwany versus recurrens tj. wprost i wspanie czytane w te same słowa się składają, ale jak zwykle tego rodzaju sztuczne utwory, nie zawierają żadnego sensu. W Kaszubach podług Treichla używają także, skoro kto przez psa wściekłego został pokąsany, następującego środka: bierze się mąki rżanej i zmiesza z sercem, wątrobą i śledzioną psa, który pokąsał, uformuje placek i wycisnie na niem owe słowa na drewnianych tabliczkach zawarte, upieczonemu placek powinien pokąsany spożyć.

W końcu spomnę jeszcze o dwu lekarstwach używanych w Kaszubach, pierwsze używa się w każdej chorobie skoro jest podejrzenie, że z czarów pochodzi, gotuje się więc m o e r z e b o b¹⁾ tj. morzybabę ze słodkim mlekiem w garnku, zakorkuje w butelce i odstawi na 24 godzin a potem pije, „to czedo chto leczarowany je, to ten djabół muszy r e g n a c“ tj. wyjść. Drugi sposób właściwie nie przeciw chrobom się używa tylko przy odstawianiu dzieci od piersi, a polega na wybraniu stosownego czasu, oto co o nim mówią: „Weczkele, jo chcę łestawic tego mego knopa łod pierse, to je ju taczy knop, to ten mię tak weczagnie, że nie je moeżno. — Jo to jo ce wierzę, a jak łen je stary? — Łen je ju rok. — Ną ten jesz nie je tak stary, a to je teraz barzo na lechym czasu, to je nolepi łestawic łod pierse, czedo wisznie czérwinieją, tede to do dobrygoe człowieka, boe łen bądze też wjedno lechetny i czerleny. Jo jo, to łeni wsesce tak mówią, ale to je le barzo długoe czekac, a łen mię jesz ł u ż g r z e (ugryzie).“

Środki złodziejskie, o ile o nich dowiedzieć się było można, są takie same, jakie są powszechnie znane, mówią więc, że jeżeli złodziej zapali świeczkę

¹⁾ W wymienionym powyżej artykule „Pielgrzyma“ wymienia lekarz *Lycopo dium clavatum* L. tj. widłak babimur jako środek przeciw kultunowi, a więc tu lekarstwo ludowe zgadza się z naukowem.

z tłuszczu człowieczego, może brać bezpiecznie, bo dopóki się ta świeca pali, dopóty nikt się nie obudzi, a ukradłszy, co chciał, powinien palącą się świecę zostawić, to będzie mógł i ujść bezpiecznie. Taka świeca też inaczej nie da się zagasić, aż ją kto wetknie we włosy tylniej części głowy.

Komu rzecz jaka ukradzioną została, a chce ją wysledzić, udaje się, jeżeli jest zabobonny do wróżki która do swjej wróżby potrzebuje klucza i książki po zmarłym, na kogo się klucz obróci, ten jest poszukiwanym złodziejem.

VII.

Zagadki i przysłowia, imiona osobowe, nazwy dni i miesięcy, zwierząt domowych i dzikich, nawoływanie i odpędzanie zwierząt, wyrazy dziecinne.

Na zebraniach wieczorów zimowych, które się jeszcze w niektórych okolicach Kaszub odbywają, lub też przy innych okazjach chętnie zadawają sobie zagadki, z których podaję kilkanaście zaczynając od powiatu puckiego.

1. Westrzód moerza, stoi wieża,
Chcółbym przesąc, że w ni tesąc. (makówka).
2. Swiecy zorza westrzód moerza,
Mógłbym przesąc, że w ni tesąc. (makówka w Kartuzkiem).
3. Me mąme taczegoe bułę, co czym mu wicy rżec daje,
tym barży reczy. (żarna).
4. Wisy desza koel rótesza,
Przeszed dech, wetk ji półc w brzech. (klóдка i człowiek).
5. Bene błęk e buten błęk,
A westrzód sztek mięsa męk. (naparstek).

Część wyrazów w powyższej zagadce jest niemiecka, jak bene = binnen, błęk = blank, buten = aussen, bute w formie dolnoniemieckiej, męk = mang, sztek = Stück.

6. Mám pieska mám,
A co mu jesc dam,
Zaprowadzę goe do deski,
Niech liże.
A cze przestanie lizanie,
Znołu mlotkę w leb dostanie,
Znów liże. (héwel tj. hebel).
7. Me máme taką pani, to mó sto sukien, a cze wiatr za-
wieje, te ji se jednak rzec l i s z c z e (świeci, (kokosz).
8. Me máme taczegoe pana, ten wjedno idze, a jednak na
jednym stoi flachu (auf einem Fleck). (zegar).
9. Me máme taczegoe pana, cze me idzeme buten, to loen
nam poed suknie zdrzy. (próg).
10. Wezdrze na mnie, wleże na mnie,
Mnie mdze lży, a tobie lepi. (drzewo owocowe i człowiek).
11. Biej mnie poęczec loed sasada erdam — derdam, jak jo
zderdam, to ja loeddam. (kierznia).
12. Zdéchle wewlókó žewe z gęstegoe lasa.
(grzebień, wesz, włosy).
13. Złapil chłop swinię za łuszę,
Puscel ja w ziemię i ryje,
E poe lesenie poeglaskuje czyję (kijem).
A tak wrzasnie, z pecza trzasnie,
E zaspiewo, loj dana.
A tak choedzy, swinkę loedzy,
Do wieczora loed rana.
A cze do dóm, usze puscel, loegon ucał,
E swinka nie rzekła ani pikla.¹⁾ (plóg i oracz).
14. Jo jem wjedno pustelnikiem,
Nie gódaję nigde z nikim,
Codzeń są moje poetrawe
Z koerzeni leche strawe.
Czórne ruchna w žalobie,
Za poekutę mieszkają w grobie. (kret).
15. Me máme taką pani, cze ję se zebloko (zewleka tj. roz-
biera z ubrania) to muszy na nię plakac. (cebula).
16. Czterzei panowie w jeden kierz s . . . (krowa wydaje
mleko w jeden kubełek).
17. Sygda choedze poe drodze,
Rygda koepie w loegrodze,
Sygda gódó rygdze,
Do ce łurbón idze.

¹⁾ Wyraz piklo, a może pikiel używa się tylko w związku: ani pikla tj. ani żdźbła, nie a nie. W Archiv f. slav. Philol. XI 465 znajduje się zestawienie nowosłow. piczel, troszka z włosk. picciolo = mało, ferulańsk. pizzul = mało, zdaje mi się, że włoskie picciolo dało początek górnoniem. a Pitzel = troszka, natomiast nowosł. piczel odpowiada kaszubsk. ani pikla i jest wyrazem słowiańskim.

W tej oryginalnej zagadce oznacza sygda sro-
kę, sygdać znaczy bowiem susy dawać, ztąd wy-
raz sygda, rygdać oznacza ryć ale zwykle się
w tej formie nie używa, Łurbon pochodzi z imienia
własnego Urban i jest nazwiskiem psa, bo na Ka-
szubach często psy nazywają imionami własnymi
osobowemi.

Następujące zagadki pochodzą z powiatu kar-
tuzkiego:

18. Z wierzchu drzewo, w strzodku nic,
Nad tem gorą czergolic: dyli, dyli dan! (skrzypce).
19. W lese rosło, liste miało,
Przeszło do dom zaspiewało. (skrzypce).
20. Ni to reba, ni to rek,
We wodze sedzy, mówi kwak. (żaba).
21. Me (ma) usze, a nie slusze, me nodzy, a nie chodzy.
(grapa).
22. Nieme (niema) ręcy, może bic,
Nieme nodzy, może ic. (zegar).
23. Co wprzodek ksędza idze, nim do koescola wejdze?
(oddech).
24. Cygnął chłop nielód (niewód) bez sąsadow loegród,
Na rosochaty dąb. (spodnie).
25. Czemu koń nie mleże bec krowcem? Boe futer źgrze.

Futer z niemieckiego oznacza paszę i podszewkę
u ubrania, źgrze, i powyżej zachodzące łuzgrze jest
kaszubską formą zamiast źre, w Puckiem używa się
też forma rze.

26. Jaczych kamieni je nowięcy w Redeni (tj. Raduni)?
Mokrych.
27. Czedo pieczony zajc nólepi szmaka? Cze goe sę jé.
28. Co robi kur, cze len jednę nogę poedniесе? Na drudzi
stoi.
29. Jaczy nose mają szlachcece? Ledzczy (ludzkie) nose.
30. W jaczym razu je 2 razy 2 sześć? W żodnym razu.
Przypomina to używane przysłowie w innych okolicach polskich,
że żydzi mnożą dwa razy dwa są sześć.

Zagadki kociewskie.

31. Czerwony wątek, zielony postaw, białe dostojenie, pro-
szę o zgadnienie. — Żyto wschodzące czerwono, później zielone,
dojrzaawszy białe.

32. Siedzi panna na słupie, trzyma nogi w d... Klódka zawieszona na słupie.

33. Siedzi panna w sklepie, po d... się klepie, Kierzenka, gdy w niej masło robią.

34. Lachty, lachty, dziurawe płachty,
Po polu latają, ziemi się chwytają. (brony).

35. Chodzi Wach po górach,
W czerwonych cholewach. (bocian).

36. Siedzi panna za drzwiami,
Sto kożuszków na niej. (gęś siedząca na jajach).

Kaszubskie imiona osobowe nie różnią się od polskich imion innych okolic, wszak lud nasz po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, pozbył się dawnych rodzinnych imion, a przejął imiona świętych pochodzące z hebrajskiego, greckiego lub łacińskiego języka, na Kaszubach chyba o tyle zachodzi pewna różnica, że owe imiona rodzinne prawie zupełnie zaginęły: przed dwunastym natomiast wiekiem spotykamy od Łaby aż do Wisły te same imiona męskie i żeńskie, a nawet tak charakterystyczne polskie, a raczej lechickie imiona, jak Krak, Popiel, Bogusław, Kazimierz (w połabskiej formie Kazamar), Wężyk, Dunin, i inne bardzo często na Roi i Pomorzu zachodzą. Mimo to warto podać niektóre na Kaszubach używane imiona, gdyż ich forma odrobniła, w codziennem życiu używana, różni się od takiejże formy w innych okolicach. Do najużywanych należą: Anula i Anusza, Marena i Maresza, Wërka i Wersza (Weronika) Jelża, Truda (niem. skróc. z Gertruda), Frana i Werosza. Z męskich: Wabrzyniec (Wawrzyniec), Matys i Matysk, Łejk i Łejceszk (Wojciech), wreszcie Leszk zamiast Leon. Ostatnia forma z *e* wsuwném powinna brzmieć Leszek, ale jak wiadomo owo *e* w Kaszubskiem nie zachodzi, forma zgrubiła powinna brzmieć Lech, jak np. Boleş i Bolech; czy nazwy mitycznego Lecha i późniejszych Leszków nie powstały w ten sam sposób z łacińskiego imienia Leon, twierdzić nie śmiem, ale jest możebném, że starsza forma zdrobniła Leszk znaną była w całej Polsce, później za-

stąpioną została przez Leoś, a tylko w Kaszubach najstarsza forma się utrzymała.

Osobnych nazw dni tygodnia, lub świąt, nie znalazłem nigdzie, chyba wyrażenie: Matka Boska strumianna tj. Zwiastowanie N. P. M. 25-go marca, które, o ile wiem nie wszędzie zachodzi. Z miesięcy grudzień często nazywają godnik, luty gromnicznik, czerwiec świętojański, a wrzesień świętomichalski miesiąc; na adwent mają swoje wyrażenie agwańt.

Psom nadają, jak już spomniałem, na Kaszubach często nazwy utworzone z imion osobowych, oprócz tego zachodzą często nazwy: Wasser, woe-bal (obal), zagraj, psota, mrówka, kanéla, tuz, karo. Konie mają w północnych Kaszubach nuzwy: hęs (tj. Hans) bruna (gniada), brinek (gniady), bles i bleska (z białą łysiną), fos i foska (dolnon. Voss tj. Fuchs), kasztan, mrozk i mrózka tj. szpakowaty, siwy, gleniok tj. bułany. Również woły i krowy mają przeważnie od farby lub innych cech zewnętrznych swe nazwy, jak lisk i leska, to znaczy to samo, co bles i bleska u koni, dalej gwiazdoch (mający gwiazdę na czole) meszok, krek tj. kruk, ja stroch, ostatnia nazwa i rodom służy, ale nie jestem zupełnie pewnym, co oznacza, podobne nazwy i na starożytniej Roi znajduję, jak gwizdoch, styloch, a wantoch jest dotąd nazwą herbową rodzin kaszubskich; końcówka och zdaje się odpowiadać dzisiejszej polskiej ak, jeżeli Poeloch i Polak zestawimy. Dalsze nazwy wołów są: kwiatoch, jeloch, buńty, szębuła, myszka, morus, czorny, koszlön; krów: gwiazda, stara, skrzypka, szkodnica, bestra, laura, lotta, smoła, krzesza, księżna; ostatnie nazwy pochodzą z kościerskiego powiatu.

Podam także kilka nazw kaszubskich dla zwierząt dzikich, co zaś do roślin pozostawiam nazwy kaszubskie na później, bo wymagają one osobnego opracowania. Pszmiel nazywają się owady do os, czy szerszeni podobne, kiernoz nazywa się dziana, albo kners, stara świnia grula, czajka

czyłytka, na Malborskiem mówią podobnie kiwutka, kozodoj nazywa się kozieł, wrony gapy, nietoperz szętoperz, gzyk jest bąkiem gryzącym w lecie bydło. Ryby mają przeważnie niemieckie nazwy, jak lasfere lub laswory (Lachsforellen), grundile (Gründling), inne nazwy swojskie umieściłem w wymienionym powyżej roczniku Wszechświata, pominąłem tam tylko łastrzece, jestto ryba żyjąca w rzece Lebie i mająca spodem kolce, półtora cala długa, bliżej oznaczyć jej nie umiem.¹⁾

Nawołując, lub odpędzając zwierzęta używają następujących wyrazów. W Puckiem wołają gęsi: pile, pile, pile, odpędzają przez heła; kury: tipa, tipa, tip tip; hucz kure! Na krowy wołają: krusza, krusz, krusz! Owce wabią: baszka, basz, basz, odpędzają; iks puga, lub iks pugu. Oba wyrażenia są ciekawe, pierwsze jest ogólnie polskie, wszak Mickiewicz ma w Dziadach dwuwiersz:

Na baranka bez ustanku
Wołam baś, baś mój baranku.

Drugie wyrażenie, o ile wiem, nigdzie więcej nie zachodzi, puga jest też rzeczownikiem i oznacza owcę chudą i bez wartości. Gdy kota np. w garnku ujrzą, wołają: trzészcz pękólu!

Nieco odmiennych wyrazów używają w środkowych Kaszubach, konie poganiają mówiąc hi, zatrzymują przez: trr, albo prr, zwracają przez czuder i hoit; na bydło rogate: nole, jeżeli iść, ola, jeżeli ma stanąć, przy zwracaniu: ksob i odsib, jak w innych okolicach polskich, w czem podpadającym nieco jest to, że lud w Prusach Zachodnich do psa i konia często przemawia wyrażeniami niemieckimi, do innych zwierząt rzadko; jeżeli wół ma się cofnąć wołają: stąp le nazod. Koty nawołują tu: puj, puj, odpędzają pst, pst.

Kaczki wabi się: kacz, kacz, kury tip, tip, lub sadła tipka, sadła tipka, jeżeli chcą kurę schwycić.

¹⁾ Kaszubski wyraz wąsewnica, u Drewian wąsaneca, polski gwarowy wąsonka oznaczają zwierzątko porośnięte wąsami, piśmienna forma gąsienica zaćmiła to pochodzenie.

Gęsi wołają: pila, pila, pila; z tego wyrazu poznać można, że dzisiejsze wyrazy wabienia, lub odpędzania zwierząt często powstały z ich nazw, w bułg. oznacza bowiem pile kurczę, u Drewian i Serbów łuż. pojla i pilo kaczkę, u ostatnich pile także gęś. Swinie wabią się: bucz, bucz, owce: mac, mac. Dalej na południe powyższe wyrazy zmieniają się nieco, tak np. kury wabią się nie tip, tip, lecz: czyp, czyp, gęsi: liłuszka, pyl, pyl, pyl, albo: wal, wal, wal; owce: szyszka, szy, szy, szy. Pila i peluśka pochodzą prawdopodobnie z łacińskiego pullus.

Na Kociewiu różnią się nieco w nawoływaniu koni i wołów, jeżeli konie mają iść wołają: yjo lub wio. na prawo: ojt, na lewo: ciuder (z niemieckiego zu dir tj. polskie k'sobie, które się tylko u wołów używa); gdy się mają cofnąć: curyk, bieg koni oznaczają: stępsiego, draby, wskok. Na woły oznacza ola stań, at na prawo, ajwo sa w lewo, ale mówi się też: jechać aten (w prawo) lub ksobie (w lewo), ztąd powstały nawet wyrazy a t e n k a tj. rola po prawej, k s ó b k a rola po lewej ręce.

Do wyrazów używanych przy nawoływaniu zwierząt są w wielu razach podobne wyrazy dziecinne, bo dzieci zwykle uczą innych wyrazów, niż starszy używają, zwłaszcza, jeżeli właściwe są trudne, w wszystkich językach tak się dzieje, ale u Niemców np. nie w takiej liczbie wyrazów, gdyż język niemiecki nie ma tak trudnych wyrazów, jak polski. Zamiast jeść mówią dzieci kaszubskie: papku, pić: totku, na dwor: loelku, pies: atk, kot: pujk, owca: szyszka, koń: yja, świnia: buczka, kura: czypka, gęś: pylka, ogień: gaga, kolebka: bybka, pięknie: pyszy i pyszyńczy, zimno: bu, gorąco: che, brzydko: b e k, chleb: koek.

Że i nasze wyrazy dziecinne pochodzą w części z prastarych lechickich czasów, dowodzą formy łużycko-serbskie, według Smolerja (Mały Serb, Budziszyn 1841 str. 89) mówią na Łużycach dzieci zamiast jeść papkać, pić: tutu, pies: ciucia (u nas odpędzając świnie wołają ciu!), koń: miżko (u nas

krowa u dzieci myzia się zowie), noga: tupka (u nas bóciik: tupta), brzydko: bak.

Zebrałem także kilka przysłów i zwrotów mowy na Kaszubach, które tu podaję.

1. **A** niech cę chwile wezną! Jestto rodzaj zaklęcia, chwila oznacza tu pewnie chorobę, bliższego znaczenia podać nie umiem.

2. Chto szepce, ten mó djobła w krzepce (krzept znaczy grzbiet).

3. Wiesele w róż, a bieda wjedno.

4. Żdźele grówa, aż urosce trówa tj. czekaj krowa, aż urosnie trawa.

5. Jak sę miewosz? Jak groch prze drodze.

6. **A** Maryczym Józef, a Maryczyne klóscze (klóski).

7. Sedzy kukła poed paklepkiem, kukła oznacza kukielkę, paklepkiem odpady lnu.

8. Żelazo weźóleło sę.

Ostatnie dwa zdania zadają się jako próby biegłości języka, kto je szybciej wymówi, wygrywa.

VIII.

Pieśni ludowe kaszubskie i kooiewskie.

Z powiatu puckiego.

1.

Boecanie kle, kle, kle,
Cztere jaja w poepiele,
A zban piwa na dole,
Skórka chleba na stole
Pani matka w koescele.

Tą piosnką witają dzieci wracających na wiosnę bocianów.

2.

Warzela meszka krepczy, warzela,
Temu dała, temu lobiecała,
Temu na miseczce, temu na skoerepce,
A temu głowkę urwała e frrr do lasa.

Znany wierszyk, przy zabawianiu małych dzieci.

3.

Stóró baba, strech mlody
 Prowadzel ją doe loedy
 Stóró nie chca loedę pic,
 Kuszniż że ją za to w rz..

4.

Poed górą, poed lasę
 Sowa loedę pije,
 Nieszczęsna goedzema,
 Żona chlopa bije,
 Biję goe, tlecze goe,
 Za rękę goe loedzy (wodzi)
 Poewiadój, poewiadój,
 Do który żes choedzel.

5.

Ene nen mój,
 Wieże w poele gnój,
 Choec bukse mu spadle,
 Wsze koeszełę zjadle,
 Jednak je mój.

6.

A te glupy chaja,
 Nie mdę jó cę chcala,
 Pudę dróżką, trepnę nóżką,
 E bądę inszego miała.

7.

Móli tula, za piecę sę kula,
 Poe klóseczku zjódó,
 Poe dwa poelykó,
 Poe dzesync wemykó,
 Za wice (więcej) lazy,
 Gronuszeczk skazy,
 Skóreпки loezubról (pozbierał),
 Poe rzecy loedebról.

8.

Poeslala mię matka,
 Z koeszykę na jabka,
 A jó sude, dude wedle bude,
 Rozsepól jem jabka.

9.

Niemce ledze, Niemce ledze,
 A Poelósze bedło,
 Jak se bedło rozjuchalo,
 Wszystkich Niemców poel....

10.

Loeżeniél jo sę doe chwałę boesczy
 A dostól jo z nią dwa pęczy slome,
 To bél ten poescól dle moeje nenczy,
 Nenka mnie umarla, Bóg sę zlitowól,
 Pudę ja doe karczme, bądę żalowól,
 Bądę piél piwkoe, bądę rozlewól,
 E bądę za inszą nenką wezeról.

11.

Loeżeniél sę wróbel z chawką (kawką),
 Cztery mile za Warszawką,
 Wszetkoe ptóstwoe póprószele,
 A loe sowe zabóczele.
 Na wiesele poełecala,
 Wzól ją wróbel w tańc,
 Udeptól ji półc (palec),
 A te wróble, te szaleńcze,
 Te mię udeptól w tym tańce.

12.

Tańcowala reba z rekę,
 A pietruszka z pesternókę itd.

13.

Wędrowale trzy panienki,
 Poe bukoewym lese,
 Natrafile bednórczeka,
 Pęk loebręczy niese,
 Bednórczeku, bednórczeku,
 Poebij że mnie ten wębork,
 Co w nim loede noszę!
 Jak bednórczek zaczął,
 Rzemiosłę pobijac,
 Poebijól, poebijól,
 Aż sę zemia trzęsło.

14.

Dwaj kapłone w stoedele mlóca,
 Kurk z koekoeszką do mlyna włócza,
 Barank miele, loewca wesewó,
 A wieprz odkę grzeje,
 Swinka rozmieszó,
 A seka drzełoe (drzewo) rąbi,
 Pies na loegónie trąbi,
 A kón stóry,
 W piecu póli,
 A koebela goe chwóli,
 Gęs sodlató
 Chléb z pieca wemiótó,

Boecon bosy
 Chléb na górę nosy,
 Sykoera kawalk chleba praży,
 Sykoero, sykoero, co tobie poe chlebie,
 To tobie rzec rozgrzebie.

15.

Hola, hola, osasa,
 Jachól tata do lasa,
 Coeż loen przeniós,
 Full (pełen) miech sliw
 Szmaka dobrze,
 Tak panie.

16.

Ęs, ęs (pewnie Hans, co tu lisa oznacza) poerwól gęs,
 Wlecól w górę, za nym piore (za oném piórem)
 Wlecól w rzekę za nym pekę (za onym pekiem)
 Wlecól w rzec, tę chcol bec.

Pek, wyraz oryginalny i starożytny oznacza ko-
 niec skrzydła od drugiego zgięcia do końca, uciętą
 tę część nazywają zwykle skrzydlakiem.

Z powiatu wejerowskiego.

17.

Sykoreczka ptaszek mały,
 A używi mandel cały,
 A ten mandel cały,
 Nie używi sykoreczki małej.

18.

Szed kozak na jarmark,
 Kapustę kupowac,
 Weszła mu mucha w rzec
 Kozal ję jermowac (wygarbować)
 Dało to z ty muchy
 Trze kożuchy
 A czwarte rankawice,
 A wy krawce i szewce nie kradnice.

Z powiatu kartuzkiego.

19. Piosnka o żołnierzu.

A czede żołnierza do lejska werbują,
 Złote góry jemu lebiecują,
 Potym po szósteku na dzień dają,
 Po piędziesiąt w plece wała, nędznemu!

Przepną mu szable do boku,
 Prostują mu nodzy w kroku,
 Uczą go też maszerowac,
 Lepi niżle be tańcowac, nędznego!

Kapler go klepie po froku,
 Be na nim nie beło prochu,
 Jaczy, taczy skórę lupi,
 A ten chodzi niebe głupi, nędzny żołnierz.
 Czede żołnierz z konia spadnie,
 Abo razem z koniem padnie,
 Koledzy go nierateją.
 Pierwy go koñmi strateją, bo marsz! lełają.

Podniesą go nieżywego,
 Zalełają felczerza do niego,
 Felczerz tremnę robic każe,
 Kapler go z rejestru wemaże, nędznego.

To masz, żołnierz, za przysłudzy,
 Któryś strawił wiek tak dludzy,
 Trębią nad grobem trębacze,
 A niejeden z radoscy skacze, że umarł.

Taką cząstkę odbierają,
 Trze patrone westrzelają,
 Filet, filet przedtym był,
 Tere będze w zemi gnił, na wieczy.

Powyższa pieśń pochodzi widocznie z czasów,
 w których mianowicie do Brandenburgii werbowano
 na polskiem graniczu żołdowników.

20. Pieśń podczas uczty weselnój.

Pijce, jédzce moi mili gosce,
 A za mego kozołeczka prosce;
 Niech za niego wszesce wilce proszą,
 Co jego koscy po polu roznoszą.

21.

Poszła dzeweczka po gorzałeczkę, do żeda,
 Nima dzeweczki, ni gorzałeczki, od żeda.
 A złodzeju żedze, dzewczynna nie idze, co robi?
 Żyd pieniądze liczy, na dzewczyny ...
 tram tra tra, tram tra tra.

22.

A je był tam, jako loni (przeszłego roku),
 Roscą jabka na jabloni,
 Jedne wieldzy, dredzie mety,
 A w Prokowie dzewczy stery,

A w Kiełpinie młody czynczy tj. dziewczynki,
 Mają gąbki, złoty spiczki,
 Czedo jeden pocałuje,
 Trze dni w gębie ceczer czeje.

23.

Pałiszme łewieczczy
 W gęstych krzewinach, dolinach,
 Przeszed wilczek je rozpłoszel,
 I je pokąsel, jeszcze się natrząsel, nad niemi.

Poszłe łewieczczy do stani,
 Pokazały panience swe rany,
 Wilczek nas pokerel,
 Jeszcze się natrząsel, nad nami.

Kezel pą wilka załelał,
 Kezel go bliźnemu skorac,
 Łowieczczy mu pomagały,
 Czyjów dodawały, na wilka.

Bieże wilku do jemy,
 Wiesz, za co jes skerany,
 Nieresz mi łowieczek,
 Ani jagniąteczek, kochanech.

Poszed wilek po chwesce,
 Trafił bratów na mosce,
 Wrócce się rechło braca,
 Tam je dobra płaca, w stajence.

Bieżele leni z łechotą,
 Chcąc się pokazać z swą robotą,
 Pastuszkowie do nich,
 Czempředźej piesków na nich, czu, czu¹⁾, la, la, la.

24.

Czedo je pudę od slei dziewczyny,
 Swiecy miesąc wesoko,
 Lena za mną łeknem weglądała,
 Jeźli je już daleko.

A je uszed kilka kroków w pole,
 Lena za mną łelała,
 Wróc się nazed pocieszenie moje,
 Czem że cę rozgniewała.

Wczorej byłem pod łeczenkiem twojem,
 A tes miała inszego,
 Ej miała, miała, ale nie kochała,
 Czedo na twoję tesobę spomniała,
 To żem sobie zapłakała.

1) Na Łukycach dzieci wołają na psa ciucia.

25.

W polu ogródeczek, w polu malowany,
 A kto cy go wymalował? mój Jaszek kochany,
 Ni mój ogródeczek, nim ja go grodziła,
 Ale to przesliczne zele, com go zasadziła.
 Zelonom go wsiała, zelono mnie weszło,
 Nie wie tego żaden człowiek, do kogo mnie teskno.
 Ej teskno, mnie teskno do Jaszeńka mego,
 Czeby nie ledze, biegłabym do niego.
 Przyszłam do niego, stoję za dwierzami,
 Len sobie sedzy z innymi pannami,
 Skoro mię lebaczył, ze stolika skoczy,
 I wejął chusteczkę ucera mi łączy.
 Cyt dziewczę, nie płacz, nie psuj sobie łączy
 Nie narzekaj na mnie, jeno sama na sę,
 Nie powiedział ja tobie, dziewczę leżenia sę.
 Niechaj weznę kace twoje leżenie,
 Będę ja sę tak starała, że te przyhdzesz w zemię.
 Na konika sada, z konika już mgleje,
 Przepatrz że sę, dziewczę moje, co sę zemną dzeje.
 A niechaj sę dzeje, to ja też tak chciała,
 Żebe z ciebie insza poceche nie miała,
 Miałaby ucechę, a ja smutek wielki,
 Niech cę nie legładam w życu mym na wieki.

26.

Swiocy gwiazdeczka na niebie,
 Przyjmijże mnie dziewczę do siebie,
 Jak że jo ciebie przyjąc mam,
 Czede jo serota, a te pan.
 Lepsza serota we cnoce,
 Niżeli k we złoce,
 Lepsza bukwita, niż lowies,
 Lepszy kawaler, niż gdowiec.
 Zelona łączka, medry kwiat,
 Wędrujże dziewczę zemną w swiat.
 Jakże jo mam wędrowac,
 Czede sę będą ledze dzywowac.
 A niechaj sę dzywują,
 Że dwoje młodych wędrują.

27.

W kotle, bębne uderzeli, na lejenkę nakazeli,
 Jechę bem je na lejenkę, be mnie kto konika lebsodłał.
 Starsze sestra usłyszała, konika mu lebsodłała.
 A te dregie wprowadzede, a te trzede miecz podaje.
 I tak rzewnie zapłakała, wleż na konia i wewinał,
 Proscie Boga, bem nie zdziął, proscie Boga, bem se wróceł.
 A nie płacze sostry braca, powroć sę za trzy lata,
 Nie uszło to rok półtora, lejownicy jadą z pola.

Witajce nam lejownicy, ale widzę, że nie wszyscy,
 Widziałasta brata mego, widzieliśmy pod Podolem,
 Trzymę główkę na kamieniu, krew mu płynie po remieniu.
 Bruny konik wedle niego, cesze (?) nóżką, żaluje go.
 Pierwój nie chciał łowsa jadac, teraz nima garscy seczki,
 Stoję we krwi po kosteczcy, Panie wstaj, panie wstaj, łowsa mi
 [podaj.

Powyższą pieśń dyktował z pamięci M. Socha z K., ale widocznie pamięć nie dopisywała mu, mimo to umieszczam te urywki, gdyż podobną pieśń śpiewają i w innych okolicach, co dowodzi łączność literatury ludowej, również i następna pieśń znana jest powszechnie, dla tego tylko początek podaję.

28.

Będę jo jeźdzel we dnie i w noce,
 Co jo przypędzę twoje niemoce,
 Jednak muszysz moja bec,
 Moji łele uczyniec,
 A stanę jo sę małą rebeczką,
 Będę puwała bestrą łoedeczką (wódeczką),
 A jo nie chcę twoją bec,
 Twoji łele uczyniec, itd.

29.

Zamknice, zamknice te modry leczelnice (okienice),
 Co mnie leminą te moje tesknice.
 Tesknice lemina, a smutek nastónie,
 Cze jo sę rozeńdę z tą moją kochaną.
 Cze łede mnie pudzesz, komu mnie łestawisz?
 Łestawię jo ciebie samemu Bogowi,
 A jo pudę służec naszemu królowi.
 Przyndę przed majora, wszetko mu łopowiem,
 Żem na łejnę łedszed, kochankę łestawił.

30.

Łej te ptozku, skowroneczku, wesoko letosz,
 Powiedz że mnie nowineczkę, gdzie sę łebrososz.
 Powiem jo ce nowineczkę, ale nie dobra,
 Że z tą twoją nojmilejszą do sľebu jadą.
 Niechże jada, niechże jada, pudę jo za nią,
 I będę sę ji przepatrzoł, cze będzie panią.
 Lena kłęczy w koescóleczku miedze pannami,
 Ledze meszłą, że to miesac miedze gwiazdami.
 Przestapięła do wołtorza, jak różany kwiat,
 Czede idze od wołtorza, zmienil ji sę swiat.
 Jeden z nią teńceje, dredzimu je żoł,
 Trzecymu sę serce kraje, że ji nie dostoł.

Czworty mówi, mój koń bioly, będę za nią gnoł,
 Jeżeli mnie ją Bóg lebiecoł, będę jo ją miol.
 W ledze rebe, w lese grzebe, a w poelu łerzeche,
 Poczekerze, pse łultaju, niemóż miec z ni uceche.

31.

A czede jo beła w czerlenym podwórku,
 Wezerele za mną chłopce ze samego zomku.
 A czede jo beła nadobną dzeweczka,
 Wezerele za mną chłopce sydrową dzureczką.
 A żebe jo beła u swy matczy dlezy,
 Chodzelabem sobie jako kwiateczk rózy.
 A tak jo so choedzę, jak biolo lelijo,
 Wyjdę na goreczkę, wiater mię rozwijo.
 A kteż temu winien, jak mej bracyszkwowie,
 Co mnie dele ganiac do dnia z Jaszkiem wołe.
 Mogła żes je ganiac, ale wiedzec jako,
 Mogła żes odganiac od niego daleko.
 A jam odganiała na gony na troje,
 Len chusteczka czywał, poczze dzewczę moje.
 Nie trzebałas zważac na jego czywanie.
 Lecz mogłas pogładac na swój wionk rożany.
 A tes pogładala, a za nim wołala,
 Hola stój, nie wędruj, bo będę plakala.

32.

Idze chmura, pado deszcz, gdzie sę ptozku podzewasz?
 Ramta, tamta, ramta ta, gdzie sę ptozku podzewasz?
 Ucekę jo pod czerzek, gdzie mię deszczek nie zaszedł,
 Ramta itd.
 Aż tam w lese zdudniało, już w K czuc beło,
 Ramta itd.
 A to komor z dęba spadł, potłukł sobie mocno gnat,
 Ramta itd.
 Potłukł sobie golenie, ło dębowe korzenie,
 Ramta itd.

Piosnka jest dosyć długa, ale nie wiele się różni od śpiewanej w innych okolicach, więc resztę opuszczam.

33.

Co się stało przed laty, był jeden Kaszeba bogaty,
 Zuskale sę na nim przesliczne szaty.
 Koszuleczka muszlinowa kształtem drelichowa,
 Dratwiami szeto.
 Jedną len miol u praczczy, te dregą u szwaczczy,
 A te trzeci wisy w łeknie, a ta czworto jeszcze moeknie.
 Piąto w schowani.

A co tam tego wszysczygo, co w izbie wisy,
Co ju pożarłe mule i meszy,

A szure popsele.

Miōł len też jeden kontusz na święta
Co go nosel stary pasturz, cze pasł cełęta,
Jakże i ten był nabity, jeżowem futrem podszyty,

Cało podszywko.

Miōł len też jeden kontusz, jaż po kolęna,
Co len go lebul jaż od wczora rana,
Sztere guze z lopicami i dludziimi pętlcami

Wiszące rękowe.

Dobel len swego czyja i batachu (?)
Azebe zwiedzal więcy swiata,
A jak me tam przyjechał, ju leni nas dobrze znał,
Jak sze mosz brace.

Miōł len też szabeleczkę toczoną,
Co lena beła we wiele potyczkach weszczerzbioną,
Bo jak len sę z nią wewijoł, cze len sę z babami bijoł,

W karczmie na piecku.

Dobel ce len swego różka z tobaczką,
Co len chcoł poczestowac dzeweczka kaszubską,
Lena wzięła i zażęła. aż jemu sę usmiechnęła
Jak cze zgrzebiatko.

34.

Weż że te mię do tanuszka, abo mię de komu,
Bom służebna dzewczyneczka muszę ic do domu.
Sama jo tu nieprzebela, chłopce mię przywiedle,
Teru zemną nie tańcuja, bode krata zjedle.
Teru zem sę rozigrała, teru że mnie grace,
Bote zem so potrzaskala, na inszy mnie dace.
Tańcu że te zemną, mam jo maczkę pszenna,
Ugotuję zoczereczczy, będziesz te jad zemną.
Tńcu że te zemną w prawą w lewą, jo ce dobrze pudę
Nogorszygoe miemieczygoe, a jo ce go wyndę.

35.

Tak mnie dobre kwasne mleko
Jak w Polsce masłanka,
Wiele lepszo gburisko córka,
Niżele szlachcanka,

U szlachcący długo szeja,
Wiele perel na ni,
U gburcący grebe boczy,
Chwarzczy sekma na ni.

U szlachcący kapelusze,
Słomą wypletany,
U gburcący czorny czopczy,
Złotem weszywany.

36.

Poejdzemé do wse, do wse, sana nie wiele,
 Będzeme tam bawic, bawic sztere niedzele.
 Seczka długo, krowa chudo, matka gnójka, córka drugo,
 Bedzeme tam bawic, bawic sztere niedzele.

Poejdzemé do wse, do wse, chleba nie wlele,
 Będzeme tam jedle, jedle sztere niedzele.
 Bulwe choecle (chociażby tylko) z dobrym wrekiem (brukwia)
 A zocerkę z kwaśnem mlekiem,
 Będzeme tam jedle itd.

Poejdzemé do wse, do wse, grosza nie wiele,
 Będzeme tam pile, pile sztere niedzele.
 Tam alewke goerzóleczny kupię sobie za dwa detczy,
 Będzeme tam pile, pile sztere niedzele.

37.

Pijesz gorzolkę, te pijanico,
 Szklonka w czeszeni, te bezecnico!

Za detkam wepiła
 Równak to nie seła,
 Niech som karczmorz powie,
 Cze to nie na zdrowie.

A kandyż zedźer i me ręczne sprzęta?
 Kandyż ma seknia, com noseł na święta?

Złodzeje pobrele,
 I porabowele
 Jo w polu beła,
 Jiczmiń grabieła.

Naze te w pesk, te przekłety Igorzu,
 Widzoł jo wczora seknia na karczmorzu.

O retka, o zambe
 Noże, tatku, dej gambe
 Jo ce sę poprowię,
 I seknia stowię.

Pieśni kociewskie.

I.

Kiedym był u mój kochanki,
 Świecił miśsiąc wysoko,
 Ona za mną okienkiem wyjrzała,
 Czylim był daleko.

Jeszczem nie był cztery gony roli,
 Ona za mną wołała,
 Wróć się nazad pocieszenie moje
 Czemuś cię rozgniewała?

Rozgniewałaś mię, sam, nie wiem dla czego,
 Byłem wczoraj pod twem okienkiem,
 A tyś miała innego.

Ach chciałem innego miała,
 Alem jego nie kochała,
 Com wspomniała na twoją osobę,
 Serdecznie płakała.

Pieśń powyższa jest ta sama, którą w kaszub-
 skiéj formie podałem pod numerem 24.

2.

A ty ptaszku w lasku,
 Co wszystkich spokoisz,
 A mię nędznego,
 Goryczą napoisz.

Pierwsza boleść moja,
 Co mi matka dała,
 Że się z moją lubą
 Żenić zabraniała.

Druga boleść moja,
 Serce we mnie płacze,
 Że ten siwy konik
 Podemną nie skacze.

Trzecia boleść moja,
 Co ją znosić muszę,
 Że moja kochanka,
 Ma niewierną duszę,

Czwarta boleść moja,
 Co ją znosić muszę,
 Że ja od żalu,
 Już umierać muszę,

Wykopcie że mnie
 Grób bardzo głęboki,
 Cztery łokcie długi,
 Dwa łokcie szeroki.

A przy głowie mojej,
 Białe róże sadźcie,
 A przy nogach moich,
 Drogę wyprowadźcie,
 Aby one rosły
 I się rozwijały,
 Mnie lube dziewczęta
 Często wspominały

Pochowali jego
 W tym sadzie cienistym,
 Pod lipowem drzewem
 W tym sadzie gaistym.

Chodziła mamula,
 Po grobowej cieni,
 Słyszała synula
 Pod ziemią jęczenie.
 Oj synu, mój synu,
 Cięży ci mogiła,
 Czyli ta grobowa
 Deska nie jest miła?
 Mamulu, mamulu,
 Cięży mi mogiła,
 A i ta grobowa
 Deska nie jest miła.
 Kochaneczka płacze,
 Mama ją przeklina,
 A nie tylko mama,
 Lecz cała rodzina,
 Już więcej nie mówię,
 Tylko te dwa słowa,
 Zostań, mamu, z Bogiem,
 Bywaj luba zdrowa.

3.

W Starogardzie na ryneczku,
 Piją piwko z gorzałeczką,
 Piją, piją rozlewają,
 Grzeczną damę namawiają,
 Jak ją prędko namówili,
 Do karety ją wsadzili,
 Matka spała, nie wiedziała,
 Jak się córka namawiała.
 Sąsiada jój powiedziała
 Jak się o tem dowiedziała,
 A wy śpicie, nic nie wiecie,
 Ukradziono wasze dziecię.
 Matka wstała do kądzieli,
 Niema córki, ni pościeli,
 Matka wstała, zapłakała,
 Na swych synów zawołała.
 Wstawaj, synu, ty najmłodszy,
 Siodłaj konia, któren chwatszzy,
 Wstawaj, synu, ty weśredni,
 Siodłaj konia, któren przedni.
 Wstawaj, synu, ty najstarszy,
 Siodłaj konia, któren sporszy,
 A gdy konie posiadłali
 W pogoń za nią się udali.
 Dogonili ją w Krakowie,
 Ona stoi w złotogłowie,
 A jak się masz, siostru Kasia,
 Gdzieś podziła szwagra Jasia.

Rada bym wam powiedziała,
 Bym się zdrady nie bojała,
 Siostró zdrady się nie bój,
 Bom ci jest braciszek twój.

Ajwo siedzi za stolikiem,
 Pije piwko z pacholikiem.
 Jak się masz, mój szwagrze młody,
 Napijem się krwi, jak wody.

Gdy ten młodszy się z nim wita,
 A ten starszy za miecz chwyta,
 I utopił mu go w głowie,
 Potym odjechali sobie.

Kasia smutna pozostała,
 I tak sobie rozważała,
 Kiedy będziesz syna miała,
 Jak ty będziesz mu śpiewała.

Lulu, lulu, mój synulu,
 Zabili ojca na rynulu,
 Zabili go wujaszkwowie,
 Twojej matki braciszkwowie.

Powyższa pieśń jest znana w całych Prusach Zachodnich a prawdopodobnie i w innych dzielnicach, ostatni wiersz brzmi także: Ziuziu, ziuziu mały synku, Zabili ci ojca w rynku, co p. Derdowski zupełnie samowolnie uważa za wspomnienie zdobycia Gdańska przez Krzyżaków w roku 1308 i wrzeczomiej rzezi ludu kaszubskiego, która w rzeczywistości nie wydarzyła się, bo kupcy gdańscy już i wówczas nie byli Kaszubami, lecz Niemcami. Zresztą nie zachodzą w pieśniach kaszubskich nawet z ostatnich czasów krzyżackich żadne wspomnienia, jak w ogóle lud polski pieśni historycznych nie tworzył, bo nie brał w życiu państwowem najmniejszego udziału, jedynie spustoszenia Szwedów zachował w pamięci.

4.

Zielona łączka, woda po nią chodzi,
 Żadna synowa matce nie dogodzi!
 Wstaj że synowa, już się wyspała,
 Dajże tym krówkom, które żeś przygnała.
 Przecie żeś wiedziała, że ja krów nie miała,
 A żeś syna swego do mnie posyłała.
 Synaś posyłała, i samaś chodziła,
 A mnieś do niego za głupia robiła.

Cicho, synowo, nie brukuj se gęby,
 Bo wezmę kamień, wytłuka ci zęby.
 A ty, babo, myślisz, że syn twój królewicz,
 Powiesz że mu torby, pujdzie chleba żebrać.

5.

Wstałci siwiec z rana, jeszcze nie świtało,
 Dał sobie zwierciadło wystawić,
 Dał konia osiodłać, choć urody mało,
 I na niego wsiadłszy w oględy wyjechał,
 Żadna go nie chciała, do domu przyjechał.
 Poszedł sobie do księdza po rada,
 Mości księżu, do której w komandy pojada?
 A ksiądz mu na to brzydko odpowiedział,
 Żebyś, ty siwczu, lepiej w domu siedział,
 Są tam panny grzeczne, oczka wesołego,
 Nie wezmą sobie za pokuta brzydala takiego.

6.

Co ja zarobiłam, tyś Jaśku przepił,
 Nie byłabym ci mówiła, żebyś ty mię nie bił.
 Jaśku kochany, od Boga dany,
 Nie bij mię u ludzi,
 Bij ty mię w domu, jak swoją żonę,
 Niechaj nikt nie widzi,
 Bij ty mię z góry, do dziesiątej skóry
 Bym ci nie gadała,
 Idź do komory, wisi kanczyk nowy,
 Wisi na kołeczku,
 Bij ty mię dobrze, po lewem biodrze,
 Mój ty Jasineczku.

7.

Na polu,
 Trzy chłopaki stoją,
 Jak stoją, tak stoją,
 Jaż ich nóżki bolą.
 Zaczną sobie dumać,
 Zaczną sobie radzić,
 Jakby mogli,
 Ta dziewczeczka zdradzić,
 Jeden kupi piwka,
 Drugi gorzałeczki,
 Na zdrada, na zdrada,
 Nadobnej dziewczeczki.
 Za kieliszek wina,
 Swój wianek straciła,
 Już nie będa, już nie będa,
 We więku chodziła.

Nie będa chodziła,
 Bom go nie jest godna,
 Bom bujała, bom bujała,
 Całą nockę do dnia.

Nie było to słuchać
 Wołania mojego,
 Było to się trzymać,
 Rozumu swojego.

Trzymałam ci ja się,
 Rozumu swojego,
 Ale ty byś uwiódł
 Choć czarta samego.

Kiedy ja chodziłam
 Cielakom po siczka,
 A tyś mnie mówił,
 Potciwa dziewczeczka.

A twoja potciwość,
 Się popiołem sypie,
 Jeszcze ci się oglądają,
 Twoje bystre ślepie.

8.

Kłaniam, kłaniam, matulinko moja,
 A kandy masz corulinka twoja?

Alboście jój nie widzieli w polu,
 Wybierała pszeniczka z kąkołu.

Nie było to konika turbować,
 A do innéj komplimenta chować.

Moja kamieniczka z cisowego drzewa,
 Nie takich tu kawalerów trzeba.

Aby była wszelka polityka,
 Rano, wieczor kapela, muzyka.

Aby były stoły marmurowe,
 Aby były okna kryształowe.

Krzesła haftowane, złotem wyszywane,
 Aby było sześć panien stołowych,
 Siedem pokojowych, sześć koni w karecie,
 Aby byli słudzy w aksamicie.

Matulinku? co corulinku?

A był ci tu smolidupek dopierinku.

A kandy był? ajwo przy mnie w sieni,

A bodaj go, smolidupka kaci wzieni.

9.

Zimny wiatr wieje, słońce ciepło grzeje,
 Stoi panna w okieneczku,

Jak róża się śmieje.

Héj po maléj chwili, przyjechał jój miły,
 Przywiózł jeji pierścień złoty,

Przecudnéj roboty.

Ona jemu piękny ukłon dała,
 Poszła do skrzyneczki,
 Gdzie miała chusteczki.
 Miała rozmaite, złotem szyte,
 W czerwone kwiateczki,
 Na podarunczki.
 Wyjęła mu jedna, złotem wyszywana —
 Nie odmieniam twego słowa,
 Dziewczyno kochana.

10.

A ja od wody, a ty do wody,
 Poczekaj dziewczę moje,
 Nabierza ci wody.
 Nie mogę czekać, ani poczekać,
 Zimna rosa, a ja bosa,
 Zimno mi w nogi.
 Na że chusteczki, owiń nóżeczki,
 Jak mi Pan Bóg dopomoże,
 Kupsia ci trzewiczki.
 Nie kupuj ty mnie, jeno sam sobie,
 Mam ja ojca, matkę, brata,
 Kupią oni mnie.
 Siodelko w mieście, koniczek roście,
 Poczekaj dziewczę moje,
 Ten roczek jeszcze.
 Coż mi jest za pan, za nim czekać mam,
 Wszystko twoje majątnisko,
 Ten biały żupan.
 To już za wiele, nie mów tak śmieie,
 Lepiej bądź sobie cicho,
 Bo cię weźmie lichu.
 Jeszcze nie masz nic, obiecujesz bić,
 Ach, Boże, cóżbym doczekała,
 Bym się z tobą żenić miała.
 Cóż mi za pani, z majątnościami,
 Wszystkie twoje majątności
 Wianek ruciany.
 Chociaż ruciany, ale z perłami,
 A na twojem żupanisku
 Skaczą pchły z wszami.

11.

Widziałem ciebie w miasteczku będący,
 Nie mgołem sobie nic sprawić na cię patrzący;
 Choć chciałem bardzo szczerze, choć mię do ciebie bierze,
 Wzdycham serdecznie.
 Ona idzie z matuleczka zini (?) swoim okiem,
 On się do niej przybliży szerokim krokiem.
 Tam się mile przywita i o zdrowie pyta,
 W jakim zostaje.

Nie pytam się ciebie dziewczę o posąg bogaty,
 Aby ja cię dostał żony afektam znaki (?)
 Abym ja był upewniony, żem doczekał z ciebie żony,
 Kochanej swojej.

12.

Wstałci Jasiak z rana, jeszcze nie był dzień,
 Już ci jego kochaneczka w polu piele len.
 Dzień dobry, kochaneczko, chcesz ty być moja?
 Nie, ja ciebie, Jaśku, nie chcę, nie umiesz robić.
 A ja ciebie dziewczę nie chcę, czarne nogi masz,
 A ja ciebie Jasiu nie chcę, bo ty w karty grasz.
 A ja pujda do jeziora, umyja nogi,
 A ty przegrasz sto talarów, będziesz ubogi.
 Sto talarów, sto talarów, to je nie wiele,
 A tyś głowy nie czesała cztery niedziele.
 A co tobie marny chłopcze, do mojej głowy,
 Pojmaj konia siodłanego, a jedź do wdowy.
 A u wdowy chleb gotowy, serce poliste,
 U dziewczyny Salomei złote warkocze.

13.

Z tamtej strony jeziora,
 Stoi lipka zielona,
 Na tej lipce, na tej zielonej,
 Są tam trzej ptaszki.
 Nie są to trzej ptaszki,
 Ale trzej braciszki,
 Radzą sobie o dziewczęce,
 Któremu się dostać ma.
 Pierwszy mówi, to moja,
 A ten drugi, jak Bóg da,
 A ten trzeci, moja najmilejsza,
 Jaka ześ mi smutna je.
 Jakże nie mam smutną być,
 Kiedy twoją niemam być;
 Serce moje smutne je,
 Nie może się weselić.
 W tamtej oniej komorze,
 Stoi łoże zielone,
 Ej łoże, łoże zielone,
 A któż będzie na niém spał?
 Jeżeli stary będzie spał,
 Żeby więcej niepowstał;
 Jeżeli młody, ślicznej urody,
 Żeby mu Bóg zdrowie dał.

DOPISKI.

Do str. 18. Jako dalsze przykłady przekładni w dawniejszej epoce języka niech posłużą nazwiska polskie Borna i Warnka, pierwsze zachodzi w Prus. Zach., drugie w Wielkop. Brona brzmi i u Drewian i u Kabatków w Cecenowie borna, a warnka jest zdrobniałą formą z warna tj. wrona.

Do str. 28. Knoop (Fremdsprachliches im hinterpommer-schen Platt str. 24) podaje z Cecenowa nazwę bociana klobischon, która poprawniej brzmi pewnie kłobycon i oddowiada kłoboconowi Mrongowiusza. Czy Mrongowiusz zbierał wyrażenia kanubskie na Pomorzu niemieckim? W Kaszubach, o ile mnie wiadomo, nigdzie kłobocon nie mówią.

Do str. 31. Knoop pisze na str. 23: „Kowle nazywały się także kawały pola, które rozdzielano familiom robotniczym, prawdopodobnie losowano o nie, zład „kowle“ oznacza też losować i używa się mianowicie przy zabawach dzieci, np. w świnkę na oznaczenie używanego tam losowania.“

Sprostowanie.

Str. 80 wiersz 18 z góry czytaj „upomnie“ zam, upomni.



F
18675